

# PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1983

8

(407)

**Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Mieczysław Szymczak**

**Komitet Redakcyjny**

Prof. dr Jan Basara, dr Magdalena Folland-Kugler, doc. dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Lorun), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr **Zdzisław Stieber**, prof. dr **Witold Taszycki** (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr **Przemysław Zwoliński**

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

**TREŚĆ NUMERU**

<i>Stanisław Skorupka</i> : Droga życiowa i naukowa Profesora Jana Tokarskiego . . . . .	462
<i>Marcin Preyzner</i> : Poglądy językoznawcze Profesora Jana Tokarskiego . . . . .	468
<i>Jan Basara</i> : Profesor Jan Tokarski jako dialektolog . . . . .	474
<i>Włodzimierz Kowalski</i> : Zagadnienia leksykologiczne w pracach J. Tokarskiego . . . . .	477
<i>Zygmunt Saloni</i> : Wkład Jana Tokarskiego w <i>Słownik języka polskiego</i> PAN . . . . .	483
<i>Janusz S. Bien</i> : Z problemów maszynowego przetwarzania tekstów polskich. Zmodyfikowana notacja Tokarskiego . . . . .	488
<i>Michał Jaworski</i> : Dorobek Profesora Jana Tokarskiego w zakresie metodyki . . . . .	492
<i>Zofia Jakubowska</i> : O społeczny charakter norm poprawnościowych (pamięci Profesora Jana Tokarskiego) . . . . .	497
<i>Elżbieta Jakubczak</i> : Profesor Jan Tokarski we wspomnieniach uczennicy . . . . .	503
<i>Janusz Wróblewski</i> : Uwagi o stylu prac Profesora Jana Tokarskiego . . . . .	505

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

<i>Maria Strybel</i> : Wpływ języka angielskiego na polszczyznę drugiego pokolenia amerykańskich Polaków (na podstawie nagrań mowy wielkopolskich potomków mieszkających w Bay City w stanie Michigan) . . . . .	516
--	-----

**RECENZJE**

<i>Jerzy Podracki</i> : Maria Nagajowa, <i>Słowo do słowa. Poradnik językowy dla uczniów wyższych klas szkoły podstawowej</i> , Warszawa 1982 . . . . .	531
<i>Bożena Rejakowa</i> : M. Basaj, D. Rytel, <i>Słownik frazeologiczny czesko-polski</i> . . . . .	532

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**

<i>M. S.</i> : Odmiana nazwisk typu <i>Karp</i> w języku polskim . . . . .	535
--	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wzszego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.).

**Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10**  
**Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90**

Nakład 2392 + 128. Ark. wzd. 675. Ark. druk. 425. Papier druk. sat. kl. A 70g 70 × 100. Oddano do druku 26.11.83 r. Podpisano do druku w październiku 1984 r. Druk ukończono w październiku 1984 r. Zam. 700 83 T-68. Cena zł 16.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

## DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA I DYDAKTYCZNA PROF. DRA JANA TOKARSKIEGO

0349



W dniu 22 stycznia 1983 roku w Uniwersytecie Warszawskim odbyła się sesja naukowa poświęcona omówieniu dorobku naukowego i dydaktycznego Prof. Dra Jana Tokarskiego. Sesja została zorganizowana przez Instytut Języka Polskiego UW, Zakład Językoznawstwa IJP PAN oraz Towarzystwo Kultury Języka. W niniejszym numerze zamieszczamy referaty wygłoszone na sesji.

O drodze życiowej Prof. Dra Jana Tokarskiego por. Por. Jęz. 1979, nr 4, s. 149-153.

*Redakcja*

*Stanisław Skorupka*

## DROGA ŻYCIOWA I NAUKOWA PROFESORA JANA TOKARSKIEGO

Profesor Jan Tokarski należał do najbardziej oryginalnych badaczy języka w środowisku językoznawczym warszawskim. Złożyły się na to niewątpliwie zarówno jego zdolności, jak i różnokierunkowe zainteresowania i zamiłowania. Już od najmłodszych lat interesował się muzyką, sztuką, później, na studiach wyższych, filozofią, psychologią, logiką, literaturą — ale głównym przedmiotem jego zainteresowania było językoznawstwo.

Po ukończeniu szkoły średniej ogólnokształcącej w Białej Podlaskiej (1928) wstąpił na Wydział Humanistyczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie tytuł magistra uzyskał w roku 1937. Jego ówczesnym mistrzem był profesor Władysław Kuraszkiewicz. W latach 1938-1939 przeniósł się na Uniwersytet Warszawski i tu nawiązał bliski kontakt z profesorem Witoldem Doroszewskim. Na naszym uniwersytecie ukończył Studium Pedagogiczne (1939) i w szkołach warszawskich odbywał praktykę nauczycielską. Jednocześnie brał udział w seminariach językowych i w wycieczkach dialektologicznych organizowanych przez prof. Doroszewskiego. Lata 1939-1945 to okres bardzo ciężki — zresztą dla nas wszystkich. Inter arma silent Musae. Mgr Jan Tokarski nie zrywa kontaktu ze szkołą. Przenosi się do Białej Podlaskiej, gdzie pracuje jako referent w Radzie Głównej Opiekuńczej, a jednocześnie bierze udział w tajnym nauczaniu i działa w organizacji konspiracyjnej KPN — Zryw. Bezpośrednio po wyzwoleniu pozostaje w Lubelskiem. Pracuje jako referent w Centralnym Komitecie Opieki Społecznej w Lublinie (1944-1945). W latach 1945-1948 jest dyrektorem Gimnazjum Ogólnokształcącego i Szkoły Zawodowej w Ratoszynie, a następnie zostaje dyrektorem Szkoły Zawodowej w Bychawie. Uniwersytecką karierę naukową rozpoczyna w roku akademickim 1944/45 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako asystent przy Katedrze Językoznawstwa, której organizację i kierownictwo powierzono niżej podpisanemu w zastępstwie profesora Kuraszkiewicza będącego jeszcze w obozie w Oświęcimiu. W roku 1948 Jan Tokarski przenosi się z rodziną do Warszawy, gdzie zostaje starszym asystentem prof. Doroszewskiego przy Katedrze Języka Polskiego. W roku 1951 — na podstawie pracy pt. „Gwara Serpelic”, wykonanej pod kierunkiem prof.

Doroszewskiego — otrzymuje doktorat z językoznawstwa polskiego i nominację na adiunkta Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1955 uzyskał tytuł naukowy docenta, przyznany mu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną dla Pracowników Nauki, a w roku 1972 Rada Państwa nadała mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Jako docent, a następnie profesor był zatrudniony w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego i pełnił różne funkcje, m.in. kierownika Zakładu Metodyki Nauczania Języka Polskiego, kierownika Pracowni Syntaktologicznej. Tu, aż do przejścia na emeryturę w 1979 roku, prowadził wykłady, ćwiczenia, seminaria magisterskie i doktorskie na studiach: stacjonarnym i zaocznym. W latach 1971-1977 w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach miał wykłady z językoznawstwa ogólnego i prowadził seminaria magisterskie.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się droga życiowa Jana Tokarskiego od magistra-nauczyciela do doktora-profesora uniwersytetu. Wszystkie te stopnie i tytuły naukowe osiągnął dzięki wytrwałej i usilnej pracy, dzięki swym wybitnym zdolnościom umysłowym, kosztem wielu wyrzeczeń, często świadomej rezygnacji z robienia szybkiej kariery. Interesowały go sprawy naukowe. Od młodości nimi się pasjonował, nie szczędził na rozwiązywanie trudnych nieraz kwestii teoretycznych swego czasu i przemyśleń. Stąd też i rezultaty jego dociekań i ustaleń w wielu dziedzinach językoznawstwa są nieszablonowe, jego własne, oryginalne.

Dziedziną badań, którą się zajmował jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich była dialektologia. Tak się złożyło, że pierwszym dialektologiem, z którym się zetknął, był prof. Kuraszkiwicz, opiekun jego pracy magisterskiej. Prof. Kuraszkiwicz, znawca dialektów wschodniosłowiańskich, wdrażał go do badań naszych gwar kresowych i zachęcił do wnikliwego obserwowania i opisu tych gwar. Nietrudno było człowiekowi urodzonemu na tych terenach i obdarzonemu słuchem muzycznym wychwytywać wszystkie subtelności i niuanse tych gwar odróżniające je od innych obszarów gwarowych. Już przed wojną prof. Doroszewski spostrzegł i docenił zdolności mgra Tokarskiego i często zapraszał go na wspólne wypady dialektologiczne na teren Mazowsza, Podlasia i Polesia. Po wojnie, w latach pięćdziesiątych, kiedy powstała możliwość badań obszarów wyzwolonych mazursko-warمیńskich, prof. Doroszewski zorganizował takie badania na wielką skalę, w których niemalą rolę odegrał ówczesny dr Jan Tokarski. W ciągu kilku lat brał udział w organizowanych na tych terenach obozach dialektologicznych. Był kierownikiem jednej z grup badawczych, której zadaniem było zebranie wyczerpującego materiału leksykalnego i tekstowego na podstawie uprzednio opracowanego kwestionariusza. Poczynania te, wymagające coraz większych nakładów finansowych, na które Uniwersytetu nie było stać, po roku 1952 przejęła nowo powstała Polska Akademia Nauk. W ten sposób powstał Zakład Językoznawstwa PAN, którego jednym z głównych celów było kontynuowanie badań dialektologicznych. Metodę ilościową w badaniach dialektu,

wprowadzoną przez prof. Doroszewskiego, rozwinął twórczo dr Tokarski. Zastosował ją do opisu i analizy systemu fonetycznego i morfologicznego swej rodzinnej gwary. Praca doktorska Jana Tokarskiego, pt. „Gwara Serpelic”, wydana została dopiero w 1964 r. W pracy tej autor zaprezentował metodę ilościowego badania gwary i na tej metodzie opartej interpretacji jej dynamicznego rozwoju. Wcześniej już publikował artykuły informujące o rezultatach swych badań w zakresie fonetyki i morfologii gwar. W roku 1939 w *Spraw. KJ. TNW* — t. II ukazał się artykuł pt. *Uwagi nad wokalizmem gwar ruskich z okolic Janowa Podlaskiego*. W roku 1952 w „Poradniku Językowym”, z. 8, artykuł *Dynamizm procesów językowych i metoda jego badania* oraz w *KJ TNW*, t. IV — *Morfologia ruskich gwar podlaskich*.

Do badań morfologii — nie tylko gwar, ale języka ogólnopolskiego — wraca Jan Tokarski w związku z drugą swoją pasją badawczą, którą była leksykologia i leksykografia. Zainteresowania te rozwinęły się i ugruntowały w nim w związku z rozmachem prac leksykograficznych organizowanych i wykonywanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych naszego stulecia. Powstaje wtedy wielki *Słownik języka polskiego* pod naczelną redakcją Witolda Doroszewskiego. Prof. Tokarski bierze udział w tych pracach. Jest członkiem Kolegium Redakcyjnego i jednym z redaktorów haseł. Powierzono mu najtrudniejszy dział: redagowanie haseł zaimkowych, przysłówkowych, spójnikowych, przyimkowych, wszelkiego rodzaju partykuł i wyrazów wieloznacznych o bogatej frazeologii. Te właśnie hasła w *Słowniku* zostały uznane za najwszechstronniej i najbardziej wyczerpująco opracowane. Dla tego *Słownika* także prof. Tokarski przygotował nowe ujęcia fleksji zarówno rzeczownika, jak i czasownika. Wprowadził wzorcowe tablice ich odmiany, co pozwoliło skodyfikować wszystkie formy fleksyjne wyrazów zamieszczonych w *Słowniku*. Tablice tego rodzaju zastosowano w następnie wydanych słownikach: w *Małym słowniku języka polskiego*, pod redakcją Stanisława Skorupki, Haliny Auderskiej i Zofii Łempickiej, w trzypięciotomowym *Słowniku języka polskiego* PWN, pod redakcją naukową Mieczysława Szymczaka, w *Słowniku poprawnej polszczyzny* PWN, pod redakcją Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej, i w słownikach dwujęzycznych, m.in. w *Wielkim słowniku polsko-niemieckim* I. Pipreka i J. Ippoldta.

Wcześniej już, bo w roku 1951 publikuje prof. Tokarski pracę: „Czasowniki polskie. Formy, typy, wyjątki. Słownik”, która jest oryginalnym ujęciem klasyfikacji czasowników. Autor wydziela na podstawie cech morfologicznych jedenaście grup czasowników i daje ich szczegółowy opis. W latach 1961-1964 publikuje cykl artykułów w „Poradniku Językowym”, poświęconych systemowi fleksyjnemu, obejmujący całą fleksję (kilkanaście artykułów — ponad 200 stron druku). W roku 1973 wydał monografię „Fleksja polska” (PWN, s. 266). Jest to nowe, oryginalne ujęcie polskiego systemu fleksyjnego. Praca uzyskała nie tylko pozytywną ocenę recenzentów, lecz także uznanie specjalistów. Jej nowatorstwo podkreślano na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznaw-

czego w Toruniu w roku 1974. Praca wyróżniona jako książka Roku Nauki Polskiej uzyskała nagrodę II stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Prof. Tokarski współpracował z Instytutem Maszyn Matematycznych Uniwersytetu Warszawskiego, i dlatego wspomniana jego praca z zakresu fleksji, ogłoszona w „Poradniku Językowym”, ma charakterystyczny tytuł: *Fleksja polska, jej opis w świetle mechanizacji w urządzeniu przekładowym*. Tradycyjny opis systemu gramatycznego języka polskiego (podział na deklinacje i koniugacje, rodzaje tematów i końcówek) okazał się zupełnie nieprzydatny dla maszynowego przekładu na inne języki. Wobec wielkiego bogactwa form fleksyjnych trzeba było zastosować inne podziały i wyodrębnić inne elementy składowe budowy form językowych. Praca ta okazała się pożyteczna zarówno dla Instytutu Maszyn Matematycznych, jak i dla teorii fleksji polskiej. Swoje doświadczenia badawcze nad systemem gramatycznym języka polskiego zawarł prof. Tokarski we wstępie do wspomnianego już *Wielkiego słownika polsko-niemieckiego* pt. „Grundlage der polnischen Grammatik”.

Inna jego praca, wydana w roku 1971, z zakresu leksykologii pt. „Słownictwo (Teoria wyrazu)” ma ogólnojęzykoznawcze znaczenie. Zajmuje się m. in. metodami badań językoznawczych. Prof. Tokarski rozważa przydatność metody statystycznej nie tylko w badaniach poszczególnych działów języka, takich jak fonetyka, fonologia, morfologia, słownictwo, ale i w badaniach stylu autorów, epok oraz poszczególnych dzieł. Dla teorii wyrazu słownictwo ma — zdaniem autora — szczególne znaczenie. Wyraz można określać z różnych stanowisk: fonetycznego, morfologicznego, składniowego, semantycznego, można go rozważać również jako hasło słownikowe. W pracy tej zajmuje się polisemią wyrazów i jej stosunkiem do homonimii. Z właściwą sobie wnikliwością, a niekiedy przekorą wykazuje trudności jednolitego, a zarazem jednostronnego określenia wyrazu. Podkreśla złożoność i umowność wielu pojęć językoznawczych.

Z jego wszechstronnej znajomości teoretycznej i praktycznej różnych dziedzin językoznawstwa korzystało wiele redakcji słowników. Poza wymienionymi wyżej wspomnieć trzeba o wydanym przez PWN pod jego redakcją w roku 1974 *Słowniku wyrazów obcych*. Jest to najobszerniejszy i najlepiej dotychczas opracowany tego rodzaju słownik. Prof. Tokarski był konsultantem leksykograficznym *Małej encyklopedii wojskowej* wydanej przez MON (tom III, ostatni, wyszedł w roku 1971).

Jako doświadczony pedagog i nauczyciel, nie tylko uniwersytecki, zabierał głos w sprawach nauczania języka polskiego w szkole, i z tego zakresu ogłosił wiele prac, ale o tym będzie mowa w innych referatach. Dodam tylko, że wykształcił kilkudziesięciu magistrów polonistyki, promował kilku doktorów i był recenzentem kilku rozpraw habilitacyjnych.

O działalności prof. Tokarskiego w zakresie różnych działów językoznawstwa szczegółowiej będą mówili inni referenci — ja chciałbym podkreślić,

że w poglądach swoich był niezwykle wnikliwy i oryginalny, niekiedy nawet przekorny, potrafił wysuwać takie argumenty, które zmuszały do zastanowienia się, a często do wycofania się z zajmowanego stanowiska. Dlatego tak chętnie zwracano się do niego o konsultacje w różnych sprawach. Pamiętam, że prof. Doroszewski, choć sam miał „dobre ucho fonetyczne”, często na wycieczkach dialektologicznych konsultował z prof. Tokarskim swoje zapisy. Redaktorzy *Słownika* prosili go również o radę w trudniejszych sprawach kwalifikacji form morfologicznych wyrazów, w podziale na znaczenia bądź w określaniu funkcji syntaktycznych tzw. wyrazów gramatycznych. Chętnie udzielał wyjaśnień i pomagał kolegom w trudnej pracy redakcyjnej. Był skłonny dawać możliwie pełną dokumentację ilustrującą znaczenia i funkcje wyrazów, zwłaszcza tych gramatycznych, co ze względu na ograniczone rozmiary *Słownika* było trudne. Ustępował dopiero po zapewnieniu, że Redakcja Naczelna zachowa jego zasadnicze podziały, a uszczupli tylko liczbę ilustrujących te znaczenia i funkcje cytatów.

Prof. Tokarski brał udział w pracach i imprezach różnych instytucji i towarzystw naukowych pozauniwersyteckich. Był członkiem Komisji Programowej Ministerstwa Oświaty, członkiem Zespołów Rzeczoznawców do spraw planów i programów studiów z zakresu filologii polskiej w wyższych szkołach nauczycielskich. Był członkiem Komisji Językowej Wydziału I Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członkiem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Towarzystwa Kultury Języka, Towarzystwa Cybernetycznego.

Jego ogólny dorobek naukowy, liczący około stu większych i mniejszych prac — monografii, rozpraw, artykułów i recenzji — jest ogromnie cenny, bo są to prace w każdej dziedzinie ważne i oryginalne, często wytyczające nowe metody, kontynuowane następnie przez jego uczniów.

Profesora Jana Tokarskiego pamiętamy jako doświadczonego i wytrawnego pedagoga, jako milego i dobrego kolegę. Uczestnicy wycieczek dialektologicznych z lat pięćdziesiątych pamiętają go jako wesołego kompana opowiadającego zabawne przygody z wędrówek w terenie. W drodze powrotnej w pociągu przyłączał się do ogólnego śpiewu wtórując barytonowi profesora Doroszewskiego swoim głębokim basem. W późniejszym, mniej dla niego ruchliwym okresie był człowiekiem pogodnym, pełnym humoru, często bawiącym rozmówców dowcipnymi facecjami. Te zalety osobiste jednały mu powszechną sympatię. Mimo iż w ostatnich latach bardzo podupadł na zdrowiu, nie tracił pogody ducha. Kiedy w tym czasie spotkałem go na uniwersytecie i spytałem o zdrowie, machnął ręką i odpowiedział z uśmiechem: „Do setki chyba nie dociągnę”.

Był człowiekiem małych wymagań dla siebie — jedynym luksusem, na jaki sobie pozwalał, były książki. Bywał częstym gościem w księgarniach i kupował nie tylko nowości z zakresu językoznawstwa, ale i innych dyscyplin, szczególnie z dziedziny sztuki, której był miłośnikiem. Bogaty księgozbiór pozwalał mu



uniezależnić się od bibliotek i pracować w domu. Był człowiekiem skromnym, choć ambitnym. W życiu nie rozpychał się łokciami, nie starał się o stanowiska i zaszczyty, uważał, że zwierzchnicy sami dostrzegą i ocenią jego osiągnięcia i zasługi. Dostrzeżono i oceniono je — tylko może zbyt późno. Za działalność naukową i pedagogiczną otrzymał liczne nagrody i odznaczenia państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (za prace leksyko-graficzne), dwa razy Nagrodę II stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (za szczególne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych; za książkę „Fleksja polska”), Medal Komisji Edukacji Narodowej, Tytuł Honorowy Zasłużonego Nauczyciela PRL (za działalność pedagogiczną), ponadto przyznano mu Medal Zwycięstwa i Wolności i Odznakę Grunwaldzką MON (za działalność konspiracyjną w czasie okupacji hitlerowskiej).

W pamięci naszej — jego kolegów, jego uczniów, całego naszego środowiska uniwersyteckiego — zapisał się profesor Jan Tokarski jako wybitna umysłowość, doskonały specjalista, serdeczny kolega, ofiarny i życzliwy wszystkim Człowiek.

*Marcin Preyzner*

## POGLĄDY JĘZYKOZNAWCZE PROFESORA JANA TOKARSKIEGO

Jeśliby trzeba było określić istotę myślenia Profesora Tokarskiego, nie wahałbym się powiedzieć: zmienność, ruch, życie. Pogląd to coś gotowego, zamkniętego. Ale zdjęcie nie mówi prawdy o świecie, bo usuwa w obrazie świata jego istotę. Nieruchomy obraz życia jest tak prawdziwy jak przestrzeń widziana jednym okiem. Tokarski się starał, żeby nikt obrazu z jednego oka nie brał za istotę świata. Dlatego mówił: tak i nie tak. Jeśli nawet za czymś się wyraźnie opowiadał, to tylko dlatego, że drudzy mówili co innego. Ale myliłby się, kto by mu przypisał jednostronność, bo dany pogląd oponował w systemie, którego Tokarski przedstawiał tylko jeden biegun.

Ostre myślenie teoretyczne nie pozwalało mu uznać stanu za podstawę ruchu, stan widział jako graniczny wypadek ruchu, zmienności.

Był akademikiem; myśl jego przybierała postać dialektyki, gdyśmy się przechadzali po gaju oliwnym. Pisanie nie odpowiadało jego naturze, z natury nie jest żywe. Ale i pismo potrafił ożywić. Drętwej mowy u niego nie znajdziesz, a ludowa prostota, precyzja i dosadność — czasem rubaszna — tryska z każdej frazy pisanej — jak mówił — dla ludzi. Ale w tym pisaniu dla ludzi było wszystko ważne. Niektórzy powiedzieliby: to forma. Ale nie rysował grubą linią tego, co nie miało konturów, sięgał po pastele i światłocienie. Dostrzec tę migotliwą grę barw w całej krasie może tylko prawdziwy naukowiec, który zawsze jest poetą. Sama metoda naukowego podziału w niektórych wypadkach zwodzi.

Niepokorność wobec prymitywnej dychotomii logiki dwuwartościowej drażniła otaczających go epigonów strukturalizmu, istnienia logiki wielowartościowej nie przeczuwali, nie śniło im się o zbiorach rozmytych.

Tymczasem znając doskonale ograniczenia metody strukturalnej, sam był konsekwentniejszym strukturalistą w opisie dziedzin strukturalnym opisom podległych. Stosował pozbawioną mistycyzmu formalną definicję rodzaju gramatycznego rzeczownika jako klasy uzgodnienia, strukturalną definicję przypadku jako gniazda substytucyjnego. Konsekwentnie wiążący gramatykę z wykładnikami formalnymi, systematyzację wywodząc z klasyfikacji, opisywał odmianę rzeczowników i czasowników.

Doskonale rozumiał prawa istnienia nauki jako działalności ludzkiej i wyszydzał nowinkarstwo, modę, czyli powierzchowne naśladownictwo. Krytyczny stosunek do Saussure'owskiego objawienia oraz do strukturalizmu wynikał — jak u jego mistrza, prof. W. Doroszewskiego — z głębokiej znajomości rzeczy, świadomości ograniczeń każdej metody, a więc i konieczności innych ujęć.

Sam opisując strukturę języka i systemy relacji form wyrazowych, osiągając strukturalne definicje kategorii gramatycznych — był przeciwny wytrychowemu używaniu słów *system* i *struktura*.

Jezykoznawstwo, które było jego działalnością, odznaczało się tekstowością: punktem wyjścia badań była jedyna dostępna rzeczywistość — tekst. Wszystkie kategorie były z niego abstrahowane jako układy relacji. Opisując obiektywnie relacje systemowe był niewątpliwie synchronistą. Doskonała znajomość historii języka nie zakłócała synchroniczności obrazu stanu dzisiejszego. To tekstowość i ścisły, konsekwentny formalizm nie pozwalał interpretować stanu dzisiejszego przez układy z minionych epok. Tekstowość i formalizm strzegły przed stosowaniem kategorii wydedukowanych, opartych na nieweryfikowalnych różnicami formalnymi przesłankach.

Ten synchroniczny obiektywizm pozwolił Tokarskiemu dać jedyny prawdziwy opis innowacji *wylanczać*. A wśród czynników, które na innych działałyby hamująco, był autorytet mistrza profesora Tokarskiego — Witolda Doroszewskiego. Działałyby hamująco na innych, ale nie na Tokarskiego. Bo właśnie niesforność małego Jasia była tym, co cenil w nim mistrz. Właśnie logicznie uzasadniony protest przeciwko ujęciom mistrza budował autorytet Tokarskiego u Doroszewskiego. I dał mistrz uczniowi satysfakcję, gdy pewnego razu na kolejnym wykładzie wycofywał się ze stwierdzeń przedstawionych na poprzednim podając, że robi to uznawszy słuszne uwagi doktora Tokarskiego.

Źłupi ten, co myśli, że zdobędzie szacunek mistrza poklaskiem. Doroszewski formę *wylanczam* ganił ustawiając ją (nieprawidłowo) w szeregu form wielokrotnych — Tokarski formę tę rozumiał jako prawidłową, regularną, realizującą człon wymiany morfonologicznej *o:a* (ja dodam od siebie, że nie o wielokrotność tu chodzi, ale o aktualność: *wylanczam* oznacza czynność aktualną).

Bolał Profesor nad kulturą języka, ale nie w narodzie, tylko jak się ją robi. Działalność naukowo nieuczciwa przy braku solidnego opisu współczesnego języka grzęznąca w subiektywizmie, skazana na kult *bysięcia* (tak *by się* powiedziało — tak *by się* nie powiedziało). No i przede wszystkim — nie osiągnie się sprawności językowej przez przestrzeganie zaleceń językokułturowych. Dlatego Profesor nieco wydziwiał na kulturę języka w programie studiów polonistycznych: polonista powinien mieć gruntowną znajomość języka. Co innego z inżynierami — im nie mogą dać gruntownego wykształce-

nia polonistycznego, trzeba dać opartą na rzetelnych podstawach oglądę językową.

Do skandali towarzyskich należy w niektórych środowiskach gafa ortograficzna, czyli błąd. Prof. Tokarski sam przeżył kilka reform ortograficznych (inaczej go uczono, inaczej sam musiał uczyć) i wcale nie ci, co nie mogli za ortografią nadążyć, przed nim się kompromitowali — za kompromitujący uważał raczej bałagan, który tworzyli językoznawcy swoimi reformami. Nieraz podkreślał, że ortografia jest właściwie bezprawna i egzekwowanie jej jako obowiązującej normy jest bezpodstawne. Tym bardziej, że w obiegu są jednocześnie wydawnictwa sprzeczne w zaleceniach (czasami nawet wewnątrznie). Chodząc mocno po ziemi wskazywał zupełnie wymierne straty spowodowane reformami ortograficznymi, np. wymiana wszystkich tablic zawierających skróty nazw w rodzaju DRN po zakazie stawiania kropek. Na tym tle według Profesora Kraków wygląda bardzo dobrze ze swoją ulicą *Ziaji — jot i*; a wydawnictwo ze zbiorem „Wiersze dla Kaji” — już gorzej (projektant okładki, pisarz, redaktor i korektor równie grzeszni).

Był przeciwnikiem przefilozofowywania reguł ortograficznych, czego przykładem były sformułowania reguły pisania *nie* w „Zasadach pisowni polskiej”.

Widząc całą złożoność społeczną, techniczną i merytoryczną ortografii, daleki był od postulowania radykalnych zmian.

Ci, co zachwycają się poetyckością opisów przyrody w „Panu Tadeuszu”, nie są w stanie zdać sobie sprawy z tego, że wspaniałość przedstawienia jest oparta na żelaznej logice opisu przyrodniczego. Są więc i tacy, co czytając Tokarskiego, widzą tylko anegdoty, a całość odbierają jako paplaninę... I ci są godni współczucia.

Doskonale znał możliwości maszyn elektronicznych i traktował je jako wygodne w narzędzie weryfikacji ścisłości opisu. Flirt z maszynami zaostrzył formalny strukturalizm Tokarskiego w widzeniu faktów języka. Przy maszynach szczególnie wyraźnie oddziela się materiał od metody opisu, chwytów techniczne nie mogą być brane za istotę przedmiotu. I model, choć jest modelem czegoś, żyje własnym życiem. „Model musi mieć swą konsekwencję, czyli nie wolno do niego wprowadzać, choćby pod naporem faktów, elementów nowych, nie zawartych w założeniach lub nie wyprowadzonych z tych założeń określonymi w nich sposobami. Z drugiej znów strony nieporozumieniem byłoby branie modelu za rzeczywistość.(...) Model ma swą własną aksjomatykę zamkniętą. Nie ma danych, by udowodnić jego realność. Można oceniać jego prostotę, co nie oznacza prostoty rzeczywistości, lecz odpowiada przede wszystkim wygodzie myślowej. Główną wartością modeli jest ich użyteczność, polegająca głównie na poszerzaniu wyobraźni i skierowaniu penetracji rzeczywistości na jej obszary mniej znane”. (*Lad językowy a automatyka* PF XXII, s. 108).

Poszerzając fleksję (odmianę) do granic seryjności, kategoryalności i tożsamości znaczenia leksykalnego, Tokarski przedłużył paradygmaty przymiotnika

o rzeczowniki na *-ość* oraz seryjne przysłówki, a czasownik o nazwy czynności na *-anie, -enie, -cie*, nazywając je gerundiami. Krytykowano tę nazwę imiesłowu rzeczownikowego podkreślając, że łacińskie gerundium to zupełnie co innego, lecz samo ujęcie przyjęło się i trudno bez tabel Tokarskiego wyobrazić sobie słowniki. (Jednak nie wydaje się słuszne zastrzeżenie, że gerundia nie mają liczby mnogiej: można mieć na przykład pięć wejść na scenę czy na antenę, czyli że pięć razy będzie się wchodzić.)

Każdy język jest systemem swoistym. Dlatego nie ma kategorii opisu, które by w zastosowaniu do dwu języków mogły znaczyć dokładnie to samo. „Nieprzetłumaczalne” są przypadki różnych języków, „nieprzetłumaczalne” tzw. części mowy; nieporównywalne są systemy fonologiczne różnych języków, i fonem nie jest tym samym w językach wszystkich typów (niektórzy nawet się zastanawiają, czy np. w wietnamskim nie jest jednostką sylabofonem). Gdzie jest granica sporów o słowa i sporów o istotę rzeczy — nie wie nikt. Każdy jednak przyzna, że do absurdu byłaby posunięta precyzja, która by nie pozwoliła dostrzegać podobieństw. A więc na przykład mówimy o przypadkach języka polskiego i lezgińskiego, mimo że morfologia, funkcje składniowe, miejsce w systemie językowym każdego przypadku w tych językach są różne. W różnych językach, w których uznaje się istnienie konstrukcji ergatywnych, różne zachodzą między nią a innymi konstrukcjami stosunki, a więc ergatywność jest za każdym razem inna. W jednych językach ma swój przypadek, w innych forma ergatiwu pokrywa się z innym przypadkiem. A mimo to mówi się o ergatywności dostrzegając wszędzie: zależność formy podmiotu od przechodniości — nieprzechodniości czasownika i dopełnienia w mianowniku.

Jeśli nawet proponowane przez Profesora Tokarskiego rozwiązanie nie jest idealne, to chyba jest bliższe prawdy niż analiza zdań:

Rzuca statkiem,  
 Pachnie sianem,  
 Wody przybywa,  
 Zaraz mi się w głowie rozjaśniło,  
 Nudzi mi się,  
 Weszło mu

bez uwzględnienia przechodniości — nieprzechodniości. Szczególnie źle wypada analiza tradycyjna:

Co robi głowa? — boli  
 Kogo? — Janka.

Może u Tokarskiego brak zwrócenia uwagi na stanowisko czasownika i całego orzeczenia w tych konstrukcjach, a wtedy może raczej by się kojarzyło te zależne przypadki z datiwem mającym ergatiwus... Może się wydawać, że zdania uznane za ergatywne są zbyt różne (*Pachnie sianem, wesolo mi*), by je traktować jako reprezentacje jednego typu. Lecz Profesor Tokarski widzi w nich strukturalną tożsamość i definiuje ergatywność przez kategorie bardzo wewnętrzniejęzykowe, formalne, związane ze strukturą wypowiedzenia.

„Konstrukcje, w których wierzchołkiem niejako gramatycznym jest orzeczenie, a podmiot jest z nim związany składnią rzędu, a nie zgody, podobnie jak dopełnienie, noszą nazwę konstrukcji ergatywnych”. („Fleksja polska”, s. 176). A więc nie ma tu mowy o jakimś agensie czy kauzatorze.

Gramatycy hinduscy wołacza nie włączali do paradygmatu przypadkowego, składniowcy traktują go jako wyraz poza zdaniem. A Tokarski stwierdza, że „naturalną formą działalności mownej nie jest rozprawa czy monolog, lecz dialog. Adresat więc poszczególnych wypowiedzi i jego wymienienie w zdaniu jest czymś naturalnym i istotnym dla tej wypowiedzi, bez czego wisi ona niejako w powietrzu. Rugowanie więc apelatywów ze zdania jest inspirowane nie kryteriami lingwistycznymi, lecz schematem zdania opartym na logice klasycznej, w którym to schemacie rzeczywiście dla wyrażenia adresata wypowiedzi nie ma miejsca” („Fleksja polska”, s. 108). „Biorąc rzecz ogólnie, w zwykłym mówieniu codziennym stwierdzenie czegoś lub przeczenie czemuś w trosce o obiektywny stan rzeczy jest czymś wyjątkowym. Trudno więc zdania sądzące traktować jako zdania par excellence, a resztę zjawisk mowy traktować jako wykołajenia owych zdań idealnych” (Fl. pol., s. 108-9). „Usuwanie ze zdania form językowych określających adresata wypowiedzi świadczy o tendencji ogólnej zbytniego uobiektywiania faktów językowych, odrywania ich od naturalnej sytuacji mownej, idealizowania języka jako rzeczy samej w sobie; wspominam o tym dlatego, że nie ma tak drobnego szczegółu gramatycznego, w którym by nie znalazły odzwierciedlenia ogólne koncepcje językoznawcze” (Fl. pol., s. 109). (W tym zdaniu znać mistrza Doroszewskiego).

„Jeżeli więc zdanie umieścimy w jego naturalnym środowisku, jakim jest dialog, nie mamy obiektywnej podstawy do usuwania wołacza apelatywnego poza zdanie i traktowania go jako wyrazu wtrąconego. Funkcja apelatywna bowiem tego typu staje się wówczas funkcją zdaniową”. Szczególnie przekonujący — mimo przymieszki wyrazu postawy uczuciowej mówiącego wobec adresata — jest przykład:

Kochana Zosiu, już też całkiem zapominasz

I na stan, i na wiek mój...

który się doskonale transformuje na:

Kochana Zosia już też całkiem zapomina

I na stan, i na wiek mój...

Przykład ten nie jest rozdzielony kropką. Drugi, równie przekonujący — jest już podzielony wykrzyknikiem:

Głupi niedźwiedziu! Gdybyś w mateczniku siedział,

Nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział.

Przeciwko wyrzucaniu wołacza za paradygmat z powodu jego ekspresywności przemawia też to, że bardziej ekspresywny mianownik nie jest wyrzucany („Dureń!”, „Osioł!” to mocniej niż „Durniu!”, „Ośle!”).

Tokarski formułuje następującą zasadę ogólną:

„(...) jeżeli orzeczenie ma formę pierwszej lub trzeciej osoby, wówczas podmiot przybiera formę mianownika. Natomiast jeżeli orzeczenie jest w drugiej osobie, wówczas podmiot przybiera formę wołacza. W tym ujęciu zaimek osobowy *ty* i *wy* byłby właściwie wołaczem i zaimki te nie miałyby mianownika” (Fl. pol., s. 110).

„Częściej w funkcji podmiotowej spotykamy się z wołaczem w zdaniach rozkazujących, np.

Sędzio! poddaj się, bo dwór spalić każę.

albo

Pal, Tadeuszk, — krzyknął — pal jak w jasną świecę.

Zarówno w zestawieniu z trybem rozkazującym, jak i w trybie oznajmującym podmiot w wołaczu jest wypierany przez podmiot w mianowniku, przy czym zdania z tym ostatnim są jak gdyby bardziej intensywne:

Więc pan mu zamek oddasz?

albo

Słuchaj Pan historii swej własnej rodzinnej.

Czyli i tu rzecz się ma raczej odwrotnie, niż wypadaloby z potraktowania wołacza jako kategorii jedynie akspresywnej” (Fl. pol., s. 111). We „Fleksji polskiej” znajdujemy jeszcze inne argumenty, ale nie mogę kilku stron cytować! Nie znajdujemy jednak argumentu, który by może przekonał wielu wartych przekonania: przyjęcie koncepcji podmiotu wołaczowego wypełnia lukę w paradygmacie zdania.

Staralem się zwrócić uwagę na pewne cechy działalności naukowej Profesora Tokarskiego. Ze względu na czas oraz „formę podawczą” ograniczyłem się do szkicu, a może nawet impresji. O wielu rzeczach nie udało mi się powiedzieć, dlatego niektóre stwierdzenia niniejszego podsumowania mogą się wydać gołosłowne...

W opisie zawsze trzymał się formy i za gramatyczne uważał tylko rozróżnienia znaczeniowe czy funkcjonalne mające wykładniki formalne. Nie ma więc w jego gramatyce kategorii substancjalnych.

Opis jest tak konstruowany, by nie tworzyć pustych klas — zasadą opisu jest więc rzeczywiście klasyfikacja, czyli porządkowanie tego, co jest (często wyszydzał tabele, w których większość pola pozostawała pusta — tak jest np. z tabelami głosek czy fonemów). Wiąże się to z realizacją zasady ekonomii opisu, np. opisy fleksji Tokarskiego są bardziej ekonomiczne niż opisy deklinacyjno-paradygmatyczne.

Jednak upraszczanie opisu nie może odbywać się kosztem adekwatności, więc opisy Tokarskiego są dokładniejsze (por. kilkanaście grup czasownika).

Odszedł więc rok temu językoznawca należący do chronionego gatunku filologów i czysty glossematyk, który opisywał język taki, jaki jest sam w sobie i dla siebie.

Jan Basara

## PROFESOR JAN TOKARSKI JAKO DIALEKTOLOG

Zagadnienia dialektologiczne, a ściślej badanie dialektów, w życiu naukowym Profesora Jana Tokarskiego były raczej sprawą marginalną. Już choćby wyliczenie publikacji temu poświęconych daje pogląd na zainteresowania Profesora problematyką dialektologiczną. W bibliografii prac naukowych Profesora Jana Tokarskiego znajdujemy siedem pozycji dotyczących dialektologii (zresztą pierwsza z nich tylko częściowo dialektologii dotyczy):

*Nowsze kierunki w językoznawstwie*, PorJ 1938/39, z. 6, s. 77-83; *Uwagi nad wokalizmem gwar ruskich z okolic Janowa Podlaskiego*, Z pos. KJ TNW 1939, t. II, s. 49-57; *Z zagadnień dzisiejszej dialektologii*, PorJ 1949, z. 1, s. 18-24; *Dynamizm procesów językowych i metody jego badania*, PorJ 1952, z. 8, s. 1-16; *Morfologia ruskich gwar podlaskich*, Z pos. KJ TNW 1952, t. IV, s. 226-239; *Z zagadnień ewolucji fonetycznej*, z Pos. KJ TNW 1952, t. IV, s. 198-225; „Gwara Serpelic” 1964.

Wiadomo jednak, że wagi osiągnięć naukowych nie mierzy się tylko liczbą publikacji.

Zainteresowania procesami zachodzącymi w gwarach, a zwłaszcza w ruskiej gwarze wsi Serpelice nurtowały Profesora przez swoje pierwsze dziesięciolecie pracy twórczej. Ostatnie prace poświęcone gwaroznawstwu, które wyszły w 1952 r., musiały być przygotowane dużo wcześniej. Potem ukazuje się jeszcze w 1964 r. „Gwara Serpelic”, ale — jak wiemy — była ona opracowana znacznie wcześniej. Praca ta już w roku 1949 stała się podstawą przyznania Profesorowi stopnia doktora. Tak więc od początków lat pięćdziesiątych Profesor Tokarski nie wraca już do zagadnień dialektologicznych. Żeby jednak zrozumieć to pozorne odejście Profesora od spraw dialektologicznych, trzeba sobie uświadomić, jakiego rodzaju badania dialektologiczne Profesor uprawiał. Podstawowym celem tych badań, jak się wydaje, nie był sam opis gwary, ale śledzenie procesów językowych na gorąco, *in fieri* jak pisze Profesor Tokarski. Dla Niego nie stan dialektu był najważniejszy, również nie jego historia, ale sam akt przechodzenia ilości w jakość. Stąd badania statystyczne, ilościowe stosowane w opisie gwary Serpelic, których zadaniem jest wykrywanie głównych tendencji rozwojowych znajdującego się w ciągłym ruchu języka. Inspiracja do takich ujęć płynęła z postawy badawczej i pu-



blikacji naukowych Profesora W. Doroszewskiego, którego Profesor Tokarski był uczniem. Posługiwanie się statystyką i widzenie języka w ciągłym ruchu było sprzeciwem wobec szerzących się wówczas poglądów szkoły de Saussure'a wprowadzającej do badań językowych opozycję *langue* — *parole* z jednej strony i synchronię — diachronię językową z drugiej. Zafascynowanie statystyką w badaniu gwary prowadziło nieraz do wprost nieprawdopodobnych wyników. Trudno bowiem uwierzyć w to, aby można było słuchowo wyróżnić 13 wariantów głoski *i*, albo 17 wariantów artykulacji typu *e* (por. „Gwara Serpelic”, s. 2 i 17).

Zresztą Profesor Tokarski negując kategorycznie możliwość występowania w języku tzw. fonemów, sam w stosunku do każdej głoski mówi o typie artykulacji i o wszystkich odchyleniach od niej powodowanych różnymi uwarunkowaniami. Odnosi się wrażenie, jakby się miało do czynienia właśnie z typowymi fonemami i ich alofonami. Szkoda tylko, że w statystycznych obliczeniach i stosowanych licznie tabelach i wykresach nie uwzględnia się tych uwarunkowań i nie oblicza faktów wyłącznie jednorodnych. Dałoby to jakże różne rezultaty. Przecież wiadomo, że na tym terenie inaczej się zachowują samogłoski w sylabie poza akcentem, a inaczej pod akcentem. Profesor Tokarski o tym wspomina, ale w obliczeniach statystycznych wszystkie traktuje jednakowo. Podobnie rzecz się ma z włączeniem do obliczeń artykulacji typu *i* oraz *y* dawniej wygłosowej grupy *-ij*, *-yj* w przymiotnikach, chociaż wydaje się, że to fakty z dziedziny morfologii, a nie fonetyki (por. „Gwara Serpelic”, s. 4 i 7).

Bazą wszystkich materiałowych prac dialektologicznych była dla Profesora Tokarskiego „(...) nie wyróżniająca się niczym szczególnym gwara nadbużańskiej wsi Serpelic w powiecie bialsko-podlaskim”<sup>1</sup>. Opracowanie tej gwary miało się stać punktem reperowym (orientacyjnym), „(...) do którego można byłoby odnosić zróżnicowanie terenowe gwar podlaskich”<sup>2</sup>. Dziedziną języka, która poddana została szczegółowej analizie, była głównie fonetyka, a w drugiej kolejności fleksja. Zapowiedziane we wstępie do „Gwary Serpelic” opracowanie słowotwórstwa i słownictwa tej wsi nie zostało niestety zrealizowane.

Profesor J. Tokarski przyczynił się w dużej mierze do gromadzenia materiałów gwarowych z wielu terenów Polski. I to zarówno bezpośrednio, dzięki własnym zapisom, jak też pośrednio dzięki pracom swoich uczniów. Mam tu na myśli przede wszystkim Jego udział w badaniach gwar Warmii i Mazur w latach pięćdziesiątych, jak też opiekę nad wielu pracami magisterskimi, szczególnie na studiach zaocznych, z których część dotyczyła opisu gwar konkretnych miejscowości. Materiały te to cenne archiwum dialektologiczne.

Podstawowym celem wszystkich prac Profesora Tokarskiego w zakresie dialektologii było jednak, jak już wyżej powiedziałem, nie gromadzenie i opi-

<sup>1</sup> Jan Tokarski, *Dynamizm procesów językowych i metody jego badania*, PorJ 1952, z. 8, s. 3.

<sup>2</sup> Op.cit., s. 3.

sywanie materiału, ale sprawy na wskroś metodologiczne. I tak przede wszystkim rozumie wkład Profesora Tokarskiego w dialektologię. Ten moment metodologiczny bazujący na statystyce widać zarówno w poszczególnych artykułach, jak też w podstawowym dziele „Gwara Serpelic”, która, jak pisze we wstępie do niej Profesor W. Doroszewski, „(...) zachowa swą wartość, nawet gdy zostanie historycznym dokumentem pierwszych prób stosowania statystycznych kryteriów i metod w językoznawstwie”.

Mówiąc poprzednio, że odejście Profesora Tokarskiego w latach pięćdziesiątych do spraw dialektologicznych było odejściem pozornym, miałem na myśli fakt, że od zagadnień statystycznych, od metody analizy kwantytatywnej w językoznawstwie, którą uprawiał pierwotnie na materiale dialektologicznym, nigdy Profesor Tokarski nie odszedł. Zmienił on tylko bazę badawczą, ale cel i metody pozostały te same — tyle tylko, że rozwinięte i udoskonalone<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Por. Jadwiga Sambor, *Wkład Jana Tokarskiego do polskiej lingwistyki kwantytatywnej*, PF, t. XXXI 1982, s. 15-19.

Włodzimierz Kowalski

## ZAGADNIENIA LEKSYKOLOGICZNE W PRACACH J. TOKARSKIEGO

Dużą część pracy naukowej J. Tokarskiego stanowi Jego różnorodna działalność leksykograficzna. Redaktor naukowy *Słownika wyrazów obcych PWN*, konsultant leksykograficzny w *Małej encyklopedii wojskowej*, współpracownik redakcyjny *Słownika poprawnej polszczyzny Szöbera* i *Małego słownika języka polskiego* — to zaledwie kilka spośród wielu form działalności Tokarskiego w wydawnictwach słownikowych i encyklopedycznych. Bez wątpienia największe znaczenie, zarówno ze względu na wkład merytoryczny, jak też ze względu na możliwość pełnych kwalifikacji słownikarskich, miał udział Profesora w pracach nad powstaniem *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego. Już w trakcie prac słownikowych pojawiło się wiele artykułów J. Tokarskiego dotyczących tych zagadnień teorii języka, których ujęcia w ówczesnej literaturze naukowej — bądź to z powodu rozbieżności w propozycjach metodologicznych różnych badaczy, bądź też ze względu na ograniczoność bazy materiałowej — nie mogły być w wystarczającym stopniu pomocne w praktycznej działalności leksykograficznej. Ta sytuacja skłaniała Słownikarza do własnych poszukiwań, przy czym punkt wyjścia refleksji teoretycznej stanowiła żmudna, systematyczna analiza materiału słownikowego. Swoje przekonanie co do ważności dokumnetacji słownikowej dla celów teoretycznych J. Tokarski wyraził w następujący sposób:

„Innymi słowy, owe kartoteki leksykalne, niezależnie od słowników, które warunkują i którym służą, są same w sobie wielkim warsztatem pracy naukowej dla pokoleń — bez przesady — językoznawców i stanowią niezmiernie cenny majątek społeczny, który powinien być odpowiednio zabezpieczony i udostępniony dla innych celów niż wydanie określonego słownika. Byłoby wielkim marnotrawstwem traktowanie ich przez instytucje, których — formalnie rzecz biorąc — są one własnością jako otrąb czy rozkuszu od mąki słownikowej, gdyż sita teorii językoznawczej mogą być całkiem innego rodzaju niż filtry względów leksykalno-praktycznych”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Polisemia wyrazów, jej niektóre aspekty i typy*, PF, t. XVIII, cz. 3, s. 13.

Przeświadczenie, że „sita teorii językoznawczej mogą być całkiem innego rodzaju niż filtry względów leksykalno-praktycznych”, było dla Profesora czymś najzupełniej oczywistym. Jednym z wielu argumentów na poparcie tak sformułowanego stanowiska było nie mniej obrazowe spostrzeżenie o metodach leksykograficznego ujmowania zjawiska wieloznaczności wyrazów, co dokonuje się w sposób „liniowy”, przypominający ład geometryczny, podczas gdy w języku podzielnosc znaczeń przypomina raczej krajobraz geograficzny („Góry w nim nie są wprawdzie dolinami, ale gdzie dokładnie przebiega granica między górą i doliną?). Stąd też rozważania Profesora dotyczące drogi od wyrazu do znaczenia (On sam określał je skromnie „impresjami”) sięgały w głąb owej „geografii” językowej, obejmując fakty, które tradycyjnie ujmowało się jako leksykalne. Jednym z zagadnień semantycznych, na których koncentrowała się uwaga J. Tokarskiego, było zjawisko polisemii, przysparzające do tej pory wielu kłopotów zarówno badaczom-teoretykom, jak też autorom definicji słownikowych. Już w pierwszym z artykułów Profesora dotyczących tego zagadnienia została zaprezentowana w pełni jego metoda analizy językoznawczej, polegająca na ujawnieniu wszelkich możliwych, wewnątrzjęzykowych i zewnątrzjęzykowych uwarunkowań zjawisk leksykalnych. Punktem wyjścia w rozważaniach nad istotą polisemii było stwierdzenie, że już na poziomie podstawowym, tzn. określenia, czy dany leksem uznać za monosemantyczny, czy polisemantyczny, istnieją spore trudności. I tak np. wyraz *król* słownikowo jednoznaczny staje się wieloznaczny w następujących zastosowaniach składniowych: „Król zasiadł na tronie” i „On został królem”. W pierwszym wypadku znaczenie wyrazu można przedstawić jako „konkretna osoba wyróżniana ze względu na pełnioną funkcję społeczną”, w drugim zdaniu z wyrazem *król* jest związany tylko sam zbiór cech i relacji, przypisywanych podmiotowi zdania. Tym samym mamy tu do czynienia z wyraźną opozycją znaczeniową, z przeciwstawieniem funkcji i jej nosiciela, zbioru cech i substratu, co staje się jeszcze bardziej widoczne w formacjach pochodnych od wyrazu *król*. W wyrażeniach *rozkaz królewski* i *korona królewska* różnica między znaczeniami słowa *królewski* sprowadza się do tego, że pierwsze z nich nawiązuje, jak gdyby do króla jako osoby, podczas gdy drugie — do króla jako zbioru cech. Tak więc analiza użyć pozwala wyodrębnić aspekty polisemii ukryte na dalszym planie poza definicją słownikową. Przykładem wieloznaczności innego typu jest sytuacja, w której dochodzi do rozbieżności między treścią pojęciową wynikającą z wiedzy potocznej o desygnacie a leksykalną, określaną poprzez ujęcie kompleksowe elementów treści. Jako przykład może tu posłużyć wyraz *burza*. Otóż w ujęciu potocznym zasadniczym elementem treści tego słowa są wyładowania elektryczne, którym może towarzyszyć wicher i ulewa. Tymczasem z analizy bogatego materiału dokumentacyjnego wynika, że głównym elementem kompleksu cech określających znaczenie wyrazu *burza* jest niszczący wicher. W ten sposób możemy mówić o polisemii pojęciowej, opartej na wiedzy o desygnacie i polisemii leksykalnej, wynikającej z obiek-

tywnej analizy dokumentacji leksykalnej. Spośród wielu aspektów wieloznaczności, wyróżnionych przez J. Tokarskiego w toku analizy materiału wyrazowego, należy zwrócić uwagę na jeszcze dwa rodzaje zjawisk. Pierwszym z nich była tzw. polisemia subiektywna. Tym pojęciem określał Badacz taki typ pólarizacji treści danego wyrazu, który stanowi rezultat określonego mechanizmu kojarzeniowego, przenoszącego nazwę ze sfery rzeczywistości zewnętrznej do sfery emocjonalnej. Przykładem tego typu zjawiska jest zróżnicowanie znaczenia przymiotnika *czarny*, w którego wypadku mamy do czynienia z gradacją od braku podniet wrażeńiowych nadającego się do subiektywizacji — *czarny płaszcz*, do stanów interpretowanych coraz bardziej subiektywnie: *czarna noc* — *czarna rozpacz* — *czarny charakter*. Charakterystyki wieloznaczności w ujęciu J. Tokarskiego dopełnia przeciwstawienie tzw. polisemii potencjalnej i polisemii aktualnej. To zagadnienie dotyczy sprawy bardziej ogólnej, a mianowicie wskazuje na rozbieżność między możliwościami znaczeniowymi języka, motywowanymi niejako systemowo, a ich rzeczowymi realizacjami tekstowymi. Wyrazistą ilustracją zjawiska tego typu są w języku polskim czasowniki prefiksalne. Teoretycznie rzecz ujmując, jeżeli czasownik podstawowy ma pięć odrębnych znaczeń, a sam prefiks cztery, to czasownik prefiksalny powinien mieć ich dwadzieścia. Tymczasem z dokumentacji słownikowej niejednokrotnie wynika, że dany czasownik legitymuje się zaledwie jednym z tych znaczeń, co jednak nie wyklucza potencjalnego użycia dziewiętnastu pozostałych.

Przedstawiona powyżej, z konieczności w sposób bardziej uproszczony, synteza poglądów J. Tokarskiego na zjawisko polisemii, stanowi skromną ilustrację Jego postępowania badawczego w dziedzinie zjawisk leksykalnych. Podstawę poszukiwań teoretycznych stanowiło wnikanie w głąb zjawisk językowych, docieranie do wszystkich zakątków „geografii” języka, przy wykorzystaniu możliwie najbogatszej dokumentacji słownikowej. Myślą zaś przewodnią działalności badawczej było przekonanie o różnaitości nie tylko zjawisk leksykalnych, ale też o różnorodności układów odniesienia, na które tę różnaitość można rzutować. Przykładowo — zdaniem Profesora — polisemia i hamonimia to tylko dwa szczegółowe aspekty, dwie strony tego samego problemu, rozwiązywane różnie. Stąd też w pracach J. Tokarskiego dotyczących zagadnień leksykalnych brak pryncypialnych sądów, twierdzeń mających charakter werdyktu naukowego, natomiast przebija z nich solidność i rzetelność dogłębnych analiz językowych. Sam Uczony formułował to w sposób następujący:

„Słowniki nawet doskonale nie tyle rozwiązują problemy, co przyczyniają się do ich wykrycia i sformułowania. I to już bardzo wiele. Dopiero seria opracowań monograficznych, umożliwiona przez te słowniki i zgromadzoną przy okazji dokumentację mogłaby rzucić pewne światło i otworzyć nowe możliwości dla leksykografii przyszłości”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Tamże, s. 144.

Tak więc na etapie początkowym poszukiwań badawczych ważne jest przede wszystkim dostrzeganie problemów i stawianie pytań. Dopiero potem następuje wypracowanie metod i ich doskonalenie w miarę rozwoju badań. Niejednokrotnie zaś identyfikacja problemu i metoda badawcza pozostają w kręgu wzajemnego oddziaływania, wspólnie określając zakres i możliwości poszukiwań teoretycznych. Zdaniem J. Tokarskiego istnieją dwie ściśle skorelowane metodologie, które mogą „otworzyć nowe możliwości dla leksykografii przyszłości”. Jedną z nich stanowi kompleksowe ujęcie zagadnień łączliwości wyrazów, drugą — lingwistyka kwantytatywna. Postulowanie obu metod w badaniach nad leksyką stanowiło znowu, jak w każdym innym wypadku, rezultat wnikliwej obserwacji dokumentacji słownikowej. Przegląd materiału wyrazowego pod kątem rzeczowego, „aktualnego” funkcjonowania w języku pewnych faktów kwalifikowanych kategorialnie prowadził do interesujących spostrzeżeń. I tak np. wszystkie gramatyki mówią o dopełniaczu cząstkowym, natomiast zastosowanie jego jest ograniczone. Tylko pewne rzeczowniki kwalifikują się do takiego użycia, tworząc grupę zamkniętą. Podobnie niektórym tylko czasownikom dopełniacz partytywny może towarzyszyć jako dopełnienia. Mamy tu zatem do czynienia ze swoistymi środowiskami wyrazowymi. Szeregu innych przykładów dostarczała J. Tokarskiemu obserwacja środowisk wyrazowych w zakresie frazeologii wymiennocłonowej, gdzie elementem leksykalnym stanowiącym ośrodek jednostki frazeologicznej towarzyszy niejednokrotnie rozległa grupa wyrazów, np. *pleść brednie, banialuki, niestworzone rzeczy* i odwrotnie obok *pleść głupstwa*, można je *mówić, opowiadać* itp. Ponieważ łączliwość wyrazów dotyczy sumowania się właśnie takich środowisk, Profesor postulował nazywanie ich okolicami wyrazowymi. Z tym z kolei łączył się drugi postulat, a mianowicie opracowania swoistej typologii środowisk wyrazowych, przez co można by uzyskiwać pełną charakterystykę „okolicową” poszczególnych wyrazów w słownikach określonego typu. Ponieważ badania środowisk, np. w biologii noszą nazwę ekologii, J. Tokarski proponował dla nowej dyscypliny językoznawczej termin „ekologia lingwistyczna”, a jej potrzebę choćby jako metody badań uzasadniał w sposób następujący:

„Przez ekologię lingwistyczną rozumiem dyscyplinę, wprawdzie dopiero postulowaną, zajmującą się środowiskami wyrazowymi wyodrębnianymi na podstawie wzajemnej łączliwości wyrazów, podobieństwa zachowania się składniowego czy morfologicznego. Rezultatem analizy ekologicznej byłby podział zasobu wyrazowego na to, co nazwać by można okolicami leksykalnymi odpowiednio znaczonymi, tak że poszczególne wyrazy i ich znaczenia czy, nawet formy miałyby przy sobie wskaźnik takich okolic, co ułatwiałoby w urządzeniach automatycznych rozwiązywanie polisemii czy homonimii, precyzowanie funkcji składniowych itd.”<sup>3</sup>

<sup>3</sup> *Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przykładowym*, Por. Jęz. 1963, z. 2 (207), s. 56.

Wprawdzie badania nad „ekologią leksykalną” zyskały sobie prawo obecności w lingwistyce współczesnej i są, z rozmaitym zresztą skutkiem, rozwijane także w Polsce, jednak nie sposób przecenić roli J. Tokarskiego w kwestii ich postulowania, zważywszy choćby na fakt, że zacytowany wyżej fragment pochodzi z artykułu, który ukazał się w druku na początku lat sześćdziesiątych. Należy dodać, że J. Tokarski skutecznie propagował ujęcie „ekologiczne” leksyki w swej działalności dydaktycznej na Uniwersytecie Warszawskim. Z entuzjazmem witał każde wydawnictwo dotyczące omawianych zagadnień i natychmiast udostępniał je swoim studentom. Jako ciekawostkę można przytoczyć zdarzenie, kiedy Profesorowi udało się, osobiście zresztą (pod tym kątem systematycznie penetrował księgarnię wydawnictw zagranicznych) zdobyć pracę Jeana-Guy Suarda „La valence lexical”. Zawiesił wówczas wcześniej rozpoczęty program zajęć na seminarium magisterskim, aby przez blisko dwa semestry, korzystając ze wspomnianego tekstu, omawiać szczegółowo zagadnienia walencji leksykalnej. Rezultatem zajęć był szereg prac magisterskich, m.in. praca dyplomowa wypowiadającego te słowa, które dotyczyły „ekologicznej” charakterystyki definicji słownikowych.

Drugą spośród wcześniej wymienionych metod badania słownictwa, również wytrwale propagowaną przez J. Tokarskiego, a także stosowaną z powodzeniem w Jego działalności naukowej, była metoda ilościowa. Niemalże w każdej pracy Profesora dotyczącej zagadnień leksykalnych zawarte są uwagi o charakterze statystycznym. Już samo to świadczy o docenianiu przez Autora rangi metod kwantytatywnych. Fragment swej książki „Słownictwo” poświęcił właśnie statystycznej strukturze słownictwa w tekście. W rozdziale *Źródła słownictwa* przedstawił charakterystykę udziału leksyki prasłowiańskiej w języku polskim, m.in. poprzez zestawienie jej z próbką 10 000 wyrazów wylosowanych z „Popiołów” Żeromskiego. Okazało się wówczas, że udział słownictwa prasłowiańskiego w tekście wynosił aż 13,5%.

W rozdziale *Wyraz a leksem* wskazał na rolę zjawisk rzadkich w tekście prezentując udział słownictwa rzadkiego w „Panu Tadeuszu” i wskazując na strukturę liczbową 6-milionowej kartoteki *Słownika Doroszewskiego*, w której częste są wypadki jednej kartki dokumentacyjnej jakiegoś wyrazu. Nie rozwijając dalej zagadnienia metod ilościowych w ujęciu J. Tokarskiego (o Jego wkładzie do polskiej lingwistyki kwantytatywnej pisze J. Sambor w XXXI tomie „Prac Filologicznych”), należy tylko podkreślić, że w większości prac Profesora uwagi statystyczne stanowią integralny element opisu struktury słownictwa. Opis zagadnień leksykalnych w ujęciu J. Tokarskiego imponuje niezwykłą rzetelnością. Nawet drobne uwagi interpretacyjne są w Jego pracach bogato ilustrowane starannie dobranym materiałem językowym. To samo dotyczy terminologii, która spełnia wszelkie wymogi przejrzystości i jednoznaczności. Jest rzeczą znamioną, że słowem, które Profesor dokładnie analizował w pierwszej kolejności pod względem znaczeniowym w swych wczesnych refleksjach nad polisemią, był tradycyjnie niejednoznaczny termin —

wyraz. Stąd wynikał postulat uprecyzjowania treści tego obiegowego pojęcia poprzez dodatkowe określenia, co pozwoliłoby uniknąć trudności związanych choćby z wyodrębnianiem poszczególnych elementów linearnych w tekście. Efektem tego uściślenia były nazwy: wyraz paradygmaticzny i wyraz syntagmaticzny, odpowiadający powszechnie używanym terminom: wyraz i forma. Zastąpienie „formy” przez „wyraz syntagmaticzny” uzasadniał J. Tokarski istnieniem m.in. wyrazów nieodmiennych, tj. takich, których zbiory form ograniczają się do istnienia jednej jedynej formy. Podobnie w odniesieniu do terminu *leksem* Profesor proponował posługiwanie się nazwami — *leksem paradygmaticzny* (jako zbiór potencjalnych znaczeń i zastosowań) i *leksem syntagmaticzny* (jako jego realizacja tekstowa).

Rozważania J. Tokarskiego nad leksyką obejmowały fakty wykraczające poza popularnie uznane za domenę leksykologii. Spowodowane to było traktowaniem zjawisk językowych w sposób kompleksowy, wszechstronny. Statyczny, uporządkowany świat wyrazów ujętych w ramy słownika ulega gwałtownemu rozbiciu i zdynamizowaniu w pracach Profesora, ukazując rzeczywistość językową w jej całej złożoności, ale i w pełnej krasie. Niepoślednie znaczenie ma tu styl J. Tokarskiego zdecydowanie odbiegający od tego, co w powszechnym odczuciu uznawane jest za język naukowy. Czy można wyobrazić sobie doskonale przeprowadzony wykład, który lepiej uzasadniałby potrzebę badań nad stylistyką aniżeli następujący fragment:

„Jedne z ich (słowników ortograficznych, dop. W. K.) hasel mienią się i skrzą, jak rosa w słońcu, inne znów przygniatają swą szarzyzną i monotonią. Są wyrazy podobne do wody w cichym stawie, odbijające otaczające nas przedmioty i są takie, które działają jak lont przyłożony do beczki prochu, którą jest nasz ładunek emocjonalny w danym momencie. Są wyrazy-lustra, w których przyglądamy się samym sobie, i wyrazy-tarany w walce o przekształcenie świata. I są też wyrazy-rupiecie, pokryte kurzem nie do poznania i poniewierające się gdzieś po zakamarkach mowy, jak ułamki starych mebli, połyskujące tu i ówdzie złoceniami czy inkrustacją, lecz nie mające wartości użytkowej. A są też wyrazy bez treści, o charakterze materiału pakunkowego, przeciwdziałające zbytniemu zagęszczaniu w procesach mowy wyrazów bardziej sugestywnych. Są wyrazy działające jak pieszczota, a inne — jak smagnięcie bata”<sup>4</sup>.

Oryginalności i niezależności postawy badawczej Uczonego towarzyszy oryginalność Jego języka naukowego, świadcząc o darze umysłu rzadko spotykanym, a mianowicie — mówienia w sposób prosty o rzeczach trudnych i wielkich.

<sup>4</sup> „Słownictwo”. Warszawa 1971, s. 135.



## WKŁAD JANA TOKARSKIEGO W SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO PAN

Jan Tokarski, najwybitniejszy znawca polskiej fleksji i autor kilku oryginalnych książek z tej dziedziny<sup>1</sup>, był również przez pewien czas pracownikiem redakcji *Słownika języka polskiego* PWN, kierowanej przez Witolda Doroszewskiego. Pracę nad tym słownikiem Tokarski wspominał z dużym ładunkiem emocjonalnym; „jego przygotowanie — pisał — zajęło mi kilkanaście najpiękniejszych lat pracy naukowej. Na zewnątrz wyraziło się to w formie „przerwy w życiorysie” bibliograficzno-naukowym (...), bo wobec anonimowości artykułów słownikowych nawet przy cytowaniu swoich własnych sformułowań mogę być posądzony o plagiat”<sup>2</sup>.

W licznym zespole redakcji *Słownika* praca oczywiście musiała być podzielona. I traktując z należyтым szacunkiem pracę wszystkich jej pracowników i nie ujmując im zasług, musimy stwierdzić, że wkład myślowy różnych pracowników redakcji był różny. Tokarski wniósł do *Słownika* najwartościowsze elementy swych przemyśleń i swojej osobowości.

Wiadomo jest, że w słowniku opracował hasła najtrudniejsze, przede wszystkim poświęcone wyrazom o charakterze formalno-gramatycznym: przymikom, spójnikom, zaimkom<sup>3</sup>. Jednak — jak sam przypominał — hasła w słowniku nie są podpisane (i nie jest to dziwne), przeto trudno byłoby się powołać na konkretne przykłady. Praca jego stała się w tym wypadku *bonum commune* — w najlepszym znaczeniu tego wyrażenia, lecz pozostała anonimowa. I czytając hasła słownika, mogę się tylko domyślać, które z nich opracował Tokarski. Co więcej, mogę w niektórych wypadkach podejrzewać, że danego hasła — nie spodziewając się w nim trudności typu gramatycznego — nie dano Tokarskiemu do opracowania.

W redakcji *Słownika* Tokarski nie zajmował stanowiska eksponowanego.

---

<sup>1</sup> Sylwetkę Jana Tokarskiego jako uczonego i człowieka omówiłem osobno. Por. Z. Saloni, *Wspomnienia o Janie Tokarskim*, „Przegląd Humanistyczny” (w druku)

<sup>2</sup> J. Tokarski, „Słownictwo”, Warszawa 1973, s. 4.

<sup>3</sup> Por. W. Doroszewski: *Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69*, „Poradnik Językowy” 1969, z. 7, s. 366; W. Doroszewski, *Informacja o słowniku, suplementie i archiwum*, (w:) *Słownik języka polskiego PAN*, t. XI, Warszawa 1969, s. VII.

W tomach I-X jego nazwisko figuruje wśród redaktorów, podobnie jak szereg innych. W tomie XI, suplemente, na karcie potytułowej nie znalazło się wcale. W usposobieniu i temperamencie Tokarskiego nie leżało dbanie o to, aby jego nazwisko było napisane odpowiednio wysoko i odpowiednio dużymi literami. Niemniej zdarzyła się przyjemna niespodzianka, gdy usłyszałem, że omawiany przeze mnie słownik jest w pewnym środowisku nazywany słownikiem Doroszewskiego-Tokarskiego.

Jest bowiem w słowniku coś podpisanego „Jan Tokarski”, co dowodzi zasadniczego wpływu tego uczonego na całe dzieło. Jest to zamieszczony w tomie I na s. XLIX-LXXIV i wyodrębniony formalnie ze wstępu tekst zatytułowany „Formy fleksyjne”. Do zawartych w nich tablic odmiany zostały dostosowane wszystkie niemal hasła słownika, zawierają one bowiem oznaczenia fleksyjne odsyłające do tabel. Warto tu dodać, że koncepcja tabel powstała stosunkowo późno, zeszyt próbny słownika<sup>4</sup> nie zawiera bowiem jej śladu i podaje informacje fleksyjne w sposób zbliżony do *Słownika warszawskiego*, a więc mocno niedokładnie.

Zastanówmy się, na czym polega nowatorstwo ujęcia Tokarskiego. Obiektem opisu w słowniku są — zgodnie z długą tradycją — leksemy. Z natury rzeczy są one w słowniku reprezentowane przez swoje elementy — słowa hasłowe. Słownikarz stoi zatem przed realnym niebezpieczeństwem, że potraktuje słowo hasłowe w sposób przesadny, że zamiast całego leksemu, czyli wszystkich należących do niego form (lub, przy innym nastawieniu słownika, wszystkich form zaświadczonych w materiale) zacznie opisywać słowo hasłowe. Ten błąd, teoretycznie widoczny na pierwszy rzut oka dla każdego, jest poeplniany faktycznie w wydawanych współcześnie, a opracowanych przez wykształconych językoznawców, słownikach polskich. Częstsza niż tak jaskrawy błąd, można powiedzieć nawet — niemal powszechne, jest mniejsza usterka merytoryczno-redakcyjna. Słownikarz ma wprawdzie świadomość, że obiektem opisu jest leksem, ale nie określa dokładnie, jakie formy do niego należą. Albo problem jest całkiem pominięty, albo też — oprócz zapisanej *explicite* formy hasłowej — podane są tylko wskazówki do utworzenia niektórych form (z takich czy innych względów uznanych za trudniejsze albo ważniejsze), podczas gdy inne zbyte są milczeniem.

Nowoczesny słownik powinien, rzecz jasna, zawierać informacje o wszystkich formach fleksyjnych. Co ciekawe, postulat taki w odniesieniu do słownika języka polskiego sformułował Jan Karłowicz przed stu z górą laty: „(...) odmiany wyrazów (...) powinnyby się znajdować w kształcie wzorów na początku słownika, lub jeszcze lepiej, na początku każdego tomu, przed wyrazem przeto, mówiąc o jego odmienni, odprawiłoby się czytelnika do odpowiedniego

<sup>4</sup> *Słownik współczesnego języka polskiego. Zeszyt dyskusyjny*, Warszawa 1951.

wzoru"<sup>5</sup>. To program *Słownika warszawskiego*, sformułowany w sposób prekursorski, lecz w znikomej części zrealizowany. W wypadku fleksji dysonans między programem a realizacją jest olbrzymi.

To, czego się nie udało zrealizować Karłowiczowi, Kryńskiemu i Niedźwiedzkiemu, zostało wykonane przez słownikarzy młodszych o dwa pokolenia, w istocie dzięki Tokarskiemu.

Program uległ przy tym oczywiście modyfikacji. Karłowicz był nastawiony wyraźnie na rejestrację materiału. W dalszym ciągu cytowanego wyżej tekstu proponuje on nadmienić, „a) czy każda forma jest używana, czy mniej, czy więcej od innych; b) czy są odmianki w formach, tj. czy nie ma podwójnych i potrójnych postaci na niektóre przypadki, osoby itd. (...)”<sup>6</sup>. Widać, nie zdawał sobie sprawy z tego, że rysując taki program — nie będzie dysponował dostatecznym materiałem przykładowym, który realnie może zgromadzić redakcja. Jak wiadomo, redaktorem *Słownika warszawskiego* zabrakło ilustracji nie tylko odmianek, ale nawet wielu haseł (co nie znaczy, że odpowiednie wyrazy nie istniały w języku polskim).

Tokarski doskonale zdawał sobie sprawę z dysproporcji między tym, co w języku potencjalnie istnieje, a tym, co jest zaświadczone na zgromadzonych w archiwach kartach. Wiedział, że jeden przykładzik, faktycznie zaświadczony, może wskazywać na możliwość użycia kilkuset różnych jednostek<sup>7</sup>. Dlatego więc, chociaż w zakresie siatki haseł *Słownik PAN* trzyma się materiału (co w słowniku tego typu jest całkowicie zrozumiałe), w dziedzinie fleksji jest nastawiony jednoznacznie na system. Pierwsze słowa napisanej przez Tokarskiego „Instrukcji dotyczącej opracowania form gramatycznych w słowniku współczesnego języka polskiego”<sup>8</sup> brzmią: „Przy opracowywaniu haseł słownikowych uwzględniamy wszystkie formy gramatyczne danego hasła, również nie zaświadczone w materiale dokumentacyjnym”.

Słownik powinien więc umożliwić utworzenie wszystkich form wszystkich zarejestrowanych w nim leksemów. Dalej więc instrukcja powiada:

„Formy te podaje się w sposób dwojaki:

- a) przez odesłanie do umieszczonych we wstępie tabel form częściej spotykanych,
- b) przez podanie przy poszczególnych hasłach form stanowiących odchylenie od tych tabel w zakresie fonetycznej lub graficznej postaci tematów”<sup>9</sup>.

Znamienne, że te dwa sposoby podawania informacji w przeznaczonym dla czytelnika wstępie podane są w odwrotnej kolejności. Czytelnik korzysta bowiem przede wszystkim z informacji szczegółowej zawartej w artykule

<sup>5</sup> J. Karłowicz, *Przyczynki do projektu wielkiego słownika polskiego*, „Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności”, t. IV, Kraków 1876; s. XXXV.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Por. J. Tokarski, *Perspektywy słownika*, „Poradnik Językowy” 1969, z. 7.

<sup>8</sup> Maszynopis powielany.

<sup>9</sup> Ibidem.

hasłowym. Niekiedy tylko, w razie wątpliwości czy innej potrzeby, sięga do tabel, gdzie w odpowiedniej rubryce — na podstawie zawartego w artykule hasłowym oznaczenia fleksyjnego znajdzie informację ogólną, powtarzalną dla wielu leksemów.

Aby czytelnik mógł efektywnie skorzystać z informacji zawartej w tabelach, odesłanie z artykułu hasłowego do tabel powinno być jednoznaczne. Co to znaczy? Tyle, że na podstawie oznaczenia przy danym haśle grupy fleksyjnej dla danego kompletu wartości kategorii fleksyjnych (np. dla rzeczownika dla danego przypadku określonej liczby) można z tabel wyczytać właściwą ilość form, tzn. w przeważającej większości wypadków — jedną, a więcej niż jedną tylko wtedy, gdy w sposób bardzo regularny występują warianty fleksyjne. Aby tak było, każda rubryka tabel powinna dla danego leksemu dawać jednoznaczny wskazówkę tworzenia formy. I dlatego właśnie tabele fleksji rzeczownikowej są w *Słowniku PAN* zatytułowane „Formy deklinacyjne rzeczownika nie podawane przy haśle”. Jeśli danej formy nie ma w artykule hasłowym, odczytujemy ją z tabel. Jednoznacznie. To wielkie osiągnięcie *Słownika PAN*, które powinno stać się trwałym osiągnięciem całej późniejszej leksykografii polskiej<sup>10</sup>.

Tak wygląda zasadnicza idea słownikowego opisu fleksyjnego sformułowana przez Tokarskiego. Jest naturalne, że w dziele tej objętości i tej miary trafiły się niedoskonałości realizacji, płynące już to z niedopracowania wszystkich szczegółów koncepcji, już to z błędów wykonawczych. Możemy przykładowo wskazać kilka: nieoznaczanie w artykułach hasłowych przymiotnikowego typu morfologicznego (przez co nie ma jawnego odesłania do tabel), zgubienie w informacjach ogólnych kwestii liczebników zbiorowych (typu *dwoje*), zammatwane reguły użycia tyldy (chyba w ogóle niemożliwe do konsekwentnego zastosowania), rzutujące na interpretację tabel błędy korektorskie w przypisach na s. LXXIV. Nie takie jednak usterki stanowią o wartości dzieła. Istotna była bowiem koncepcja, w gruncie rzeczy wcielona wzorowo w cały wielki słownik.

Niektórym może się wydawać, że czysto gramatyczna informacja fleksyjna jest w słowniku elementem ubocznym, zajmującym miejsce wyraźnie dalsze niż podana w każdym haśle informacja semantyczna, czymś niejako doczepionym do artykułu hasłowego, jak kwalifikatory określające zakres użycia albo uwagi o etymologii. Przecież lekceważący stosunek do fleksji mają również przedstawiciele nowoczesnej semantyki językoznawczej, bardzo często nie zwracający uwagi na paradygmatykę jednostek, które opisują, i nie rozważający

<sup>10</sup> Że osiągnięcie to nie zostało zrozumiane i należycie ocenione, jest tym smutniejsze, iż już w roku 1969 Tokarski rozważał widoki na przyszłość, gdy znajdą się „potents qui meliora faciant, którym można będzie przekazać pałeczkę sztafety słownikowej bez obawy już zgubienia czy choćby zwolnienia tempa biegu” (J. Tokarski, *Perspektywy słownika*, op. cit., s. 385).

w ogóle tego, do kiedy — przy jakich modyfikacjach — mamy do czynienia z jednostką opisywaną, a od kiedy już z inną.

Tymczasem fleksja powinna wytyczać granice (na pewno nie wszystkie) jednostek słownikowych i semantycznych. Leksemy nie są bytami danymi, tylko są konstruowane w opisie języka. Wiadomo, że często kwestie wyodrębnienia leksemów są bardzo dyskusyjne teoretycznie. Praktycznie decyzje słownikowe traktuje się jednak w wielu wypadkach jako oczywiste. W zbyt wielu; tym bardziej, że praktyka nie jest tu jednolita. Wiadomo, że słowniki mają tendencje do wyodrębniania zbyt obszernych haseł, które dokładniejsza analiza rozбивa na kilka jednostek. Od grzechu tego nie jest wolny i *Słownik PAN* (podobnie jak wszystkie późniejsze słowniki polskie). Jednak dzięki konkwentnemu opisowi fleksji w hasłach słownika widoczna jest zdrowa tendencja do korelowania różnic znaczeniowych z różnicami paradygmatycznymi (przynajmniej poprzez rozbicia hasła na „znaczenia”). Dobry opis fleksyjny — skutkiem ścisłego ustalenia zakresu paradygmatów poszczególnych typów — wywarł też zasadniczy wpływ na identyfikowanie opisanych jednostek (czyli tzw. hasłowanie). I tu jakościowy skok *Słownika języka polskiego PAN* w stosunku do dawniejszych słowników, chociaż możemy mu wytknąć nie jedną niekonsekwencję, jest olbrzymi. Bardzo korzystnie wypada też porównanie z wielkimi słowami obcojęzycznymi, tak że miał Tokarski prawo powiedzieć o słowniku: „ma nasz *Słownik* niejedną wadę (...), ale jeśli go się porówna ze średnią zagraniczną, strzela nad nią jak starodrzew w puszczy nad otaczającą drobnicą”<sup>11</sup>. Mówiąc tak 15 marca 1976 r. na sesji ku czci Witolda Doroszewskiego o jego słowniku, mówił oczywiście i o własnym.

<sup>11</sup> J. Tokarski, *O pracach leksykograficznych Profesora Witolda Doroszewskiego*, „Poradnik Językowy” 1976, z. 3, s. 124.

Janusz S. Bień

## Z PROBLEMÓW MASZYNOWEGO PRZETWARZANIA TEKSTÓW POLSKICH ZMODYFIKOWANA NOTACJA TOKARSKIEGO

Zainteresowanie Profesora Tokarskiego maszynami liczącymi jest powszechnie znane, choćby z racji cyklu artykułów publikowanych w „Poradniku Językowym” w latach 1961-1964 pod tytułem *Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przekładowym*. Chciałbym się tutaj zająć niejako drugą stroną medalu, a mianowicie oddźwiękiem, jakie prace Tokarskiego znalazły w środowisku informatycznym. Skutkiem kontaktów Profesora Tokarskiego z informatykami były m.in. dwa artykuły, które zostały zamierzone przez autorów informatyków jako początek cyklu, opublikowane w roku 1970 i 1972 w „Poradniku Językowym” pod wspólnym nagłówkiem *Z problemów maszynowego przetwarzania tekstów polskich*. Ponieważ tekst niniejszy stanowi częściową odpowiedź na pytanie, jak potoczyły się losy zainicjowanych wówczas prac, uznałem za stosowne posłużyć się tym samym tytułem<sup>1</sup>.

Pierwsze próby wykorzystywania komputerów do prac związanych z językiem polskim miały miejsce pod koniec lat sześćdziesiątych. W wypadku naszego zespołu inspiracja zajęcia się tą problematyką pochodziła od wówczas doktora, a obecnie docenta Stanisława Waligórskiego, prowadzącego wtedy seminarium z teorii maszyn na wydziale matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Problematyka ta została podjęta przez kilku studentów; trzech z nich — Witold Łukaszewicz, Stanisław Szpakowicz i autor — zostało etatowymi pracownikami Uniwersytetu i po dziś dzień zajmuje się różnymi aspektami związków informatyki z lingwistyką. Założenia, które przyjęliśmy już na samym początku naszej pracy, można streścić następująco.

Użytkowe przetwarzanie tekstów języka polskiego nie jest możliwe bez rzetelnego rozwiązania problemów analizy i syntezy morfologicznej. Przez analizę rozumiemy przejście od danego ciągu liter (obecny stan techniki nie umożliwia jeszcze analizy tekstu mówionego) do możliwie pełnej informacji

<sup>1</sup> Pełną informację o obecnym stanie prac można znaleźć w pracach: J. S. Bień (ed.), *Papers in Computational Linguistic I*, „Sprawozdania Instytutu Informatyki” UW nr 107; J. S. Bień (ed.), *Paper in Computational Linguistics II*, „Sprawozdania Instytutu Informatyki” UW nr 110 oraz w literaturze w nich cytowanej.

o tym napisie jako formie fleksyjnej odpowiedniego wyrazu. Na przykład wynikiem analizy morfologicznej dla napisu *kaszy* będzie informacja, że jest to forma dopełniacza liczby pojedynczej rzeczownika, którego formą słownikową jest napis *KASZA*; analogicznie, wynik analizy napisu *straszy* to informacja, że jest to forma 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasownika, którego bezokolicznik ma postać *STRASZYĆ*. Synteza morfologiczna jest procesem odwrotnym — na podstawie odpowiedniej informacji o wyrazie tworzy się wskazane formy fleksyjne. Poprawna analiza i synteza morfologiczna wymaga odpowiednio obszernego słownika komputerowego, przechowującego informacje o poszczególnych wyrazach; inaczej napis *kaszy* mogły być potraktowane jako forma czasownika \**KASZYĆ*, a napis *straszy* — jako forma rzeczownika \**STRASZA*. Oczywiście, sama analiza morfologiczna nie potrafi rozpoznać, czy napis *kołka* jest mianownikiem rzeczownika *KOTKA* czy dopełniaczem lub biernikiem rzeczownika *KOTEK*; w takich wypadkach wynikiem jest lista możliwych interpretacji danego napisu<sup>2</sup>.

Konsekwencją powyższych założeń było poszukiwanie źródła dostatecznie szczegółowej informacji o odmianie wyrazów. Szczęśliwie był nam znany *Słownik PAN*, pamiętaliśmy w szczególności o zawartym w nim stwierdzeniu, że „dobór wzorów w tabelach, odsyłać do nich i form podawanych przy haśle jest tak ułożony, by korzystający ze *Słownika* mógł odtworzyć pełny zasób form fleksyjnych danego wyrazu w zakresie uwzględnionym w *Słowniku*”<sup>3</sup>. Jednak już pierwszy, przeprowadzony w 1968 roku eksperyment pokazał, że opis tworzenia form fleksyjnych wymaga pewnych uściśleń<sup>4</sup>. Od tego momentu w naszym żargonie zaczęły funkcjonować dwa terminy: „notacja Tokarskiego”, tj. przyhasłowa informacja gramatyczna w *Słowniku PAN* wraz z zasadami jej interpretacji, i „zmodyfikowana notacja Tokarskiego”, tj. notacja Tokarskiego uzupełniona o uściślenia niezbędne dla właściwej jej interpretacji przez komputer.

Pierwszy wariant zmodyfikowanej notacji Tokarskiego dla czasowników powstał w roku akademickim 1968/69. Ze względów technicznych informacja przyhasłowa miała w niej inną formę zewnętrzną, ale jedyne istotne zmiany w stosunku do oryginalnej notacji polegały na pełnym sprecyzowaniu zasad

<sup>2</sup> Stosując terminologię pracy J. S. Bienia i Z. Saloniego *Pojęcie wyrazu morfologicznego i jego zastosowanie do opisu fleksji polskiej (wersja wstępna)*, „Prace Filologiczne” XXXI (1982), s. 31-45, można określić analizę morfologiczną jako odszukanie tych wyrazów, których kształt graficzny jest zgodny z danym napisem (z dokładnością do pewnych cech typograficznych, takich jak duża litera na początku zdania, przeniesienie słowa do nowego wiersza itp.); syntezę morfologiczną można opisać jako utworzenie odpowiednich kształtów graficznych, gdy znany jest reprezentant paradygmatyczny (forma słownikowa) wyrazu i wartości właściwych dla danej części mowy kategorii fleksyjnych.

<sup>3</sup> Jan Tokarski, *Formy fleksyjne*, (w:) SJPD t. I, s. L.

<sup>4</sup> Por. J. S. Bień, *Algorytmizacja fleksji polskiej — problemy i perspektywy*, „Maszyny Matematyczne” 1969, nr 5, s. 15-18.

interpretacji. Eksperymenty przeprowadzone z tą wersją notacji<sup>5</sup> potwierdziły nasze wcześniejsze obawy, że przygotowana przez profesora Tokarskiego instrukcja dotycząca informacji fleksyjnej w artykułach hasłowych nie była przez redaktorów poszczególnych haseł dostatecznie konsekwentnie stosowana. Stanęliśmy więc przed zadaniem przerastającym nasze siły, a mianowicie przed zadaniem weryfikacji informacji przyhasłowej dla wszystkich wyrazów wprowadzonych do komputerowego słownika. Nie poddaliśmy się jednak od razu, jeszcze w 1971 r. została wykonana praca magisterska pod tytułem „Badanie struktury słownikowej informacji czasownikowej dla potrzeb systemu konwersacyjnego”. Dokonana przez Marię Franjasz analiza dotyczyła tylko formy informacji przyczasownikowej, ale jej efektem ubocznym było około 17 000 fiszek zawierających wszystkie czasowniki ze *Słownika* PAN wraz z informacją przyhasłową. Ciekawostką jest fakt, że fiszki te zostały sporządzone z własnej inicjatywy magistrantki i to praktycznie bez wiedzy opiekuna pracy.

Zadanie zweryfikowania informacji gramatycznej zostało podjęte na nowo dopiero w roku 1978, tym razem przez docenta Zygmunta Saloniego. Oprócz kartoteki mgr Franjasz przejął on około 55 000 fiszek z rzeczownikami, sporządzonych na Uniwersytecie Poznańskim pod kierunkiem wówczas docenta, a obecnie profesora Zygmunta Zagórskiego. Jednocześnie sformułował on zestaw tematów prac magisterskich, które — zrealizowane przez studentki Filii UW w Białymstoku<sup>6</sup> — doprowadziły do utworzenia zbiorczej kartoteki zawierającej wszystkie hasła *Słownika* PAN łącznie z suplementem. Informacja przyhasłowa została przy tym sprawdzona i w razie potrzeby skorygowana — poprawiono błędy drukarskie, a także pomyłki redaktorów słownika. Dla haseł rzeczownikowych zmodyfikowano informację rodzajową, rozróżniając trzy rodzaje męskie. Informacja gramatyczna zawarta w kartotece stanowi aktualną, choć być może jeszcze nie ostateczną wersję zmodyfikowanej notacji Tokarskiego.

Tak więc w ponad 100 lat od sformułowania przez Karłowicza postulatu, aby słowniki podawały sposób odmiany wyrazów, w około 30 lat od sformułowania przez profesora Tokarskiego koncepcji realizacji tego postulatu, w około 15 lat od pierwszych prób wykorzystania tej koncepcji dla potrzeb informatyki, dysponujemy wreszcie obszernym i wiarygodnym opisem morfologicznym polskiego słownictwa. Po wprowadzeniu go do komputera może on znaleźć różnorodne zastosowania — niektóre z nich mogą być użyteczne

<sup>5</sup> Por. prace magisterskie zrealizowane w Instytucie Maszyn Matematycznych UW w 1970 r.: W. Król. Transformacja notacji słownikowej na zmodyfikowaną notację Tokarskiego — program na maszynie GIER; S. Szpakowicz. Optymalizacja reprezentacji leksemów czasownikowych w maszynie.

<sup>6</sup> Annę Barszczewską, Halinę Jastrzębską, Danutę Kaniecką, Jadwigę Kruczewską, Marię Kulikowską, Halinę Lipińską, Leontynę Naruszewicz, Danielę Nowacką, Joannę Raszkowską, Joannę Saniewską, Henrykę Wasilewicz.



natychmiast, inne pojawią się w miarę tego, jak polska informatyka zacznie się zbliżać do obecnego poziomu światowego.

Przykładem pierwszej grupy zastosowań może być sporządzanie wszelkiego rodzaju indeksów, które wymagają przekształcenia konkretnych form fleksyjnych na postaci słownikowe odpowiednich wyrazów; dotyczy to zarówno indeksów przeznaczonych bezpośrednio dla człowieka (np. indeksy w książkach i innych wydawnictwach), jak i indeksów wykorzystywanych w komputerowych systemach wyszukiwania informacji. Druga grupa zastosowań, to np. procesory tekstowe (ang. *word processors*), czyli mikrokomputery wypierające stopniowo klasyczne maszyny do pisania; coraz częściej są one wyposażone w programy wykrywające błędy ortograficzne przez porównywanie słów tekstu z odpowiednim słownikiem (na razie dla języka angielskiego). Niezależnie od możliwych zastosowań praktycznych, zrealizowanie komputerowego słownika morfologicznego umożliwi pogłębienie wiedzy o morfologii polskiej, a dysponowanie programami analizy i syntezy morfologicznej ułatwi badanie wyższych pięt języka polskiego.

Reasumując, niezależnie od tego, jakie będą losy oryginalnej notacji Tokarskiego w polskiej praktyce leksykograficznej, zmodyfikowana notacja Tokarskiego ma zapewnioną przyszłość w informatyce, gdyż odpowiada ona na konkretne, choć nie w pełni jeszcze rozbudzone zapotrzebowanie, nie mając przy tym żadnej konkurencji.

*Michał Jaworski*

## DOROBEK PROFESORA JANA TOKARSKIEGO W ZAKRESIE METODYKI

Profesor Jan Tokarski należał do nielicznego dziś już niestety grona językoznawców, którzy rozpoczynali pracę zawodową jako nauczyciele. Pracował mianowicie wiele lat jako polonista w szkołach powszechnych i średnich, przez pewien czas pełnił funkcję dyrektora szkoły, a jednocześnie prowadził badania językoznawcze. Stąd jego żywe zainteresowanie sprawami dydaktyki języka, której uprawianie traktował jako ważny obowiązek nie tylko społeczny, ale i naukowy. „Trudności szkoły — pisał we wstępie do wydanej w roku 1966 „Gramatyki w szkole” — przeżywam wprost emocjonalnie i jeśli nawet zajmuję niekiedy stanowisko krytyczne w stosunku do żywej praktyki nauczycieli, nie kieruje mną chęć wybrzydzenia i mędrkowania, lecz szczerą troską o zmniejszenie dolegliwości ich zawodu, którą głęboko czuję”.

Dorobek Profesora Tokarskiego w zakresie metodyki jest bogaty i wielostronny. Poza dwiema oddzielnie wydanymi pracami, wspomnianą już „Gramatyką w szkole” i książką „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa” oraz obszernymi rozdziałami w dwu podręcznikach przedmiotowo-metodycznych dla nauczycieli opublikował on wiele artykułów i recenzji dotyczących nauki języka polskiego, głównie w „Poradniku Językowym” i w „Polonistyce”. Pierwszy z nich ukazał się jeszcze przed wojną (*Kilka uwag o podstawie dydaktycznej wobec zjawisk mowy pisanej*, Por. Jęz. 1938/39, z. 1-2) ostatni — już po śmierci autora (*Dzamble w gramatyce szkolnej*, „Polonistyka” 1982, z. 5).

Publikacje metodyczne J. Tokarskiego dotyczą wielu zagadnień — zarówno ogólnych, jak i szczegółowych. Zajmuje się mianowicie autor celami nauki o języku, zakresem i strukturą treści w programach szkolnych, kształtowaniem i rozwijaniem pojęć gramatycznych, organizacją pracy szkolnej w zakresie nauki o języku, a ponadto rozpatruje szczegółowo problemy związane z nauczaniem fonetyki, ortografii, morfologii i składni.

Pełna i dokładna rejestracja poglądów metodycznych autora „Gramatyki w szkole” nie jest zadaniem łatwym. Jak już bowiem pisałem w ogłoszonym przed niespełna czterema laty artykule o działalności naukowej i dydaktycznej J. Tokarskiego, cechowało jego prace wyjątkowo harmonijne połączenie

postawy językoznawcy i doświadczonego, twórczego pedagoga. Potrzeby szkoły, zwłaszcza w zakresie teorii językowej, są dla niego podniętą do dociekań i badań językoznawczych, rozwiązując zaś problemy teoretyczne ma on bardzo często na względzie ich praktyczną, dydaktyczną przydatność. Stąd też w pracach J. Tokarskiego poświęconych w zasadzie sprawom metodyki znajdziemy wiele oryginalnych rozwiązań teoretycznych, zaś jego prace językoznawcze, jak np. „Fleksja polska”, zawierają często interesujące pomysły metodyczne. Zresztą autor nie oddzielał nigdy rygorystycznie teorii językowej od metodyki, uważając dobrą teorię za podstawę skutecznego nauczania, a metodykę za *experimentum crucis* teorii, jak się wyraził w jednej z recenzji. Wymownym przykładem takiej postawy J. Tokarskiego jest książka „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa”, która ma co prawda raczej charakter teoretyczny niż dydaktyczny w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, ale na pewno dobrze służy nauczycielom, bo wyjaśnia im w sposób przejrzysty skomplikowane nieraz problemy językoznawcze i ukazuje sposoby ich interpretacji w szkole.

Aby obiektywnie ocenić dorobek J. Tokarskiego w dziedzinie metodyki nauki o języku, warto rozpatrzeć go na tle dorobku jego poprzedników, tych zwłaszcza, których zasługi są znane i powszechnie uznawane, a więc S. Szobera, H. Gaertnera i Z. Klemensiewicza. Należy bowiem odpowiedzieć na pytanie, co nowego wniósł on do metodyki, w jakim stopniu wzbogacił naszą wiedzę o nauce o języku w szkole.

Porównując poglądy metodyczne J. Tokarskiego z poglądami jego poprzedników, przekonujemy się, że niektóre zagadnienia związane z nauką o języku w szkole zostały w jego publikacjach po raz pierwszy opracowane w sposób systematyczny, inne — choć autor słusznie nawiązuje do cennego dorobku klasyków polskiej metodyki — doczekały się nowego i oryginalnego ujęcia. Dotyczy to różnych aspektów metodyki: celów nauczania, treści oraz organizacji i metod pracy dydaktycznej.

Co się tyczy celów nauczania, to większość językoznawców zajmujących się metodyką, zwłaszcza zaś Szober, powątpiewała w bezpośrednią praktyczną przydatność nauki o języku w szkole, stawiając przed nią przede wszystkim cele poznawcze i kształcące. Temu pogładowi J. Tokarski słusznie się przeciwstawia. Wyraża opinię, że nauka o języku może i powinna służyć kształceniu sprawności mowy uczniów, choć na ogół nie znajduje to potwierdzenia w efektach pracy dydaktycznej. Główną przyczyną nieskuteczności praktycznej nauczania gramatyki jest, jego zdaniem, niedocenywanie związku teorii z praktyką oraz niewłaściwe ujęcie teorii językowej w szkole. Gramatyka szkolna, która jest w założeniu nauką o budowie języka, powinna ukazywać uczniom powiązania między elementami jego struktury i funkcję każdego z nich w procesie porozumiewania się. Tymczasem w nauczaniu szkolnym dominuje przeważnie abstrakcyjna klasyfikacja tych elementów i analiza nie wiodąca do pełnej syntezy.

Drużga istotna przyczyna niepowodzeń dydaktycznych w nauczaniu gra-

matyki to, zdaniem J. Tokarskiego, jej izolacja od innych działów nauki o języku, zwłaszcza zaś słownictwa i stylistyki. Wskutek tej izolacji trudno jest oddziaływać skutecznie na rozwój sprawności językowej uczniów, polegający na właściwym doborze zarówno słownikowych, jak i gramatycznych środków języka z punktu widzenia ich przydatności do celu i charakteru wypowiedzi. Warunkiem więc praktycznej przydatności nauki o języku w szkole jest przede wszystkim unowocześnienie teoretyczne i dydaktyczne treści nauczania.

Problemy treści nauczania leżą w centrum zainteresowań J. Tokarskiego jako metodyka zgodnie z jego tezą, że w nauce o języku większe są kłopoty z tym, czego uczyć, niż jak uczyć.

Zagadnieniom treści nauczania poświęca J. Tokarski w całości książkę „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa”, większą część „Gramatyki w szkole” oraz liczne artykuły zamieszczane w czasopismach. Określa w swych pracach w sposób precyzyjny kryteria doboru i struktury treści w programach szkolnych, przeprowadza wnikliwą analizę krytyczną obowiązujących programów i podaje przekonujące propozycje ich reformy, omawia sposoby interpretacji rzeczowej i metodycznej wielu zagadnień w zakresie fonetyki, ortografii, fleksji i składni. Niektóre z tych zagadnień, jak np. dobór i struktura treści w programach, nie mieszczą się w ramach tradycyjnie pojmowanej metodyki, ale — jak powiada autor — „pora zacząć pisać prace metodyczne nie tylko dla szeregowych nauczycieli, ale i dla sztabowców, obmyślających całość nauczania szkolnego i mogących decydować o doborze treści programowych”<sup>1</sup>.

Wiele miejsca w swych pracach, poczynając od przedwojennych, a kończąc na artykule wydanym pośmiertnie, poświęca J. Tokarski zwalczaniu tak zwanych przez siebie „dżambli”, tj. nieprecyzyjnych definicji, norm formułowanych w sposób niezrozumiały dla dzieci, fałszywych klasyfikacji. Krytykując z temperamentem nielogiczne klasyfikacje występujące w podręcznikach szkolnych, zamieszcza w artykule opublikowanym w roku 1939 ironiczny komentarz: „Wprawdzie można dzielić parasole na takie, które służą do ochrony od deszczu, od słońca, do podpierania się, do parady, do porachunków rodzinnych itd., ale do czego to prowadzi?”

Interesujące i ważne z dydaktycznego punktu widzenia problemy, dotychczas nie rozpatrywane w naszych publikacjach metodycznych omawia J. Tokarski w III rozdziale „Gramatyki w szkole” zatytułowanym *Myślenie gramatyczne a doświadczenie językowe ucznia*. W rozdziale tym omawia m.in. zagadnienie stosunku między tekstem, językiem a metajęzykiem. Dzięki popularnemu ujęciu tego nietatwego problemu nauczyciel, do którego książka jest przede wszystkim adresowana, może uświadomić sobie, na czym polegają liczne trudności, jakie napotyka w swej pracy dydaktycznej. Praktyczne wskazówki zawarte w książce Tokarskiego zapewne ułatwią mu przezwycięzenie

<sup>1</sup> „Gramatyka w szkole”, Warszawa 1966, s. 4.

tych trudności. Pożyteczne wyjaśnienia teoretyczne i praktyczne wskazania zawierają również wypowiedzi J. Tokarskiego na temat klasyfikacji w gramatyce i syntezy materiału nauczania.

Rzadziej zabierał J. Tokarski głos na temat metod nauczania w tradycyjnym tego terminu rozumieniu. Tłumaczy się to tym, że o organizacji i metodach nauki o języku pisano u nas dość dużo i są to publikacje na ogół dostępne. Jednakże, nawiązując do poglądów innych autorów, nie zadawała się J. Tokarski powtórzeniem ogólnie znanych twierdzeń i propozycji metodycznych. Przeciwnie, niekiedy zajmuje stanowisko zdecydowanie krytyczne zarówno wobec też mających długą tradycję w dydaktyce gramatyki, jak też wobec najnowszych pomysłów w tej dziedzinie. Krytykuje np. absolutyzowanie poszczególnych metod, co zresztą zależy od przejściowej mody oraz schematów struktury lekcji. Twierdzi słusznie, że nie może być metody uniwersalnej, gdyż zależą one od wielu warunków, mianowicie od materiału nauczania, od faz procesu nauczania, od wieku i zdolności percepcyjnych uczniów, wreszcie od sytuacji podręcznikowej i wyposażenia szkoły w pomoce naukowe. Nie może być również uniwersalnego modelu budowy lekcji, m.in. z wymienionych wyżej przyczyn, toteż absolutnie traktowany schemat 45-minutowej, trójdzielnej lekcji jest sztuczny i antydydaktyczny. Bardzo interesujące są rozwiązania J. Tokarskiego na temat indukcji i dedukcji w nauce o języku. Kwestię tę ujmuje on inaczej niż była ujmowana tradycyjnie, wyjaśniając przy tej okazji nieporozumienia terminologiczne i metodologiczne. Jak wiadomo, S. Szober, a po części też H. Gaertner potępiali dedukcję w nauczaniu gramatyki, utożsamiając ją niesłusznie z metodą podającą. J. Tokarski, zgodnie z wymaganiami logiki, widzi potrzebę łączenia indukcji z dedukcją, zwłaszcza że i w występowaniu indukcyjnym trudno się obejść bez hipotez roboczych i ich dedukcyjnego sprawdzenia.

Przyjęte jest ocenianie nauk stosowanych, do których należy metodyka, na podstawie ich praktycznych, sprawdzalnych efektów. Trzeba się więc zastanowić, czy działalność metodyczna J. Tokarskiego odpowiada temu kryterium, czy przyczyniła się do poprawy sytuacji w szkolnej nauce o języku, czy wychował on zastęp swych uczniów i czy zyskał oddźwięk wśród nauczycieli.

Niewątpliwie — jako długoletni członek komisji programowych Ministerstwa Oświaty i autor oryginalnych koncepcji doboru i struktury treści nauki o języku wpłynął w znacznym stopniu na ulepszenie programów szkolnych.

Uczniów, którzy by kontynuowali jego prace metodyczne miał niewielu, choćby z tego powodu, że stosunkowo niedługo kierował zakładem metodyki. Jednakże, jak się zdołałem przekonać na podstawie publikacji jego uczniów i współpracowników, starają się oni upowszechniać i rozwijać jego koncepcje w dziedzinie nauki języka polskiego. Zresztą ja sam, choć nie był moim nauczycielem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu i choć w niektórych szczegółowych kwestiach zajmuję inne niż on stanowisko, mogę się w pewnym stopniu uważać za jego ucznia. Wiele bowiem skorzystałem z częstych z nim

kontaktów w okresie dwudziestoletniej współpracy, z rad i wskazówek, których im udzielał czy to w dyskusjach, czy też w recenzjach moich książek.

Wydaje mi się jednak, że wpływ prac J. Tokarskiego na rzesze nauczycieli oraz na autorów publikacji metodycznych nie pozostających w kręgu jego bezpośredniego oddziaływania nie jest zbyt duży, nie spełnia w każdym razie oczekiwań, może dlatego, że nowatorskie koncepcje na ogół z trudem docierają do świadomości szerszego ogółu. Nadal bowiem ukazują się artykuły i podręczniki niezgodne lub nawet w szczegółach sprzeczne z koncepcjami teoretycznymi i merytorycznymi autora „Gramatyki w szkole”. Nadal absolutyzuje się pewne metody, potępia się wszelkie postępowania dedukcyjne, uprawia się analizę nie wiodącą do syntezy. Nadal figlują „dżamble” w gramatyce szkolnej.

Można się obawiać, że w miarę upływu czasu, krąg czytelników prac metodycznych J. Tokarskiego, dawno wyczerpanych, jeśli chodzi o książki, rozproszonych po trudno nieraz dostępnych czasopismach, jeśli chodzi o artykuły, będzie się stopniowo zmniejszać. Dlatego bardzo byłoby pożądane wydanie wyboru pism autora „Gramatyki w szkole” w zakresie metodyki oraz z pogranicza metodyki i językoznawstwa, wyboru obejmującego zarówno cenniejsze artykuły, jak i fragmenty książek. Upowszechnienie bowiem poglądów J. Tokarskiego na nauczanie języka polskiego, które byłoby wyrazem uczczenia jego zasług jako językoznawcy i nauczyciela, przyczyniłoby się do dalszego rozwoju metodyki oraz do usprawnienia praktyki dydaktycznej w szkole.

Zofia Jakubowska

## O SPOŁECZNY CHARAKTER NORM POPRAWNOŚCIOWYCH (PAMIĘCI PROFESORA JANA TOKARSKIEGO)

Dla zagadnień kultury języka ojczystego Profesor Tokarski znajdował zawsze czas i miejsce. Nie był to tylko margines jego zainteresowań naukowych. Wystarczy przyrzeć się gromadzonym skrzętnie przezeń materiałom przykładowym, z których fragmenty analizuje często w swych pracach (zwłaszcza w „Słownictwie”<sup>1</sup>, w „Traktacie o ortografii polskiej”<sup>2</sup>, a także w książkach i licznych artykułach poświęconych metodyce nauczania gramatyki w szkole).

Wielka szkoda, że Prof. Tokarski nie, zdołał zebrać w odrębnej pracy wniosków na temat różnorodnych podstaw współcześnie obowiązujących norm nie tylko z zakresu fleksji i ortografii, ale i z wieloznaczności wyrazu, jego granic i in. Szkoda, że nie przekazał nam swoich poglądów na temat odpowiedzialności językoznawców — leksykografów za redakcję poszczególnych wskazań poprawnościowych przeznaczonych dla tysięcy użytkowników *Słownika*<sup>3</sup> (dziś i w następnych latach), użytkowników o różnych kierunkach zainteresowań i stopniu wykształcenia. Często Profesor Tokarski z goryczą podkreślał, że lata pracy nad hasłami słownikowymi były okresem „przerwy w życiorysie bibliograficzno-naukowym”, zajęły „kilkanaście najpiękniejszych lat pracy naukowej”. „Stąd tym, co z praktyki wiedzą najwięcej o słownictwie, na dzielenie się z innymi swoimi doświadczeniami, nie staje po prostu czasu”.

Przyjęcie przez redakcję *Słownika języka polskiego* zasady normatywności — podstawowego kryterium doboru materiału — było jednym z najtrudniejszych metodologicznie zadań, wymagających w istocie żmudnych badań prawie nad każdym hasłem. W „Uwagach i wyjaśnieniach wstępnych” do *Słownika* prof. Doroszewski podkreśla: „Postulat normatywności słownika jest niemal powszechnie uznawany za słuszny. Jego właściwa realizacja wymaga gruntownego przemyślenia samego pojęcia normatywności i całego kompleksu wiążących się

<sup>1</sup> Jan Tokarski, „Słownictwo (Teoria wyrazu)”, Warszawa 1971.

<sup>2</sup> Jan Tokarski, „Traktat o ortografii polskiej”, Warszawa 1979.

<sup>3</sup> *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I, Warszawa 1958.

z tym zagadnień (...). Najbardziej elementarny sposób rozumienia tezy, że słownik powinien być normatywny, polega na tym, że się wymaga od słownika, aby zawierał tylko takie formy, wyrazy i wyrażenia, które są zgodne z wymaganiami stylu i nie nasuwają żadnych wątpliwości co do tego, czy można ich używać. Jest to względnie niejako perspektywny: troską słownikarza dbałego o to, by gromadzony przez niego materiał wyrazowy odpowiadał normom poprawnościowym, stają się przyszłe losy tego materiału wyrazowego, to znaczy sposoby jego wykorzystywania i posługiwania się m. in. przez przyszłych użytkowników słownika. Można ująć to zagadnienie w formie następującego pytania: w jakim stopniu słownikarz pragnący utrwalać pewne fakty językowe i przekazywać je następnym pokoleniom powinien się kierować w wyborze tych faktów tradycją historyczną, obowiązkiem zarejestrowania tego, co jest, i tego, co było, w jakim zaś — obowiązkiem niekontynuowania tradycji zmarłej (...) w imię tego, co w jego rozumieniu powinno trwać w języku przyszłych pokoleń? (...) Jakkolwiek by tę rolę pojmował w pracy nad każdym konkretnym szczegółem, musi sobie przede wszystkim uświadomić proporcję między siłą działania czynników obiektywnie kształtujących losy języka a tym, co on przy największym nawet nakładzie pracy może dla tych losów zdziałać". I na zakończenie rozważań wstępnych prof. Doroszewskiego jeszcze jedno (chyba bardzo ważne dla całego zespołu redakcyjnego — i dla użytkowników) stwierdzenie: „Wskazówek normatywnych nie można do *Słownika* w żadnej dziedzinie zastosować *a priori*. Gromadzenie materiału słownikowego jest bardzo często wykonywaniem pracy, dzięki której stanie się dopiero możliwe przyjrzenie temu, jak kształtowała się jego historia (...)”.

Trudno dziś powiedzieć, jaki był stosunek Profesora Tokarskiego do tak ogromnego kompleksu spraw. Które z nich budziły jego niepokój i niecierpliwy sprzeciw? Brak jest szczegółowych przykładów z notatek Profesora (dodajmy — wielka szkoda dla przyszłych leksykografów!). Ale można na pewno powiedzieć, że obok teoretycznych wniosków wokół poszczególnych haseł bardzo istotne dla Niego było: o ile użytkownik *Słownika*, odczytując potrzebne mu hasło, potrafi się nim poprawnie posługiwać? Czy będzie umiał się nim właściwie posługiwać w wypowiedzianej przez siebie kwestii? To chyba decyduje o pełnej wartości słownika normatywnego. Czy można było o tym pamiętać przy opracowywaniu każdego ze 120000 haseł?

Dla Profesora Tokarskiego najważniejszym użytkownikiem słowników jest nauczyciel. Trzeba się liczyć z zakresem jego wiedzy, zainteresowań. Nauczyciel zwłaszcza nauczyciel — polonista dba nie tylko o kulturę własnego języka, ale w codziennej swej pracy czuwa nad poprawnością wypowiedzi swoich uczniów. Sam konsekwentnie przestrzegał, aby w swoich pracach uwzględniać potrzeby „osób mających do czynienia ze słownictwem praktycznie, zwłaszcza nauczycieli”. Warto tu przypomnieć wypowiedź Profesora Tokarskiego przy rozważaniach na temat teorii wyrazu tak plastycznie charakteryzującą krąg jego



zainteresowań: „(...) Doroszewski sięga do korzeni problematyki z pogranicza językoznawstwa i epistemologii, ja natomiast lokuję się raczej w jej dalszych konarach, zwracając się ku praktyce interpretacyjnej słownictwa w granicach możliwości nauczyciela lub innego użytkownika (nie autora) słowników”.

Profesor Tokarski jest autorem *Form fleksyjnych* w „Uwagach wstępnych” oraz informacji gramatycznych przy poszczególnych hasłach. Zwięźle podaje cel i zakres wprowadzanych wyjaśnień: „Ze względów (...) praktycznych jest rzeczą celową 1) podanie przy poszczególnych hasłach słownikowych tego wszystkiego, co jest ich osobliwością gramatyczną, odchylającą się od wzorców fleksyjnych częściej spotykanych, jak również 2) wskazaniem, który z tych wzorów ma zastosowanie w danym haśle”. Te krótkie, proste informacje, które ułatwiają korzystającym ze *Słownika* posługiwanie się poprawnymi formami, a nauczycielom polonistom dają materiał do pogłębienia wiadomości o fleksji, są rezultatem długich, wcześniejszych badań naukowych, zwłaszcza z zakresu czasownika<sup>4</sup>. Na pewno praca nad tysiącami haseł czasownikowych pozwoliła zetknąć się z wieloma nie dostrzeganymi dotąd osobliwościami fleksyjnymi, jak i ukazała wiele komplikacji trudnych do rozwiązania, zwłaszcza związanych z imiesłowami, nieporozumień terminologicznych i in. Znamienne jest, że Profesor Tokarski nie znalazł już czasu na opracowanie wielu interesujących dla niego materiałów, choć wiele godzin pracy poświęcił czasownikowi.

Rzeczywiście, troska o kulturę języka ojczystego wiązała się bezpośrednio z głęboką troską o poziom i wyniki szkolnego nauczania języka. Profesor Tokarski w ciągu swego pracowitego życia poznał dokładnie pracę szkolną. Sam był nauczycielem — polonistą, dyrektorem. Znał warunki pracy w różnych środowiskach. Był także nauczycielem własnych dzieci (nota bene z chwalebnyimi wynikami). Razem z prof. Wieczorkiewiczem toczył boje w komisjach programowych o właściwe miejsce nauki gramatyki. Był autorem podręczników szkolnych, prac metodycznych rozchwytywanych przez nauczycieli. W ostatnich latach pracy uniwersyteckiej był kierownikiem zakładu metodyki języka polskiego. Wahał się, czy powinien przyjąć to stanowisko ze względu na swe przemęczenie. Pamiętał bowiem i cenił ogrom trudu i zaangażowanie prof. Wieczorkiewicza, założyciela zakładu, inicjatora wielu prac zbiorowych i indywidualnych potrzebnych szkole. Pomimo złego stanu zdrowia wkład pracy Profesora Tokarskiego był dla nas cenny. Do końca służył swoją wiedzą, doświadczeniem, do ostatniej chwili poczuwał się do obowiązku służenia pomocą nauczycielowi.

W roku 1952 opracowuje razem z prof. Wieczorkiewiczem, (redaktorem całego podręcznika) rozdział: *Kultura języka*:<sup>5</sup> Pomimo, że było to bardzo zwięźle opracowanie, jednak sygnalizowało nauczycielom bogactwo problemów

<sup>4</sup> Jan Tokarski, „Czasowniki polskie”, Warszawa 1951.

<sup>5</sup> Stanisław Dobosiewicz, Jan Tokarski, Bronisław Wieczorkiewicz, „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1952.

z ortopeii, ortografii, z różnych odmian polszczyzny, pierwiastków obcych w języku, przemian historycznych. Po raz pierwszy zwrócono uwagę na przydatność słowników i poradników w pracy nad językiem, na konieczność budzenia u starszej młodzieży świadomej troski o jasność wypowiedzi.

Trzeba jednak pamiętać, że tuż przed wojną w *Programie nauki w liceum ogólnokształcącym na wydziale humanistycznym* (1937)<sup>6</sup> jednym z końcowych zagadnień z nauki o języku są: „Społeczne normy językowe: poprawność, czystość językowa, ortografia i ortopeia”. Profesor Klemensiewicz jest autorem pierwszego podręcznika dla klas licealnych (1937), który tuż przed wojną ułatwił nauczycielom opanowanie nowego trudnego programu, jak rozwój, zmienność znaczeń i form polszczyzny, wyrazy zapożyczone, styl poezji i prozy, społeczne życie języka<sup>7</sup>.

Najpełniejszy jednak obraz stosunku Profesora Tokarskiego do zagadnień kultury języka ojczystego dostarcza nam „Traktat o ortografii polskiej” (1979), ostatnia książka wydana za życia autora. „Traktat” świadczy, jak konsekwentnie bronił on prawa szerokich warstw społeczeństwa do posługiwania się poprawną polszczyzną. Ton książki jest pozornie żartobliwy, wyjaskrawiają to chyba niepotrzebne, zbyt prymitywne ilustracje. W istocie jest tam wiele gorzkości. W skład tej pracy weszły rozdziały pisane w różnych okresach, znacza część związana z charakterystyką „niedosłego wydania” XIII „Pisowni polskiej” PAN (1963). Ale na wszystkich kartach „Traktatu” dominuje troska, aby nauczyciele, młodzież kończąca szkołę podstawową — mogli być rzeczywiście obrońcami języka polskiego, aby zagadnienia kultury języka nie ograniczały się do badań językoznawców — leksykografów, lecz były dla społeczeństwa dostępnym, przejrzystym źródłem praktycznych umiejętności.

Profesor Tokarski nie kwestionuje trudności związanych z naszą pisownią: „Nie ma prostych pisowni, bo sam język i konwencje z nim związane są złożone”. Pamiętał dobrze ogromny wkład pracy badawczej Komitetu Ortograficznego PAU, aby wydobyć pisownię polską z chaosu. Ówczesny przewodniczący Komitetu prof. Nitsch miał prawo napisać we wstępie do XI wydania „Przepisów” i słowniczka (1936): „Oddając w ręce społeczeństwa rezultat półtorarocznej działalności, Komitet może śmiało powiedzieć, że wykonał ją na podstawie gruntownych studiów fachowych, a z czynnym udziałem wybitnych przedstawicieli różnych działów polskiej kultury. Może obiektywnie stwierdzić, że nie było jeszcze w Polsce (prócz chyba owej Deputacji T-wa Przyjaciół Nauk Warszawskiego z roku 1830) reformy ortograficznej, opartej na tak wyczerpujących, z taką pracą połączonych rozważań. Oby przetrwała choćby kilka pokoleń”<sup>8</sup>. Ale równocześnie Komitet miał świadomość pewnych

<sup>6</sup> *Program nauki (tymczasowy) w państwowym liceum ogólnokształcącym*, Lwów 1937.

<sup>7</sup> Zenon Klemensiewicz, „Język polski. Wybór wiadomości wskazanych w Programie języka polskiego w liceum”, Lwów-Warszawa 1937.

<sup>8</sup> „Pisownia polska PAU”, wyd. XI, Kraków 1936.

braków: „zawsze zająć może potrzeba rozstrzygnięcia jakiegoś pominiętego szczegółu”, „jakichś drobnych sprzeczności”. Nie rozumiał jednak kłopotów z nauczaniem ortografii w dzisiejszej szkole podstawowej. Delegaci szkolnictwa (nauczyciele, wizytatorzy) opierali swoje doświadczenia na przykładzie gimnazjum, do którego mogli się wówczas dostać uczniowie już poprawnie piszący, z bogatym słownictwem.

Z innych doświadczeń wyrasta troska Profesora Tokarskiego o wyniki nauczania pisowni. W rozdziale *Charakter społeczny norm ortograficznych* pisze: „(...) przepis ortograficzny, który ma być realizowany masowo, ma mieścić się w zasobie wiedzy masowej, czyli — praktycznie biorąc — jego sformułowania nie mogą wykraczać poza pojęcia językowe objęte programem nauczania szkoły podstawowej. Nietrudno wykazać, że cały szereg przepisów nie spełnia tego warunku. Przykładem takiego przepisu może być sprawa pisowni łącznej lub rozłącznej *nie z imiesłowami*”. I zaraz autor wyjaśnia, w jaki sposób można by ułatwić to zagadnienie: „Można rzecz ująć prosto: albo oprzeć się na formach i wówczas wszystko, co ma seryjne zakończenie *-qcy, -any, -ony, -ty*, otrzymuje, np. pisownię rozłączną, albo oprzeć się na funkcjach składniowych i potraktować imiesłowy przymiotnikowe jak przymiotniki z pisownią łączną”. Z takich założeń wynika propozycja Profesora Tokarskiego, aby ustalić dwie grupy przepisów ortograficznych: a) obowiązujące w szkole podstawowej i b) obowiązujące wydawców książek, a zalecane tylko do klas starszych. To było przyczyną niesłusznego zarzutu prof. Klemensiewicza, że opowiada się „za dwojaką pisownią, jedną dla maluczkich, drugą dla oświeconych”. „Chodzi mi tylko o to (podkreśla prof. Tokarski), by w maksymalizacji jej nauczania nie zostało zagubione to, co naprawdę jest konieczne”<sup>9</sup>.

Jedną z podstawowych przyczyn opracowania XIII wydania „Pisowni polskiej PAN” były niedostatki przepisów, które bezpośrednio hamują pracę nad ortografią w szkole. Chodziło przede wszystkim o uproszczenie przepisów łącznego i rozdzielnego pisania wyrażen przyimkowych, cząstki *-by*, wyrazu *nie* oraz użycia wielkich liter. „Przy okazji warto wspomnieć — pisze Profesor Tokarski — w wydaniu XII „Pisowni polskiej” dokonano znacznych zmian natury porządkującej. Nowe ujęcie, niezmiennające wszakże samych zasad, otrzymały zwłaszcza pierwsze ustępy. Skreślono komentarze o charakterze dyskusyjnym. Całość przepisów otrzymała numerację wprowadzającą komplikowaną, ale ułatwiającą powoływanie się na poszczególne przepisy”. A więc dokonano sensownych uproszczeń i ułatwień, tak pożądanym dla szkoły. Profesor czekał niecierpliwie na ukończenie druku. Niestety, jak wiadomo, nakład nie dotarł do księgarni. Na ostatnich kartkach „Traktatu” Profesor Tokarski jeszcze raz pisze z rezygnacją: „Owo wydanie nie zostało tylko wprowadzone w obieg księgarski ze względu na równoczesne wydrukowanie wielkich serii podręczników według wydania XII, które musiałyby ulec

<sup>9</sup> Op. cit.

wycofaniu". Historię tego wydania opisuje także (równie z żalem) prof. Jodłowski w „Losach polskiej ortografii”<sup>10</sup>: „(...) Na tym sprawa się skończyła i nie wrócił do niej już potem ani Minister Oświaty, ani nikt inny. A szkoda!” Powtórzmy: „Szkoda!” — służyłaby dobrze i nauczycielom, i szkole.

Profesor zdawał sobie sprawę, że reforma ortografii, choćby w zakresie tych paru zagadnień, nie może być chwilowo przeprowadzona, stale jednak w swych artykułach i książkach wyjaśniał dwuznaczność tych przepisów.

Dziś możemy tylko z szacunkiem szukać w Jego pracach tej wielkiej troski o poziom szkoły polskiej i o język ojczysty.

---

<sup>10</sup> Stanisław Jodłowski, „Losy polskiej ortografii”, Warszawa 1979.

*Elżbieta Jakubczak*

## PROFESOR JAN TOKARSKI WE WSPOMNIENIACH UCZENNICY

Moi szanowni przedmówcy przypomnieli wkład profesora Jana Tokarskiego w pracę nad słownictwem polskim, omówili osiągnięcia naukowe Profesora w zakresie fleksji, leksykologii, dialektologii i metodyki nauczania. Myślę, że gdyby nawet udało się wymienić cały dorobek naukowy profesora Jana Tokarskiego, nakreślony w ten sposób portret uczonego byłby niepełny. Druga bowiem, znacznie bogatsza strona osobowości Profesora — to jego humanistyczny stosunek do ludzi, ich problemów, często słabości i wad.

Nazwisko Jana Tokarskiego, „Fleksję polską”, „Czasowniki polskie” i „Słownictwo” poznałam znacznie wcześniej niż człowieka, który był autorem tych prac, zmuszających nas, studentów do solidnej pracy. Muszę też przyznać, że kiedy miałam dokonać wyboru seminarium magisterskiego i zobaczyłam na liście promotorów nazwisko Profesora, odczułam oprócz lęku także i ciekawość: jaki jest naukowiec, którego klasyfikacja czasowników polskich skazuje studentów na bezsenne noce. Podobne uczucia przeżywały i moje koleżanki. Jakież więc było nasze zdziwienie, gdy powitał nas miły starszy pan, pogodnie uśmiechnięty skromny, jakby speszony. Mówił głosem ciepłym, serdecznym, często wtrącał jakieś zabawne anegdotki i wspomnienia ze swojej pracy nauczycielskiej. Najchętniej wracał wspomnieniami do czasów kiedy był nauczycielem języka polskiego, a później dyrektorem szkoły. Z wypowiedzi profesora można było wnioskować, że kochał swych uczniów, był wyrozumiały dla ich młodzieńczych swawoli. Prawie nigdy nie mówił o swojej pracy naukowej, o tym, czego już dokonał. Wiedziałyśmy dobrze, że miał swoje plany i marzenia, z których jedno wiązało się ze stworzeniem wielkiego słownika frekwencyjnego, czemu w pewnym stopniu służyły także nasze prace magisterskie poświęcone statystycznej analizie języka podręczników i lektur szkolnych. W ostatnim okresie Profesor był jakby niespokojny, bał się, że nie zdąży tej pracy doprowadzić do końca, bał się też, że inni nie zrozumieją, że w gromadzonych przez lata pracach tkwi ogromne bogactwo wiedzy o słowach.

Każde swoje spotkanie z Profesorem było nas niezapomnianym przeżyciem. Swoją postawą pełną prostoty, wyrozumiałości, tolerancji, swym pogodnym uśmiechem zdobywał sobie szacunek i przyjaźń. Bardzo serdeczny i życzliwy był też na egzaminach magisterskich. Mimo, że wprowadzał wówczas uroczysty,

podniosły nastrój, umiał jednocześnie rozładować zdenerwowanie, towarzyszące zwykle obronie pracy magisterskiej. Student czuł w Profesorze nie tylko promotora swej pracy, ale przede wszystkim życzliwego i troskliwego opiekuna.

Bardzo dużo zawdzięczają Profesorowi studenci studiów zaocznych, których pracami z wielką cierpliwością kierował. Szczególną wdzięczność winni są Profesorowi nauczyciele-studenci. Jan Tokarski był bowiem przede wszystkim nauczycielem, czuł się nim i zawsze podkreślał ogromne uznanie i szacunek dla tego zawodu.

Profesor Jan Tokarski łączył w sobie wybitne zdolności naukowe i dydaktyczne. Życzliwy i wyrozumiały dla studentów cieszył się ich szacunkiem, a nawet, co się bardzo zdarza, darzono Go wielką przyjaźnią. Miał bowiem niezwykle dar nawiązywania ze swymi uczniami bliskiego kontaktu, jakby wzajemnego porozumienia. W każdej wypowiedzi uczniowskiej, często nieporadnej, potrafił dostrzec jakieś wartości. Nigdy też nie stwarzał bariery między sobą, a uczniami, nie manifestował swej wielkości i wiedzy. Był przede wszystkim przyjacielem swych uczniów i studentów.

Jan Tokarski kochał życie. Choć nie szczędziło mu ono trosk i kłopotów osobistych i rodzinnych, był człowiekiem pogodnym, dyskretnym i tolerancyjnym. Ufał ludziom i wierzył w dobro. Swoje powołanie widział w pracy naukowej i pedagogicznej; realizował je niezwykle konsekwentnie.

Myślę, że bardzo trudno jest dobrać takie słowa, które mogłyby oddać prawdę o Profesorze i nasze do niego uczucia. Wiem także, że żadna; ani bardzo zwięzła, ani bardzo obszerna informacja encyklopedyczna o Profesorze Janie Tokarskim nie odda obrazu jego nieskazitelnej postawy moralnej, humanistycznego optymizmu, z jakim szedł przez życie, a który przekazał nam, studentom, jako najpiękniejszy dar.

## UWAGI O STYLU PRAC PROFESORA JANA TOKARSKIEGO

Styl, w jakim Profesor Tokarski tworzył swoje prace, u każdego czytającego budzi podziw. Styl ten jest czynnikiem wzbudzającym lub wzmagającym zainteresowanie treścią, której wyrażaniu służy. Jego rola w tekście jest podobna do roli farby w dziele malarskim: temat dzieła i odpowiednia jakość farby budują wrażenie, stanowią o trwałości piękna obrazu.

W 1979 r. prof. Jaworski, omawiając dorobek naukowy prof. Tokarskiego, zauważył: „Na walory dydaktyczne prac metodycznych (nie tylko zresztą metodycznych) J. Tokarskiego wpływa też styl jego publikacji, bogaty i zróżnicowany, ale swobodny i bezpretensjonalny, często ożywiony dowcipem, zachęcający do lektury, co znamionuje dobrego pedagoga, dbałego nie tylko o precyzję, ale też o sugestywność swych wypowiedzi” („Poradnik Językowy” 1979 r., s. 153).

Cechą wyróżniającą stylu prac prof. Tokarskiego są bardzo oryginalne porównania. One to nadzwyczaj ożywiają teksty, sprawiają, że czytając je niejako „czujemy” autora, wyobrażamy sobie człowieka, który nie jest ślepo wpatrzony w przedmiot opisu, który jest świadom ogromu zjawisk dziejących się wokoło. Tak częste posługiwanie się tą figurą stylistyczną i taka, jej różnorodność emocjonalna dowodzić może znajomości psychiki ludzkiej: Profesor wiedział, że czytelnika, aby utrzymać przy tekście, trzeba szokować, zaciekawiać, może i bawić, ubarwiając tekst analogiami, żartobliwymi sformułowaniami.

Pojęcia porównania zna stylistyka, tłumacząc je jako zestawienie dwóch zjawisk, z których jedno służy określeniu drugiego lub jako ujmowanie rzeczywistości w związkach analogicznych. Porównanie jest środkiem stylistycznym szczególnie popularnym w literaturze pięknej. Ma ono inną rangę w poezji, inną w tekście prozatorskim. W tym ostatnim tworzy się je w celu uproszczenia, uplastycznienia wywodów, przedstawienia istoty czegoś, co jest bardzo trudne do ogarnięcia myślą. Nierzadko porównanie wynika z dążenia do skrótu; wówczas jest ono równoważne z długim i zawiłym dowodzeniem. Wielu uczonych chętnie wskazuje na podobieństwa między przedmiotami badań, właściwymi swojej dziedzinie, a przedmiotami innych popularniejszych

d dziedzin lub przedmiotami — ogólniej — zjawiskami znanymi z praktyki życiowej każdego człowieka. Są uczeni, którzy czynią tak w celu zhumanizowania nauki, którzy wyobrażają sobie czytelnika nie wyłącznie w osobie mędrca otoczonego stosami ksiąg, lecz w osobie człowieka (nieokreślonego wieku, kierunku i poziomu wykształcenia), którego należy zaciekawić dyscypliną, odsłonić jej urok i wskazać najatrakcyjniejsze aspekty badań. Czy osiągnie się to, pisząc teksty językiem hermetycznym, odhumanizowanym?

Twierdzenia naukowe zdobywają popularność nie zawsze ze względu na swą treść. Bywa, że o ich rozpowszechnieniu decyduje styl, w jakim są wyrażone. Im styl jest prostszy, nie zawierający słów-zagadek, im argumentacja zastosowana w twierdzeniu bardziej odbiega od poziomu abstrakcji osiągalnego tylko przez nielicznych — tym, jest pewne, że zakres rozumiejących i pamiętających twierdzenie będzie większy. Wartością w nauce są pojęcia, nie nazwy. Obeznanie w jakiejś gałęzi wiedzy mierzyć trzeba znajomością pojęć, nie inwentarzem stosowanych terminów specjalnych. Niemala liczba naukowców z powodzeniem wspinających się po stopniach wiedzy, których cechuje dociekliwość i pracowitość, pisze teksty nierzadko zdradzające chorobliwe opętanie stylem naukowym. Prof. Tokarski w artykule *Język polski w ostatnim pięćdziesięcioleciu*, dostrzegając ową manierę stylową, pisze: „Niekiedy wytwarza się tu swoisty snobizm erudycyjny, pluskanie słowami na kształt muzyki mocnego uderzenia, w rezultacie powstaje pstrokaczna terminologiczna i wiązający się chaos pojęciowy, wobec której żargon lekarzy z komedii molierowskich wydaje się szczytem klarowności” („Poradnik Językowy” 1968 r., s. 438).

Tam, gdzie rzecz opisywana jest tak abstrakcyjna jak język, trzeba niekiedy uciekać się do poszukiwania analogii wśród rzeczy konkretnych. Znamy wiele tego typu przykładów z prac wybitnych językoznawców. Efektowność niektórych skojarzeń jest czynnikiem utrwalających w pamięci sens wniosku naukowego. Ferdynand de Saussure, jeden z najgenialniejszych językoznawców, chcąc wyjaśnić pojęcia *langue* i *parole*, *diachronia* i *synchronia* pomógł sobie szachami. Każdy student polonistyki rozumie te cztery w istocie skomplikowane pojęcia, wystarczy tylko pamiętać o grze w szachy. Tłumacząc złożony charakter znaku językowego, posłużył się de Saussure porównaniem znaku do dwustronnej kartki papieru.

W pracach prof. Tokarskiego znalazłem dużo porównań. Profesor tworzył je — można powiedzieć — przy wszelkich okazjach, zawsze w zamierzeniu oświetlenia rzeczy. Jedne z nich funkcjonują jak jaskrawy błysk, inne — niczym snop różnobarwnych promieni. Porównania, zjawiając się w potoku zdań, niby lśniące ozdoby stroju przykuwają uwagę, one ogniskują myśli — są jak sploty wielu nici zbiegających się z różnych stron. Niektórych zestawień pozazdrościć mógłby Profesorowi zawodowy twórca poezji.

Poniżej przytoczę zaledwie część porównań zawartych w pracach Profesora. Pomijam mnóstwo takich, w których elementami porównującymi są cytaty z wierszy (najczęściej Mickiewicza i Tuwima) i takich, które w granicach



wybranego fragmentu nie stanowią zamkniętej myśli. Większość z przytoczonych wyraża sedno poglądów Profesora na zagadnienie sygnalizowane członem porównywanym. O kolejności przytoczenia decydowały dwie zasady: tematyka, której dotyczą i wartość emocjonalną, jaką nadaje tekstowi element porównujący (od stopnia pogodnej wesołości, poprzez chłodną refleksję, do niemal emfaticznego uniesienia).

Fragment dotyczący rozważań wokół reformy ortografii:

„Otóż w związku z tą dokuczliwością i atrakcyjnością przychodzi na myśl znana od czasów Tyberiusza historia z komarami, transponowana na wsi na stosunki pańszczyźniane. Pewien pan, chcąc ukarać chłopą, kazał go przywiązać nagiego w pobliżu mokradła. Gdy go obsiadły komary, jego kum ułamał gałąź, by je pospędzić. Na to ozwał się poszkodowany: „Dajże, kumie, spokój. Te, co już opily się krwią, nie dokuczają tak bardzo. Ale gdy je zgonisz, a przylecą świeże, nie wytrzymam”.

Czyli problem polega nie na tym, reformować czy nie reformować, ale — na jaką (w gruncie rzeczy nie znaną) pisownię zamieniać by należało tę, której doświadczamy obecnie. Bo jeżeli komary na komary — brr... aż mną wstrząsnęło”.

(„Traktat (...)”, s. 5, 6)

„Tak więc sprawa wielkich liter w pisowni staje się kręgiem zamkniętym w sobie, nie dostarczającym elementów wiedzy dla czegokolwiek, wymaga natomiast sporego zasobu informacji z różnych dziedzin dla utrzymania jej w ramach przyjętych kanonów. Słowem, powtarza się tu sytuacja z bajki ludowej o lisie, przeprowadzającym w norze po skutecznej ucieczce przed psami rozrachunek ze wspierającymi go w tej ucieczce członkami ciała, w czym jego puszysty ogon, którym się pysznił, odpowiada: „Jam się plątał szu, szu, szu, żebyś nie mógł zdążyć tu”. Mimo to lisowi bez ogona (z innej bajki) trudno było namówić inne lisy do wprowadzenia mody bezogoniastej; podobnie nie zanoszą się na to, by w najbliższych czasach zrezygnować z tej swoistej ozdoby tekstu pisanego, jaką stanowią wielkie litery”.

(„Gramatyka (...)”, s. 147)

Fragment *Posłowa* do książki „Słownictwo”:

„W połowie jej cyklu produkcyjnego ukazało się dzieło W. Doroszewskiego „Elementy leksykologii i semiotyki”. Obok zainteresowania — brałem to dzieło do ręki z pewnym niepokojem, czy aby moja książka nie okaże się przysłowiową musztardą po obiedzie ze względu na zbieżność tematyki, no i inną skalę możliwości autorów (...). Okazało się jednak, że dziedzina, po której nasze książki mają oprowadzać czytelnika, jest

tak rozległa, że zderzenie tematyki jest równie prawdopodobne, jak spotkanie się trzmiela i komara w kościele Mariackim w Gdańsku”.

(„Słownictwo”, s. 210)

„Jeżeli nie do pomyślenia jest np. takie traktowanie słowotwórstwa, by uczeń jednym tchem umiał wyliczyć przyrostki czy przedrostki bez uświadomienia sobie ich sensu przynajmniej przykładowo, podobnie uzupełnieniem naturalnym tradycyjnej szkolnej fleksji powinno być rozważenie choćby przykładowo, po co taki aparat w języku istnieje, czyli fleksja funkcjonalna. Ale nawet w teorii języka na wyższych szczeblach nauczania „do tego jeszcze daleko” — jak mawiał krasnoludek wysłany na sprawdzenie, czy nadeszła już wiosna”.

(„Gramatyka (...)”, s. 169)

„Przy swawolnym hasaniu wśród mnóstwa języków szczególnie mniej dostępnych, niektórych ogarnia coś w rodzaju euforii, wynikłej z urzekających perspektyw modelu jako takiego przy beztróskim wypełnianiu mozaiki modelowej kamykami różnego pochodzenia bez interesowania się resztą tego, co jest w konkretnych językach. W ten sposób można każdy model wypełnić, bo wobec różnorodności języków zawsze się znajdzie jakiś element izolowany pasujący do modelu. I przysłowiowy garbaty pasuje do ściany, tyle że niewielkim tylko odcinkiem swych pleców (...).

Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem stosowania metody modelowej w językoznawstwie. Ma jednak ona swoje rygory. Model musi mieć swą konsekwencję, czyli nie wolno do niego wprowadzać, choćby pod naporem faktów, elementów nowych, nie zawartych w założeniach lub nie wprowadzonych z tych założeń określonymi w nich sposobami. Z drugiej znow strony nieporozumieniem byłoby branie modelu za rzeczywistość. Siatka geograficzna jest modelem użytecznym, ale nikt nie traktowałby na serio raportu o awarii wynikłej ze zderzenia okrętu z równikiem (...). Siatka geograficzna bywa użyteczna dla oznaczenia celu artyleryjskiego, ale przecież burzeniu ulega co innego niż elementy siatki”.

(*Ład językowy (...)*, s. 107, 108, 109)

„Jednym z zastosowań metodologicznych dychotomii jest fonologia zestawiająca w pary opozycyjne cechy dystynktywne głosek. Wzorcową opozycją bywa tu występowanie lub brak dźwięczności. I rzeczywiście są głoski różniące się tylko tą cechą, np. *p-b*, *t-d*, *s-z* itd. Ale ta prostota ujęcia jest pozorna, bo dla wytłumaczenia upodobnień w wygłosie model tej opozycji ulega komplikacji, aż do wprowadzenia arcyfonemu jako krasnoludka ratującego sytuację”.

(*Ład językowy (...)*, s. 110)

„Polisemia wyrazów i ściśle z nimi związana homonimia nie jest w literaturze semantycznej czymś nowym. Są to w gruncie rzeczy szczegółowe aspekty szerszego zagadnienia, zagadnienia granic wyrazów. Ale mimo „ogrania” niejako tego tematu trudno o przykład większego zagmatwania i skłócenia pojęć (...). Słowem sytuacja Boyowska:

Jak zwykle w kółku rodzinnym,  
Każdy mówi o czym innym”.

(„Słownictwo”, s. 117)

„(...) obraz sytuacji w obrębie dopełniacza liczby mnogiej [rzeczowników — J.W.] nie jest zachęcający. Przypomina on nie tyle uporządkowany węzeł komunikacyjny, ile kłębówisko pasażerów na ruchliwym dworcu autobusowym, gdzie zgubiono rozkład jazdy. Bywalcy jeszcze jako tako sobie radzą, ale przygodni pasażerowie, szczególnie z dalszych stron, tracą głowę. Megafony „poprawnościowe” chaos raczej powiększają ze względu na niejednokrotną sprzeczność założeń, postępowanie od szczegółu do szczegółu, częsty subiektywizm wytycznych”.

(„Fleksja polska”, s. 105)

Fragment, dotyczący trudności rozgraniczenia dopełnień i okoliczników:

„Przy *boli głowa* można zapytać równie dobrze *od czego* (a więc dopełnienie), jak i *z jakiego powodu* (okolicznik przyczyny). Równie dobrze można zapytać przy: *podróżował samolotem* — *w jaki sposób* (okolicznik sposobu), oraz *czym* (dopełnienie). To przypomina sytuację, gdy kwiaty w budce są dla kupującego kwiatami, a dla sprzedającego ciętą masą towarową czy też gdy książka przesłana pocztą jest dla otrzymującego prezentem, a dla poczty — przesyłką”.

(*Z pogranicza (...)*, s. 89)

„Słowo jest współtwórcą życia człowieka w społeczeństwie, choć działanie jego bywa rozmaite. Są słowa mieniące się pełnią barw i są słowa działające jak słota jesienna. Słowo *ortografia* czy *pisownia* nie budzą nastrojów podniosłych, można by ich barwę emocjonalną zestawić z dokuczliwością uwierania buta. A jednak w odczuciu społecznym błąd ortograficzny traktowany jest jako oznaka braku elementarnej kultury, gorzej niż, np. pomyłka w mnożeniu czy pomieszanie ważnych nazwisk lub dat historycznych. Skojarzenie owej podniosłości przeżywania ortografii z jej uwieraniem wywołują tęsknotę za jakimiś jej reformami, która to tęsknota pojawia się z uporczywością sprawy węża morskiego i niestety i równą jej niemal irracjonalnością”.

(„Traktat (...)", s. 3)

„Zdaję sobie sprawę z jej [tj. obecnej ortografii — J.W.] mankamentów. Ale nie jest to moim zdaniem problem większej wagi wobec języka, niż piegi wobec ładnej buzi (...). Inna sprawa to klimat społeczny wobec błędów ortograficznych. Osobiście byłbym tu za trójstopniowością. Słowo drukowane obowiązywałyby ostrzejsze kryteria (tak jak wymowę sceniczną), szkołę raczej złagodzone, a w życiu codziennym — czy warto dokuczać piegowatym?”

(„Traktat (...)”, s. 7)

„Przede wszystkim jaka jest — że się tak wyrażę — „społeczna konsumpcja” tego, co nazywamy ortografią? Każdy niemal jest użytkownikiem prądu elektrycznego, ale liczba zawodowców elektryków jest niezbyt wielka, nieproporcjonalna do liczby korzystających z urządzeń elektrycznych, a jednak obsługujących je w sposób zadowolający”.

(„Traktat (...)”, s. 9)

„Zmienność językowa jest tego typu, że pozostawia w języku całe pokłady form dawnych. Jest to podobne do stanu rzeczy np. w architekturze, gdzie obok budynków dziś powstających istnieją gmachy budowane setki, a niekiedy tysiące lat temu, co więcej, w wielu wypadkach budowle, nowe są naśladowaniem przypuśćmy gotyku czy sztuki klasycznej. Formy zatem architektoniczne dawne są jednocześnie formami dzisiejszymi, współistniejącymi obok stylów nowych i jeżeli weźmiemy pod uwagę dzisiejszy wygląd miasta o długiej historii, takiego jak np. Rzym, tego rodzaju mozaika stylów jest charakterystyką jego dzisiejszą, współczesną. Podobnie i w języku mamy do czynienia zarówno z wyrazami utworzonymi doraźnie dla odbłuzenia potrzeb dnia dzisiejszego, jak i z wyrazami, które zadokumentowane są choćby przez „Kazania świętokrzyskie”, z tą różnicą że warstwa wyrazów odziedziczonych jest bez porównania bogatsza od neologizmów”.

(*Podstawy naukowe (...)*, s. 7)

„Algorytmu uniwersalnego dla języka jako całości, zarówno w sensie indywidualnym (poszczególne języki) czy też zbiorowym (wszystkie języki jako całość), nikt jeszcze nie opracował. Zresztą język jako z natury swej twór kulturowy i historyczny, jak i inne takie twory, może takiej algorytmizacji stawiać opór. Stare Miasto w Warszawie ze stanowiska wąsko pojmowanej urbanistyki jest zawalidrogą. Ale warszawiakom, choć drogi nakładają, nawet do głowy nie przychodzi myśl o możliwości racjonalizacji ruchu ulicznego, osiągalnej przez jego wyburzenie. Sentymentem dla tradycji językowej tłumaczy się zażartość dyskusji ortograficznych, nieraz odwrotnie proporcjonalną do znajomości rzeczy. Alternatywa: system czy chaos nie jest jedyną, którą tu można brać pod uwagę, chaosem wydaje się splot

nici odwiniętych z kłębka, którym zbyt długo bawił się kot. Ale metoda „po nitce do kłębka” wystarczy do jego rozplątania”.

(*Ład językowy (...)*, s. 117)

„Wobec faktów językowych możliwe są ze strony językoznawcy dwie postawy. Po pierwsze, postawa „geografa” przypatrującego się wnikliwie nurtowi wydarzeń językowych, rejestrującego dokładnie na swej mapie najbardziej kapryśne załomy tego nurtu, mierzącego starannie głębokość i szybkość poszczególnych prądów, bez czynnego jednak wtrącania się do nich, bez ambicji kierowania tymi prądami. Po drugie, postawa „inżyniera hydrotechnika”, obmyślającego i realizującego sposoby regulacji tego nurtu, mające na celu „uszluszenie” komunikacji językowej.

I jedna, i druga postawa ma swe uzasadnienie. Bez pomocy takiego „geografa” niewiele będzie mógł zdziałać ów „inżynier”, chyba że sam wykona jego robotę z odpowiednią dokładnością”.

(*Podstawy naukowe (...)*, s. 10)

„Różnica między językiem a tekstem jest mniej więcej tego rodzaju jak między dobrze zaopatrzoną spiżarnią a zestawem przekąsek podanych do stołu”.

(*„Gramatyka (...)”*, s. 138)

„Jeżeli dawniej można było traktować gwary jako rezultaty procesów językowych mających charakter samorzutny i badać ich dynamikę, to obecnie sytuacja w gwarach przypomina płonący dom, z którego dialektologia ratuje w tempie alarmującym, co się da”.

(*Język polski (...)*, s. 430)

„Przewinęło mi się przed oczyma wiele komisji programowych, których niestety składy i metody działania przypominały bajkowy zaprzęg złożony z łabędzia, szczupaka i raka, usiłujący mozolnie ruszyć z miejsca pojazd szkolny”.

(*Dzamble (...)*, s. 368)

„Bywają także w nauczaniu szkolnym, a także i w dyscyplinach językoznawczych klasyfikacje wykołejone. Miały one sens w ściśle określonych sytuacjach, lecz oderwane od nich snują się po nauczaniu jak wraki eozbitych okrętów, które z jakichś względów nie zatoniły. Przykładem takich wraków jest podział na rzeczowniki żywotne i nieżywotne oraz osobowe i nieosobowe”.

(*„Gramatyka (...)”*, s. 166)

„Moim zdaniem problem organizacji nauczania i uczenie się sprowadza się nie tyle do tego, jak budować segmentową jednostkę lekcyjną, ile raczej — jak zapewnić ciągłość i sensowność nauczania i uczenia się, neutralizującą sztuczność segmentacji lekcyjnych. W obecnym bowiem stanie rzeczy nauczyciel jest często w sytuacji lisa chwytającego zdobycz poprzez luki między sztachetami; marne jego widoki, gdy w swoim działaniu skoncentruje uwagę na rytmie tych luk zamiast na zdobyczy”.

(„Gramatyka (...)”, s. 190)

„Gramatyczna systematyka szkolna żywo przypomina kogoś, kto by chciał zapoznawać uczniów z budową motocykli w ten sposób, że prowadziłby uczniów do składu części zamiennych, uczył ich nazywania i pamiętania, na których półkach leżą, i na tym koniec”.

(„Gramatyka (...)”, s. 20)

„Tak czy inaczej, przejrzystość funkcyjna deklinacji przypomina miasto w odbudowie po trzęsieniu ziemi, gdzie obok nowo wytyczonych ulic tu i ówdzie widoczne są dawne szlaki usiane ścieżkami wędrowek na przelaj. Mimo to mieszkańcy tego miasta jakoś trafiają gdzie trzeba i niewiele się tym przejmują, że obcy przybysz może tu błędzić”.

(*Ład językowy* (...), s. 118)

„Jeśli więc chodzi o badanie rozwoju tej grupy [tj. grupy czasowników typu *wypytywać, usługiwać* — J.W.], warto by tu zastosować sposób postępowania geografów, śledzących jakąś rzekę od jej wyraźnie zarysowanego ujścia do jej źródeł czy też biegu ewentualnych znaczniejszych jej dopływów, niż gubić się w chaosie strumyczków, rozbiegających się na wszystkie strony u ich początku bez dalszej perspektywy”.

(„Fleksja polska”, s. 225)

„Związki rządu zatem polegają na dopasowaniu form. Nie jest to jednak dopasowanie typu rękawiczki do ręki, gdzie palce rękawiczki naśladują kształty i ruchy palców ręki. Raczej mamy tu coś w rodzaju pasowania klucza do zamka, gdzie np. wcięciom dziurki odpowiadają występy klucza czy też odwrotnie, a z ruchami klucza nie wiążą się ruchy odpowiadającej mu dziurki”.

(„Fleksja polska”, s. 40)

„Jeśli mam być szczery, typowe szkolne rozróżnienie okoliczników miejsca, czasu, sposobu, przyczyny i celu łatwiej mi się kojarzą z katechizmowym rachunkiem sumienia i okolicznościami zmieniającymi charak-

ter grzechu, niż z potrzebami opisu budowy zdania: nic zresztą dziwnego — przez wiele stuleci nauczycielami gramatyki byli duchowni, których sposób myślenia odbić się musiał i na składni.

(*Z pogranicza (...)*, s. 126)

„(...) czasowniki stanowią niejako ośrodek dynamiczności zdania, będąc jak gdyby wciąż bijącym źródłem życia językowego, podczas gdy formy imienne są tego źródła jakby osadem”.

(„Fleksja polska”, s. 163)

Początek artykułu *O kategorii przysłówka*:

„Pewien botanik twierdził, że bardzo wiele wiadomości z życia roślin i biologii w ogóle można zdobyć pilnie obserwując, co się dzieje w rowie przydrożnym. Ale idący drogą, nie oglądają się na rów. Podobnie i w języku przechodzimy obojętnie obok zjawisk charakterystycznych i ciekawych, nie podejrzewając, że mogą być warte uwagi. Jednym z takich rowów przydrożnych w językoznawstwie jest przysłówek”.

(*O kategorii przysłówka*, s. 14)

Początek artykułu *O czasowniku brać*:

„Pojedyncza kropla wody w warunkach normalnych przedstawia — zdawałoby się — nic szczególnego; niekiedy — ze względu na jej przezroczystość — nie widać jej wcale. Wystarczy jednak ją zamrozić, by się zarysowała jako kunsztowna gwiazdka śniegu, lub rzucić pod jakimś specjalnym kątem snop światła, by rozbłysła barwami tęczy. Przejawiające się wówczas piękno nie jest czymś dodanym i narzuconym ja gdyby z zewnątrz, lecz tkwi w samej „kopciuszkowatej” kropli wody; wymaga jednak warunków szczególnych, oprawy niejako, by się mogło w całej pełni ujawnić.

Podobnie rzecz się ma z poszczególnymi wyrazami w języku, zwłaszcza z takimi szaraczkami, jak pospolite czasowniki rodzime, potracone nieraz nogą w pogoni literackiej za błyskotliwymi modami, jaskrawymi, lecz banalnymi, jałowymi pod względem ekspresywnym jak jazz wobec staromodnych skrzypiec. I trzeba dopiero „zalatującej pyłem” — zdawałoby się — pracy słownikarzy, by część przynajmniej tego bogactwa ekspresji wydobyć i uprzystępnąć.

Przykładem takiej „kropli wody” może być — jakże niepozorny — czasownik *brać*”.

(*O czasowniku brać*, s. 14)

„Bogactwo języka w „Popiołach” gruntuje się głównie na wyrazach użytych jeden lub dwa razy. Wobec niejakości jednak tła wyrazów częstych,

one to, jak rodzynki w cięście, decydują o świątecznej smakowitości tego ciasta”.

(„Słownictwo”, s. 198)

„Układ znaczeń poszczególnych wyrazów rzadko kiedy przypomina ład geometryczny, gdzie nie ma wątpliwości, co jest np. kwadratem, a co nim nie jest. Prędzej mamy tu do czynienia z czymś, co przypomina krajobraz geograficzny. Góry w nim nie są wprawdzie dolinami, ale gdzie dokładnie przebiega granica między górą a doliną? Osoby będące na szczycie skłonne będą całe jej zbocze traktować jak dolinę, podczas gdy dla tych, co na dole — odwrotnie, to samo zbocze jest górą”.

(„Gramatyka (...)”, s. 125)

„Zasób słownictwa u ogółu mówiących jest przeliczalny. Bogactwo jego nie osiąga wprawdzie przysłowiowej liczby ziarenek piasku na plaży nadmorskiej, ale określenie, że wyrazów jest tyle, „ile gwiazd na niebie” byłoby szacunkiem zbyt skromnym, jeśli oczywiście pod uwagę będziemy brali gwiazdy dostrzegalne gołym okiem i to jako gwiazdy odrębne, a nie np. złane w jednolitą poświatę Drogi Mlecznej”.

(„Gramatyka (...)”, s. 122)

„Są wyrazy podobne do wody w cichym stawie, odbijające otaczające nas przedmioty i są takie, które działają jak lont przyłożony do beczki prochu, którą jest nasz ładunek emocjonalny w danym momencie. Są wyrazy-lustra, w których przyglądamy się samym sobie, i wyrazy-tarany w walce o przekształcenie świata. I są też wyrazy-rupiecie, pokryte kurzem nie do poznania i poniewierające się gdzieś po zakamarkach mowy, jak ułamki starych mebli, połyskujące tu i ówdzie złoceniami czy inkrustacją, lecz nie mające wartości użytkowej. A są też wyrazy bez treści, o charakterze materiału pakunkowego, przeciwdziałające zbytniemu zagęszczeniu w procesach mowy wyrazów bardziej sugestywnych. Są wyrazy działające jak pieszczota, a inne — jak smagnięcie bata”.

(„Słownictwo”, s. 135)

Wykaz cytowanych prac prof. J. Tokarskiego:

- *Dzamble w gramatyce szkolnej*, „Polonistyka” 1982, nr 5, s. 368-370.
- „Fleksja polska”, Warszawa 1973.
- „Gramatyka w szkole”, Warszawa 1972.
- *Język polski w ostatnim pięćdziesięcioleciu*, „Poradnik Językowy” 1968, z. 9, s. 428-441.



- 
- *Lad językowy a automatyka*, „Prace Filologiczne”, tom XXII (1972), s. 107-120.
  - *O czasowniku brać (Charakterystyka semantyczna i frazeologiczna)*, „Poradnik Językowy” 1951, z. 4, s. 14-18.
  - *O kategorii przysłówka*, „Poradnik Językowy” 1949, z. 2, s. 14-20.
  - *Podstawy naukowe nowego słownika języka polskiego*, „Poradnik Językowy” 1952, z. 4, s. 1-11.
  - „Słownictwo”, Warszawa 1971.
  - „Traktat o ortografii”, Warszawa 1978.
  - „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa”, Warszawa 1967.

WPLYW JĘZYKA ANGIELSKIEGO NA POLSZCZYZNĘ  
DRUGIEGO POKOLENIA AMERYKAŃSKICH POLAKÓW  
(NA PODSTAWIE NAGRAŃ MOWY WIELKOPOLSKICH  
POTOMKÓW MIESZKAJĄCYCH W BAY CITY W STANIE  
MICHIGAN)

Niniejszy artykuł powstał na marginesie badań prowadzonych podczas dwuletniego pobytu (1978-1979) w Bay City w stanie Michigan, USA<sup>1</sup>. Przez przeszło pół wieku (między rokiem 1880 a 1940) Bay City było prężnym ośrodkiem polonijnym<sup>2</sup>. Pierwsi Polacy (około stu rodzin) przybyli tu głównie z Wielkopolski w latach siedemdziesiątych (1870-1874) ubiegłego wieku. Byli to przeważnie mieszkańcy wsi okolic Poznania, którzy w kraju osiedlenia pracowali jako robotnicy w miejscowych fabrykach lub zajmowali się pracą na roli. W roku 1874 powstała polska parafia Świętego Stanisława, a w dwa lata później została zorganizowana polska szkoła parafialna, która istniała do roku 1940. Do tego też czasu wychodziło w języku polskim czasopismo „Sztandar Polski”. W roku 1886 parafia polska liczyła już około 700 rodzin. Druga (licząca około czterdziestu rodzin) grupa Polaków osiedliła się w Bay City tuż po II wojnie światowej. Wśród przybyszów z różnych regionów Polski przeważali już inteligenci. Polacy w Bay City od zarania mieszkają głównie w dzielnicy zwanej South End. Większość mieszkańców South End, mimo przeobrażeń społeczno-zawodowych i kulturowych, które coraz bardziej, szczególnie po roku 1940, wpływają tu na zmianę stosunku do utrzymywania polonijnych tradycji, mówi nadal po polsku.

Materiał, który jest podstawą opisu językowego, zebrałam od kilku miejscowych kobiet. Wypowiedzi ich zostały nagrane na taśmę magnetofonową o długości około 2500 m. W zapisie przeważa monolog. Zadawanie pytań starałam się ograniczyć do minimum. Dobrane przeze mnie informatorki (K.M. -- 68 lat, W.B. -- 70 lat, G.Z. -- 67 lat), reprezentują drugie pokolenie polonijne. Ich rodzice należeli do pierwszej grupy przybyszów wielkopolskich. One same urodziły się w Bay City w South End i tu mieszkają do chwili obecnej. Znajomość języka polskiego wyniosły z domu i był on zrazu podstawowym środkiem ich komunikacji z otoczeniem. Po polsku mówiły nie tylko z rodzicami i dziadkami, ale także w szkole parafialnej w ciągu pierwszych pięciu lat nauki. Języka angielskiego uczyły się tamże w szóstej i siódmej klasie. Ukończyły tylko szkołę parafialną. Dwie z moich informaterek (W.B. i G.Z.) pracowały zarobkowo dorywczo, przy czym jedna (W.B.) jako pomoc fizyczna w aptece, druga (G.Z.) w fabryce, trzecia (K.M.) zajmuje się własnym domem. Mężowie ich są Polakami należącymi również do drugiego pokolenia polonijnego i mówią po polsku. Mąż W.B. jest z zawodu malarzem pokojowym, mężowie G.Z. i K.M. pracują jako robotnicy w miejscowej fabryce samochodów. Na podstawie informacji kobiet, o których tu mowa, posługują się one obecnie na co dzień, częściej językiem angielskim. Po polsku rozmawiają przy okazji spotkań z sąsiadami Polakami i niekiedy w domu z mężami. Ich dzieci nie władają już przeważnie językiem polskim (wyjątek pod tym względem stanowią dzieci W.B.).

Tak więc moje informatorki, posługujące się w mowie na przemian bądź językiem polskim, bądź angielskim, są nadal dwujęzyczne. Czy zmienił się jednak status języków, których używają? Jak duże są już rozmiary wpływu języka angielskiego na polszczyznę badanych osób? To co tu zamierzam przedstawić, jest próbą pokazania rezultatów tego wpływu w zakresie leksyki i gramatyki.

<sup>1</sup> Badania te pozostają w związku z przygotowaniem przeze mnie większej pracy na temat: „Język polski w zespole miejskim Detroit w stanie Michigan”.

<sup>2</sup> Szkieletowy opis charakteryzujących go stosunków demograficznych, ekonomicznych czy kulturowych, oparłam na materiałach zaczerpniętych z książki: „Złoty jubileusz i pamiątnik parafii św. Stanisława Kostki 1874-1925”. Bay City, Michigan 1925, oraz na ustnych wypowiedziach moich informaterek.

W zebranych przeze mnie materiale leksykalnym najliczniejsze są cytaty. Jako cytaty traktuję wtrącone w tekst polski wyrazy (wyrażenia) angielskie nie zaadaptowane słowotwórczo i fleksyjnie, przy których rozmówca zachowuje całkowicie wymowę amerykańską<sup>3</sup>, sporadycznie nawet lokalną, powiatu Bay<sup>4</sup>. Pojawienie się w mowie cytat jest często uwarunkowane specyfiką życia w kraju zamieszkania. Dają się one podzielić na pewne grupy tematyczne.

1. Najbardziej rzucającą się w oczy grupę cytat stanowią zewnętrznio umotywowane<sup>5</sup>, tj. wyrazy nazywające nowe desygnaty, albo wyrazy, o których użyciu na miejscu polskich, rozstrzyga potrzeba nieustannego posługiwania się nimi w obcym otoczeniu językowym.

1.1. Bardzo często pojawia się tu słownictwo związane z bytem materialnym człowieka.

1.1.1. Wielokrotnie występują nazwy dotyczące domu (jego części, otoczenia, ubezpieczenia, sprzętów i innych przedmiotów domowych) oraz nazwy ubioru i ozdób osobistych. Por. np. am. *apartment* [əpa:rtmənt] «mieszkanie w bloku»: *mogli mieć ładny əpa:rtmənt*<sup>6</sup> G.Z., am. *low income apartment* [lou 'inkəm əpa:rtmənt] «mieszkanie dla nisko uposażonych»: *mają te lou 'inkəm əpa:rtmənt* G.Z., *nie mogą iść f tyn lou 'inkəm* G.Z.; ang. *family room* ['fæmili rum] «pokój, gdzie schodzi się cała rodzina»: *fə'mili rum i kuz'na* K.M.; am. *dinette* [dai'net] «miejsce służące za jadalnię»: *kuz'na i dai'net* K.M.; ang. *basement* ['beismənt] «suterena»: *mająm duży 'beismənt* W.B.; ang. *back entrance* [bæk 'entrəns] «sionka»: *synine kupil'i (...)* *to mel'i v bæk 'entrəns* W.B.; ang. *roof* [ru:f] «dach»: *cały nowy ruf* G.Z.; ang. *two car garage* [tu: ka:r gə'ra:dʒ] «garaż na dwa samochody»: *mu'ni mają tu: ka:r gə'ra:dʒ* K.M.; ang. *fence* [fens] «plot, ogrodzenie»: *tam jest tyn fens* K.M.; ang. *yard* [ja:rd] «podwórze»: *mająm ja:rd tamuj* G.Z.; ang. *insurance* [in'ʃurəns] «ubezpieczenie»: *ty ni moś \*in'ʃurəns* G.Z.; ang. *fire* ['faɪər], *test* [teft], *vandalism* ['vændəlɪzəm] *insurance* «rodzaje ubezpieczeń na wypadek pożaru, włamania, kradzieży»: *to był jej \*in'ʃurəns, ale mu'ni nie mają test, mu'ni nie mają 'faɪər i 'vændəlɪzəm, mu'ni nie mająm test* G.Z.

Często pojawiają się nazwy sprzętów znajdujących się w mieszkaniu oraz innych przedmiotów używanych w gospodarstwie domowym. Por. np. ang. *desk* [desk] «biurko»: *to vyży (ogp. wygląda) jak desk* K.M.; ang. *ice box* [ais boks] «lodówka»: *ais \*baks tyko mel'im* W.B.; ang. *freezer* [fri:zər] «zamrażalnik»: *jo vyoże navincy ve fri:zər* G.Z.; ang. *washer* ['wo:ʃər] «pralka»: *mu'ni mająm 'wo:ʃər* G.Z.; ang. *sewing machine* [souɪŋ m'əʃɪn] «maszyna do szycia»: *to jes ta souɪŋ m'əʃɪn* K.M.; ang. *lock* [lok] «kłódka»: *to mel'i tyn lok na tyj \*gejće (= branie)<sup>7</sup> G.Z.*; ang. *flashlight* ['flæʃlaɪt] «latarka»: *vženam 'flæʃlaɪt i šfice* G.Z.; ang. *collar* ['kɒlə] «obroża»: *kupi'ya mu \*kalər i fsazi'ya \*kalər* K.M.; ang. pot. *bike* [baɪk] zam. bicycle «rower»: *čaiy vygrać tyn baik* K.M., ang. *bicycle* ['baɪsɪkəl]: *kupil'i novy 'baisɪkəl* K.M. Skromniej reprezentowane są nazwy ubioru i ozdób osobistych<sup>8</sup>. Por. np. ang. *jacket* ['dʒækit] «żakiet»: *obu'ya (= włożyła) 'dʒækit i vyš'ya z dumu* G.Z.; ang. *crown* [kraun] «tu: wianek z upiętym welonem»: *vyož'ya na gyove taki kraun* G.Z.; am. slang. *slacks* [slæks] «spodnie»: *jo ne čce slæks nošić* G.Z.

1.1.2. Licznie cytowane są też nazwy produktów żywnościowych oraz nazwy związane z ich przyrządzaniem i zakupem. W przypadku nazw żywności typowych dla USA (gatunków warzyw, rodzajów mięsa, potraw mięsnych, wędlin, ciast, przypraw, napojów, owoców itp.),

<sup>3</sup> Przy oznaczaniu brzmień wyrazów angielskich użyto znaków fonetycznych stosowanych. (w:) „The Kościuszko Foundation Dictionary”, pod red. K. Bulasa i Fr. J. Whitfielda, przygotowanym z inicjatywy Fundacji Kościuszkowskiej, New York 1965; pozostały materiał podaje się w transkrypcji fonetycznej przyjętej dla polskich tekstów dialektologicznych.

<sup>4</sup> Podane niżej wyrazy, które odzwierciedlają wymowę lokalną, będą oznaczane gwiazdką (\*).

<sup>5</sup> Używam tu tego określenia nieco szerzej niż W. Doroszewski, (w:) „Język Polski w Stanach Zjednoczonych A.P.”, Warszawa 1938, s. 49.

<sup>6</sup> Zmiana rodzaju gramatycznego przy tym wyrazie, jak i przy wielu innych niżej podanych wyrazach — cytatach, świadczy o płynności granicy między nimi a wyrazami, które zwykło się już określać jako adaptowane.

<sup>7</sup> Por. też s. 522.

<sup>8</sup> Por. też ang. wyraz *ring* [rɪŋ] ‘pierścionek’, wymawiany z g w wygłosie (być może pod wpływem niemieckiego *Ring* lub pisowni angielskiego wyrazu), którego nie da się zaliczyć jednoznacznie do „fonologicznych” cytatów: *mu'na čai'ya vyož'yc ring i ne by'yo* G.Z., ang. *diamond* ['daɪəmənd] *ring* ‘pierścionek z brylantem’, *wedding* ['wedɪŋ] *ring* ‘obrączka’: *ta staršo ma'ya 'daɪəmənd i 'wedɪŋ ring* G.Z.

rozmówczynie podawały jako jedynie im znane tylko wyrazy angielskie. Por. np. am. *butter bean* ['bʌtər bi:n] wymawiane ['bʌrɛ bi:n]<sup>9</sup> «rodzaj fasoli»: *mam ogurki, sałate, \*hare bi:nz* W.B.; am. *beet tomato* [bi:t tə'meitou] «gatunek pomidorów»: *my dostałi te bi:t tə'meitouz tego roku* G.Z.; ang. *round steak* [raund steik] «rodzaj wołowiny»: *kupiłim kawoyek tego raund steik* G.Z.; ang. *roast* [roust] «pieczeń wołowa»: *zyba że vem że je dobry roust* G.Z.; ang. *hot dog* [hot dog] «parówka»: *my kupiłim \*hat dogz* K.M.; ang. *hamburg(er)* ['hæmbərg(ə)] «mielony kotlet wołowy»: *muñi ido vele razy po tyn 'hæmbərg* G.Z.

Ang. *roast beef* [roust bi:f] «rostbef» przytaczany bywa ze zmienionym układem członów wyrazu złożonego: *časem mel'im bi:f roust* G.Z., być może przez analogię do *beefsteak* ['bi:fsteik]. Por. też am. *banana mix* [bənænə miks] «sproszkowane ciasto bananowe»: *jo dostane tyn bənænə miks* G.Z.; ang. *coffee cake* ['kofi keik] «ciasto do kawy»: *jak se muvi na 'kofi \*keik?* K.M.; ang. *pie* [pai] «ciasto z owocami»: *to tu to samo jes ta, tyko muñi ne muvo pai* G.Z.; am. *cookie* ['kuki] «ciasteczko»: *to se kupiłi 'kukiz take* W.B.; ang. *horseradish* ['ho:rsrædif] «chrzan»: *zafse masyo i 'ho:rsrædif fsaziya* K.M.; ang. *poison* ['poizən] «trucizna, tu: środek konserwujący»: *bo to miso je (...) sykuvane s tyñi 'poiz n* W.B.; ang. *drink* [driŋk] «napój, tu: alkoholowy»: *a te driŋks to koštujom nāvincij* K.M.; am. *seven up* ['sevən ʌp] «nazwa napoju»: *ja, 'sevən ʌp, ja* G.Z.; ang. *orange* ['orindz] «pomarańcza»: *muña fsa iya 'orindziz* K.M.; ang. *strawberry* ['stro:beri] «truskawka»: *pšyñesya pevñe štiry kforty 'stro:beriz* G.Z.; ang. *nut* [nʌt] «orzech»: *żżepko nʌs (...) i muñi (= ciastka) so dobre* K.M.

W niektórych przypadkach moje informatorki obok angielskich nazw produktów żywnościowych używały obocznie polskich. Por. np. ang. *beet* [bi:t] «burak»: *jak se muvi na bi:ts? buraki ja* W.B.; ang. *egg white* ['eg 'wait] «białko (jaja)»: *to jes ta ze s tyx baukuf s tyx eg 'waitz* K.M.; ang. *sauerkraut*<sup>10</sup> ['sauərkraut] «kiszona kapusta»: *vmožyua troxe (...) 'sauərkraut, te kfaśnum kapuste* G.U.

A oto cytaty związane z zakupem żywności lub miejscem jej spożywania: am. *A&P* [ei ənd pi] «nazwa sieci sklepów»: *pošyam do Ei ənd Pi* G.Z.; am. *K-mart* ['keima:rt] «nazwa sklepu»: *to tam za \*Keima:rt* K.M.; am. *Kroger's* [krougərz] «nazwa sklepu»: *pošyam do 'Krougərz* G.Z.; am. *Rey's* [reiz] «nazwa sklepu»: *a tutaj od Reiz jak jo kupe meso to zafse je dobre* G.Z.; am. *City Dairy* ['siti 'deəri] «nazwa miejscowej cukierni»: *muñi ido do 'Siti 'Deəri vele razy* G.Z.; am. *Michigan House* ['miʃigən haus] «nazwa restauracji»: *mel'i kolacje v \*'Miʃigən Haus* K.M.; ang. *slip* [slip] skrót od *saleslip* ['seilslip] «paragon»: *pokazuje 'mi tyn slip* G.Z.; ang. *price* [prais] «cena, koszt»: *ale te praisyz vysoke* G.Z.

1.1.3. Sporadycznie przenosi się w postaci cytowanej nazwy zawodów i miejsc pracy: ang. *cook* [kuk] «kucharka»: *matka dostaya kuk* K.M.; ang. *butcher* ['bʊtʃər] «rzeźnik»: *a teras majum fšysko i stur (= sklep) i 'bʊtʃər, fšysko do kupy* W.M.; ang. *salesman* ['seilzmæn] «sprzedawca»: *to sum ta (=to są ci) 'seilzmæn* G.Z.; ang. *secret government* ['si:krit 'gʌvənmənt] zam. *secret service* ['si:krit 'sɔrvɪs] «wywiad»: *muñ ne robi na 'si:krit 'gʌvənmənt* G.Z.

1.1.4. Tu też należą wplatane niekiedy w tekst polski angielskie nazwy krewnych, ludzi zaprzyjaźnionych oraz nazwy określające ludzi wstępujących w związki małżeńskie. Por. np. ang. *grandma* ['grænma] «babunia»: *a muña povado 'grænma* G.Z.; ang. *stepmother* ['stepmʌðər] «macocha»: *jej 'stepmʌðər ješće żyje* G.Z.; ang. *stepson* ['stepsən] «pasierb»: *to jes ta kuzyn (...) 'stepsən* G.Z.; ang. *sister-in-law* ['sistər in lo:] «szwagierka, bratowa»: *moja sistər in lo: byya ze mno* K.M.; ang. *friend* [frend] «przyjaciel»: *naš vnuk pošet tam ze s \*frend* K.M.; ang. *girl friend* ['gɔ:rl frend] «koleżanka»: *to może być jii 'gɔ:rl frend* K.M.; ang. *neighbor* ['neibər] «sąsiad/ka»: *mušaya być u jakiejš 'neibər cy coś* G.Z.; ang. *bride* [braɪd] «panna młoda», ang. *groom* [gru:m] «pan młody»: *bride i gru:m tam bydo ve šrotku* K.M.

1.2. Spotykamy też nazwy dotyczące życia duchowego człowieka.

<sup>9</sup> Występująca w pozycji między samogłoskami spółgłoska [t], oddawana w piśmie przez *tt*, jest w stanie Michigan pot. wymawiana jak [r], stąd *butter* brzmi [bʌrɛ]. Wymowa taka może uchodzić zresztą w innym skupisku polonijnym za rażącą. Por. wypisany przez W. Doroszewskiego z humorystycznej rubryki pism codziennych przykład *matter* [mættər] w postaci [mɛrɛ] op. cit., s. 210.

<sup>10</sup> Wyraz ten może być znany w polonijnym środowisku wielkopolskim jako niem. *Sauerkraut*.

1.2.1. Mamy więc cytowane przede wszystkim nazwy szkół i kościołów: am. *Delta College* [delta 'kolidz] «nazwa szkoły wyższej»: *Ma:rk byže graduejtovom* (= uzyska promocję)<sup>11</sup> v *Delta* \**Kalidz* G.Z.; am. *high school* [hai sku:l] «szkoła średnia»: *tu byya zaś hai sku:l* W.B.; ang. *kindergarten* ['kindərga:rtən] «przedszkole»: *a ta zefčyna dopiro puže do 'kindərga:rtən* G.Z.; am. *All Saints* [o:l seints] «nazwa szkoły»: *jak tutaj z O:l Seints žeci vyšli ze škuy* W.B.; am. *First Baptist Church* [fə:rst 'bæptist Tʃə:rtʃ] «nazwa kościoła»: *uñi se ožyñil'i ve Fə:rst 'Bæptist Tʃə:rtʃ* K.M.; am. *Saint Stanislaus Church* [seint 'stænislo:s tʃə:rtʃ] «nazwa kościoła»: *my meškamy dva \*blaki* (= odstęp między dwiema równoległymi ulicami)<sup>12</sup> *ist ot Seint 'Stænislo:s Tʃə:rtʃ* K.M.

1.2.2. Kolejną grupę stanowią nazwy uroczystości, świąt, imprez rodzinnych i towarzyskich oraz pozdrowienia świąteczne. Niektóre z nich nie są w ogóle znane w Polsce, np. am. *Decoration Day* [dekə'reiʃən dei] «święto zmarłych (30 V)»: *uñi tutaj byl'i v Dekə'reiʃən Dei* K.M.; am. *Hallowe'en* [hæ lou'i:n] «wigilia Wszystkich Świętych, zwykle połączona z plataniami figli przez dzieci»: *zaŃe na Hælou'i:n to my poš'im* W.B.; am. *shower* ['ʃauər] «przyjęcie (przed ślubem lub pocięciem), na którym główny gość dostaje podarunki»: *ne pošyam na \*'ʃauər* G.Z.; am. *bingo* ['bingou] «gra towarzyska»: *jo ne dbum o 'bingou* W.B. Inne w moim materiale cytowane są sporadycznie, m.in. być może na skutek chwilowego zapomnienia polskich odpowiedników, np. ang. *wedding* ['wedɪŋ] «ślub, wesele»: *jak my byl'im na (...)'wedɪŋ, ne byyo za vele djuđiž sukñuf* G.Z.; ang. *tail end* [teil end] «poprawiny»: *fšyscy pšyšli i mel'im teil end* W.M.; ang. *birthday* ['bɜ:rdəi] «urodziny»: *žčayya vysuč do jii kuzyna na 'bɜ:rdəi čy čoš* G.Z.; ang. *card party* [ka:rd 'pa:rti] «zebranie, przyjęcie karciane»: *ni ma tak ñic (...)'aby ka:rd 'pa:rdiz* W.B.; ang. *play* [plei] «przedstawienie»: *mel'i te pleiz i to fšysko* G.Z. Jednorazowo użyto też ang. pozdrowienia świątecznego *Merry Christmas* ['meri 'krisməs] «wesołych świąt»: *uñ do ñij muviy 'meri 'krisməs* W.B.

1.2.3. Z rzadka występują też nazwy sal będących miejscem rozrywki lub służących do różnego rodzaju zebrań. Por. np. ang. *hall* [ho:l] «sala, hala»: *ido zaś na ho:l že tañcujuum* K.M.; am. *Dukarski Hall* [dukarski ho:l] «sala Dukarskiego»: *to byya Dukarski Ho:l i tam tañcoval'i* W.B.; am. *Pulaski Hall* [pulaski ho:l] «sala im. Pułaskiego»: *f Pulaski Ho:l, into tedy uñi mel'i jodyo* G.Z.

2. Zupełnie odmienny charakter niż stanowiące grupę poprzednią, mają cytaty stylistycznie nacechowane, nadające mowie polskiej koloryt miejscowy, amerykański. Należą tu przede wszystkim wszelkiego rodzaju partykuły. M.in. ang. *yes* [jes] «tak», potocznie *yeah* [jeə, jæ]. Służy ta partykuła jako potwierdzenie (uznanie za prawdziwe tego, o czym uprzednio wspomniano w rozmowie), np. w następujących zdaniach: *jæ. jo mum dobrygo myñža* K.M., *tutej sum polske sklepy, jæ. ale uñi ne majum za vele* G.Z. Najczęściej jednak informatorki używają w takich wypadkach wyrazu *ja* (= yes) być może pod wpływem niemieckiego „ja”: *f škole ja, my mel'im po anğelsku* G.Z., *o ja, jo mum polske kšunški* W.B. Inne przykłady tego rodzaju: ang. *in fact* [in fækt] «faktycznie, rzeczywiście»: *my mel'im polske kšunški, in fækt my mel'im \*bakse* (= pudełko) G.Z.; ang. *of course* [əv'ko:rs] «oczywiście, rzecz jasna, naturalnie»: *jeđ famiļja jest teš dužo (...)'əv'ko:rs jęgo to no* G.Z. Przy wyrażaniu zgody na coś: ang. *o kay, o key* [ou kei] «dobrze»: *jo muviyam ou \*kei, jo zavoyom* G.Z.; ang. *all right* [o:l 'rait] «dobrze, w porządku»: *un povado o:l 'rait, kedy žceš to ino pšyjć sobe urvyj* G.Z., *to o:l 'rait tedy byyo* W.B.

Z podkreśleniem pewności potwierdzenia: ang. *you mean* [ju:mi:n] «masz na myśli, chcesz powiedzieć»: *\*kenuje* (= wekuje)<sup>13</sup> *ju: mi:n, ne za vele* G.Z., *ju: mi:n tovažystfa?* W.B.; ang. *you know* [ju: nəu] «wiesz»: *ta pol'icia tako je pryntko ju: nou* G.Z., *ju: nou, to byyy starše šostry i uñi ne umayy muvić po anğelsku* W.B.; ang. *you see* [ju: si:] «widzisz»: *ju: si: jak uñi majum te praisiz* G.Z.; ang. *see* [si:] «widzieć, rozumieć»: *a jedyn moy ftedy apytyke polskum (...)'to jo tam robiyam si:* W.B.; *a uñ robiy vutke si:* G.Z.

<sup>11</sup> Por. też. niżej s. 522.

<sup>12</sup> Por. też niżej s. 521.

<sup>13</sup> Por. też niżej s. 522.

Rzadziej pojawia się zaprzeczenie ang. *no* «nie», które informatorki wymawiają dwojako. Najczęściej, zgodnie z normą języka angielskiego [nou]: *ta jedna moja mama take polské vysele, a ta druga nou* K.M., *nou, moja mama aby byua šedym lot* G.Z., *nou, jo miškayam koyo mojiu mamy* W.B. Także z emfazą: *o nou, jo byuam urozuno tutej* G.Z., *ale polské šfinta o nou, nou* G.Z. Niekiedy zaś partykuła angielska ulega spolszczeniu i wymawiana bywa [no]: *no, my za véle po polsku ne gudumy v dumu* G.Z., *jo ne vem čy jo chce isć (...) čy no* G.Z. Por. też ang. *no more* [nou mo:r] «więcej (już) nie»: *i to byuo za véle pića (...) un za muviu nou mo:r* W.B.

Czasami wypowiedź „zabarwiona” jest obcym wykrzyknikiem, ekspresywnym wtrętem, czy potocznym wyrażeniem: ang. *o my (God)* [o mai] «o mój Boże»: *o jeiku kořany, se pšyl'ipiyo o mai* G.Z.; am. *Geez o man* [dzi:z ou mæn] «rany Boga»: *muhi jom zavoyal'i i tak jii povežel'i* Dži:z ou m n G.Z.; am. pot. *those two l'm teling you* [ðouz tu: ai'm telij ju:] «żart. mówię wam»: *tam žeš l'ikuje (= przecieka) znovu (...) aj Jezus kořany ðouz tu: ai'm telij ju:* G.Z.

Porównaj też wymówione z naciskiem: ang. *this time* [ðis taim] «tym razem»: *jo zašfe lubayam pikniki ale čis taim io ne pošuam* W.B.; ang. *that's enough* [ðætʃs inʌf] «wystarczy» *nou povada, æts inʌf* G.Z.

Z zastanowieniem: ang. *anyway* ['eniwei] «w każdym razie, wracając do tematu»: *jo za véle ne kupuje f \*kenax (= w puszkach)<sup>14</sup> 'eniwei novincy šfiže kupuje* G.Z., *ja zapumňayam (...)* 'eniwei W.B.; ang. *let (me) see* [let si:] «niech się chwileczkę namysle, zaraz, zaraz»: *let si:, jo bede sežžesunt šedym* G.Z.; ang. *well* [wel] «no i hm cóż, a więc, otóż»: *wel, vy ne dostajeta gazyty* G.Z., *wel, čekuj no, jak my to špival'im?* W.B.; ang. *wait a minute* [weit ə'minit] «poczekaj chwileczkę»: *to jes ta tyn čšeci tero, weit ə'minit, čforty* G.Z.

Ze zwróceniem uwagi na niezwykłość tego o czym się mówi: ang. *even* ['i:vən] «nawet»: *a teras jak se iže 'i:vən do košćoya to puu luži, ššyscy majom angelske imona* K.M., *'i:vən muhi by mogl'i nić yadny ə'pa:rtmənt* G.Z.

Często też cytowany bywa angielski spójnik *because* [bi'ko:z] «ponieważ»: *a muha se pšyzvyčaiya bi'ko:z muha byua myodo* G.Z., *ne majum nic šykovać bi'ko:z my pšyňesemy ššysko do jodya* G.Z., *škoda že ne panintam, bi'ko:z zašfe pošuam i to muviuam* W.M.

Wyrazy zapożyczone wrastające w polonijny system leksykalny ulegają adaptacji fonetycznej i morfologicznej. Wyrazów adaptowanych jest w moim materiale mniej niż wyrazów cytowanych, przy czym warto od razu zauważyć, że: po pierwsze, niemal wszystkie omawiane poniżej pożyczki leksykalne spotyka się w Bay City w mowie i innych pokoleń, po drugie, nomina ograniczają się tu wyłącznie do rzeczowników. W przenoszonych do języka polonijnego nowych wyrazach, angielskie głoski bywają często zastępowane przez dźwięki polskie, ale ten rodzaj substytucji, ze względu na ogólnopolonijny charakter wyrazów tu omawianych, nie jest już u moich informaterek procesem żywym. Amerykańsko-polską wymowę zapożyczonych wyrazów angielskich zawdzięczają one zapewne pierwszym pokoleniom emigrantów. I tak w zakresie wokalizmu samogłoska transkrybowana [i] wymawiana jako pośrednia i — y, oddawana bywa w mowie polonijnej jako [y]: *pyknyk* — ang. *picnic* ['piknik] «piknik, majówka»; *servys* — ang. *service* ['s:rvis] «służba»; *myksovać* — ang. *to mix* [miks] «mieszać»; *myl* — ang. *mill* [mil] «młyn»; *mysz* — ang. *missis* ['misiz] «pani»; *drynk* — ang. *drink* [driŋk]<sup>15</sup>; *Krysmes, Krysmys* — ang. *Christmas* ['krisməs] «Boże Narodzenie». Niektóre wyrazy, gdzie [i] > [e] można by traktować jako pożyczki graficzne: *sikret* — ang. *secret* ['si:krit] «tajny, tajemny»; *tyket* — ang. *ticket* ['tikit] «bilet»; *market* — ang. *market* ['ma:rkit] «targ». Również na miejscu [i:] pojawia się [y], np. *stryta* — ang. *street* [stri:t] «ulica»; *ajskryma* — ang. *ice-cream* [ais'kri:m] «lody». Angielska samogłoska [ə], nawet jeżeli brać pod uwagę w niektórych przypadkach możliwość wpływu pisowni, zastępowana bywa samogłoskami tylnymi: [ə] > [a], np. *bananus* — ang. *banana* [bə'naenə] «banan»; *garaž* — ang. *garage* [gə'ra:dʒ]

<sup>14</sup> Por. też niżej s. 522.

<sup>15</sup> Znaczenie wyrazów ang. *drink, shower* p. wyżej s. 518 i 519.

«garaż»; [ə] > [o], np. *tomejtus* — nag. *tomato* [tə'neitou] «pomidor»; \**kerot* — nag. *carrot* ['kærət] «marchew»; ale też [ə] > [u]: \**kempus* — am. *campus* ['kæmpəs] «teren szkolny»; albo nawet przednimi: najczęściej [ə] > [e] np. *Krysmes* — ang. *Christmas* ['krisməs]; \**fauer* — am. *shower* ['ʃauər]<sup>15</sup>; *körner* — ang. *corner* ['kɔ:rnər] «róg»; *butfer* — ang. *butcher* ['bʊtʃər]<sup>16</sup> «rzeźnik». Niekiedy [ə] > [y], np. *Krysmys* — ang. *Christmas* ['krisməs]; \**infurys* — ang. *insurance* [in'ʃuərəns]<sup>17</sup>.

W niektórych wyrazach angielska samogłoska [æ] oddawana bywa polskim [e], np. \**kempus* — am. *campus* ['kæmpəs]; \**kēna* — ang. *can* [kæn] «puszka»; \**kerot* — ang. *carrot* ['kærət]. Spora dycynie [æ] > [a], np. *plastrować* — ang. *to plaster* ['plæstər] «tynkować», może zresztą pod wpływem asocjacji z podobnie brzmiącym wyrazem rodzimym, utrwała się w wymowie polonijnej skład literowy ang. wyrazu, podstawy nowej formacji.

Głoska angielska [ʌ] > [a], np. *fan* — ang. *fun* [fʌn] «zabawa, uciecha»; lub [ʌ] > [u] np. *trubel* — ang. *trouble* ['trʌbl] «kłopot, zmartwienie».

Przy samogłoskach tylnych słyszy się, że [o] > [a] w takich wyrazach, jak \**baksa* — ang. *box* [bɒks] «pudełko»; \**blak* — am. *block* [blɒk]<sup>17</sup>; \**kalər* — ang. *collar* ['kɒlə] <sup>17</sup>, co nie musi być wynikiem substytucji, ale może być odbiciem lokalnej wymowy amerykańskiej<sup>18</sup>. Zdarza się też, że [o] > [e] np. *bend* — ang. *bond* [bɒnd] «obligacja».

Również [o:] > [a], np. \**bas* — ang. *boss* [bo:s] «szef, kierownik». W miejscu angielskiego dyftongu [ei] pojawia się [ai] w wyrazie *paint* — ang. *paint* [peɪnt] «farba», na wymowę mogła tu też wpłynąć angielska pisownia wyrazu. Częściej [ei] > [y] por., np. *pyl*, *f pylu* — ang. *pail* [peɪl] «wiadro»; *synt* — ang. *saint* [seɪnt] «święty».

Dyftong [ou] bywa realizowany jako [u]: *tomejtusy* — ang. *tomato* [tə'neitou]; albo jako [o]: *groseria* — am. *grocery (store)* ['grɒsəri] «sklep spożywczy».

W zakresie konsonantyzmu daje się zauważyć identyfikację angielskiej półotwartej spółgłoski wygłosowej [-m] z polską wygłosową [-n]<sup>19</sup>, np. *bedrun* — ang. *bedroom* ['bedrʊm] «sypialnia». Udźwięcznieniu ulega szczelinowa spółgłoska [s]<sup>20</sup> występująca w pozycji interwokalicznej wytworzonej na granicy wyrazów, por., np. *zur* — ang. *sewer* ['s(j)u:ər] «kanał, ściek» *ulice i zury*. Angielskie głoski środkowojęzykowe dźwięczne [ʃ] oraz [dʒ] w wymowie moich informatorów są bardziej zmiękczone niż przewiduje tu standard amerykański, chociaż może to być odbiciem lokalnych nawyków mownych. Por. np. \**fauer* — ang. *shower* ['ʃauər]<sup>21</sup>; \**fed* — ang. *shed* [ʃed] «szopa» oraz \**dż'ar* — ang. *jar* [dʒɑ:r] «słój»; \**Dż'armany* — ang. *Germany* ['dʒɑ:rməni] «Niemcy».

Natomiast w wyrazach: *Śikago* — ang. *Chicago* [ʃɪ'kɑɡou]; *żultry* — ang. *jewelry* ['dʒu:əlri] «biżuteria» występuje już ślad stałego utożsamiania ang. [ʃ] z polskim [ś] oraz ang. [dʒ] z polskim [ż]<sup>22</sup>. To samo zjawisko dostrzegamy przy wymawianiu ang. [tʃ], któremu odpowiada polskie [ć]<sup>23</sup>: *čapsuyy* — ang. *chopsuei* [tʃap'sui] «nazwa potrawy»; *vačovac* — ang. *to watch* [wɒ:tʃ] «obserwować»; *čeh'žovac* — ang. *to change* [tʃeɪndʒ] «zmieniać się». Identyfikację

<sup>16</sup> [e] występujące tu w formancie polonijnej -er można by też tłumaczyć morfologicznie. Por. S. Dubisz: *Formy i typy funkcjonalnej adaptacji leksemów amerykańskoangielskich w dialekcie polonijnym Nowej Anglii (USA)*, (w:) „Z badań nad językiem polskim środowisk polonijnych”, Wrocław 1981, s. 55-56.

<sup>17</sup> Znaczenie wyrazów ang. *insurance*, *block*, *collar* p. wyżej s. 517 i 519.

<sup>18</sup> Por. wyjaśnienie K. Janickiego (w:) „Elements of British and American English”, PWN Warszawa 1977, s. 31. oraz wyżej s. 517 [ais \*baks], s. 519 (\*blak), s. 522 (\*baksa).

<sup>19</sup> O podobnym utożsamianiu tych spółgłosek przez nosicieli języka hiszpańskiego mówiących po angielsku pisze też Einar Haugen *Language Contact*, (w:) „Reports for the Eighth International Congress of Linguistics”, Oslo, 5-9 August 1957, t. II, s. 253-267 (wyd. ros. „Novoe v lingvistike”, vyp. VI, Moskwa 1972, s. 74).

<sup>20</sup> Por. też udźwięcznienie [t] omówione przez W. Doroszewskiego, op. cit., s. 209.

<sup>21</sup> Znaczenie ang. *shower* p. wyżej s. 519.

<sup>22</sup> O podobnej tendencji w gwarach ogólnopolskich pisze też S. Urbańczyk, (w:) „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1968, s. 32.

<sup>23</sup> Miękkie odpowiedniki polskie omawianych tu fonemów amerykańskich [ʃ], [dʒ], [tʃ] notowali: w USA W. Doroszewski, op. cit., s. 202, 204 oraz 203; na terenie Kanady H. Członkowska *Elementy angielskie w języku Pamiętników emigrantów w Kanadzie*, (w:) „Z badań nad językiem polskim środowisk polonijnych”, Wrocław 1981, s. 163.

zaś ang. [s] z polskim [ś] spotyka się czasem w pozycji przed *t*, jak np. w wyrazach: *stor* — ang. *store* [sto :r]<sup>24</sup> «sklep»; *stryta* — ang. *street* [stri :t]<sup>25</sup>.

Sporadycznie pojawia się uproszczona wymowa angielskich [θ] i [ð], na miejscu których słyszy się polskie spółgłoski zwarte. I tak: [θ] > [t]<sup>26</sup> w wyrazie *nort*, *do nortu* — ang. *north* [norθ] «północ»; [ð] > [d]: *badrovať* — ang. *to bother* ['boðər] «dokuczać komuś»; oraz wzmacnia się artykulacja ang. [w] > pol. [v]: *vaćovać* — ang. *to watch* [wo:tʃ]<sup>27</sup>.

Oboczność *ke//ke* występująca w amerykańskopolskich wyrazach zapożyczonych ulega repartycji zgodnie z tendencją, jaką notuje się w wymowie polonijnej na terenie Bay City<sup>28</sup>. *Ke* wymawia się stale w jednych wyrazach, *ke* w innych. Por. też wyżej<sup>29</sup> przytoczone *market* obok *\*tyket*. Miękka wymowa *ke*, *ge* występuje też w wyrazach: *\*kempus* — am. *campus* ['kæmpəs]; *\*kerot* — ang. *carrot* ['kærət]; *\*Keimart* — am. *K-mart* ['keima:rt]; *\*geita* — ang. *gate* [geit] «furtka, brama».

Adaptacja słowotwórcza następuje przez dodanie rodzimego formantu do obcego wyrazu, który staje się tematem słowotwórczym. Wśród tematów rzeczownikowych najbardziej produktywny jest sufix *-a*, por. np. am. pol. *ajskryma* — ang. *ice cream* ['aískri:m]: *syotka ajskryma* G. Z., *\*baksa* — ang. *box* [boks]: *to ta tu \*baksa* G. Z., *farma* — ang. *farm* [fa:rm] «gospodarstwo rolne»: *to byya farma* G. Z., *\*gejta* — ang. *gate* [geit]: *tam byya \*gejta* K. M., *\*kena* — ang. *can* [kæn]: *\*kena ogurkuf* G. Z., *korna* — ang. *corn* [ko:rn] «kukurydza»: *tam rošne korna* W. B., *pajpa* — ang. *pipe* [paip] «rura»: *staro pajpa* G. Z., *stryta* — ang. *street* [stri:t] *pšes stryte* G. Z. Formant *-ka* znajdujemy w wyrazie *bejпка* — ang. *baby* ['beibi] «dziecko»: *byya (...)* *bejпка* K. M. Sufiksem *-nia* został utworzony wyraz *grosernia*<sup>30</sup> od amerykańskiego *grocery(store)* ['gru:əri]: *tam byya grosernia* W. B.

Zdarza się zastępowanie angielskiego formantu polskim. I tak np. sufixem *-arz* (> *-aś*), na miejscu angielskiego *-er*, został utworzony wyraz *pajńcaś* — ang. *painter* ['peintər] «malarz»: *yan byy pajńcaś*, *malovoy dумы* i *fšysko* W. M.

Wszystkie zapożyczone z języka angielskiego czasowniki zostały zaadaptowane za pomocą jednego formantu *-ować*. Por. np. am. pol. *badrovať* — ang. *to bother* ['boðər]: *to me badruje* G. Z., *graduějtovać* — ang. *to graduate* ['gradju:it]: *vmuk graduějtovou f tyn ž'ih* G. Z., *\*kenovać* — ang. *to can* [kæn]: *he \*kenuje vincyj za vele* G. Z., *likovać* — ang. *to leak* [li:k] «przeciekać»: *tam voda l'ikuje* G. Z., *plastrovať* — ang. *to plaster* ['plæstər]: *teras plastrujum* K. M., *sejvovać* — ang. *to save* [seiv] «oszczędzać»: *jak byš žcaua sejvovać pišunze* G. Z., *vaćovać* — ang. *to watch* [wo:tʃ]: *vaćovayam v gazyte* K. M.

Przy niektórych zapożyczonych czasownikach występuje zaimek zwrotny *się* analogicznie do polskich odpowiedników znaczeniowych<sup>31</sup>, por. np. am. pol. *'ćenžovać się* — ang. *to change* [tʃeindʒ]: *co puu gožiny še cėnžovali* W. B., *mufovać się* — ang. *to move* [mu:v] «przeprowadzać się»: *mana še mufuje tam* K. M., ale również *myksovať się* — ang. *to mix* [miks] «obcować z kimś»: *jo he luže še z himi myksovať* G. Z.

Część czasowników pojawia się z przedrostkami *po-*, *w-*, *z-*: am. pol. *pograjnovać* — ang. *to grind* [graɪnd] «zemleć»: *pograjnovayam bi:f roust* G. Z., *vmufovać się* — ang. *to move* [mu:v]: *mama še tutej vmufovaya* G. Z., *zhisovać* — ang. *to miss* [mis] «opuścić»: *nigdy he zhisovayam pikniki* W. B., *zhitovać* — ang. *to meet* [mi:t] «tu: poznać»: *f tyj aptyce go zhitovayam* W. B.

<sup>24</sup> Chociaż w tym ostatnim wyrazie słyszy się częściej na miejscu ang. [s] również [ś]. Por. niżej s. 523, 524.

<sup>25</sup> Pisze o tym W. Doroszewski, op. cit., s. 203.

<sup>26</sup> Warto tu może przypomnieć za U. Weinreichem (p. „Unilingualism and Multilingualism” 1961, w tłum. ros. „Novoe v lingvistike” op. cit., s. 35), że dla Amerykanów mniej rażące jest podstawianie przez cudzoziemców [t] niż [s] lub [θ] na miejscu [θ].

<sup>27</sup> Tu i dalej nie podaje się znaczeń objaśnianych wyżej s. 517—522.

<sup>28</sup> Wahanie *ke//ke* występuje też w gwarach wielkopolskich z odróżnieniem tych grup jak w języku literackim. Por. np. S. Urbańczyk, op. cit., s. 30 oraz *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, PWN Warszawa 1973, s. 263.

<sup>29</sup> Por. na stronie 520.

<sup>30</sup> Por. też niżej użyte w l.mn. *grosernie* s. 523.

<sup>31</sup> Por. W. Doroszewski, op. cit., s. 86.



Podane wyżej formacje można by potraktować jako przedrostkowo-przyrostkowe, utworzone od angielskiego tematu (z *po-* + *-ować*, z *w-* + *-ować* itp.), albo jako pochodne od polonijnych: *grajnować*, *mufować się*, *misować*, *mitować*.

Dostosowywanie zapożyczonych wyrazów do polskiego systemu fleksyjnego często pociąga za sobą zmianę rodzaju w stosunku do ich angielskich wzorów. W cytowanym wyżej materiale wszystkie wyrazy adaptowane słowotwórczo sufiksem *-a*, *-ka* czy *-nia*, zmieniły rodzaj gramatyczny z nijakiego na żeński. Por. np. u G. Z.: am.pol. *\*baksa* ż. — ang. *box* n., am.pol. *farma* ż. — ang. *farm* n., am.pol. *\*gęta* ż. — ang. *gate* n., am.pol. *\*kana* ż. — ang. *can* n., am.pol. *pajpa* ż. — ang. *pipe* n., am.pol. *stryta* ż. — ang. *street* n. U K. M.: am.pol. *garaża*<sup>32</sup> ż. — ang. *garage* n., am.pol. *hala* ż. — ang. *hall* n., am.pol. *kara* ż. — ang. *car* n., czy u W. B.: am.pol. *korna* ż. — ang. *corn* n., am.pol. *bejpka* ż. — ang. *baby* n., am.pol. *grosernia* ż. — ang. *grocery (store)* n. Wyrazy, nie zaadaptowane słowotwórczo, ale tylko fleksyjnie, zakończone na spółgłoskę, zmieniają rodzaj z nijakiego na męski. Najliczniej wystąpiły one w mowie W. B., por. np. am.pol. *blok* m. — am. *block* n., am.pol. *fan* m. — ang. *fun* n., am.pol. *korner* m. — ang. *corner* n., am.pol. *miłyng* m. — ang. *meeting* n., am.pol. *nort* m. — ang. *north* n., am.pol. *ofis* m. «biuro» — ang. *office* n., am. pol. *pyl* m. — ang. *pail* n., am.pol. *stor*, *stor* m. — ang. *store* n., am.pol. *zur* m. — ang. *sewer* n. Por. też u K. M.: am.pol. *bedrun* m. — ang. *bedroom* n., am.pol. *drynk* m. — ang. *drink* n., oraz u G. Z.: am.pol. *\*tyket* m. — ang. *ticket* n. Oddzielnie należy potraktować nazwę miejscowości am. *Bay City* r.n., która bywa odmieniana i w msc. l.p. ma postać *v Bejsyće*, co świadczyłoby pośrednio o formie mian. *Bejsyt* r.m.

Tylko nieliczne wyrazy zachowują pierwotny rodzaj: am.pol. *Airyś* m. «Irlandczyk» — ang. *Irish* m. W.B., am.pol. *\*bas* m. — ang. *boss* m. W. B., am. pol. *policman* m. «policjant» — ang. *policeman* m. G. Z. oraz nazwa miejscowości am. *Segno* n. — am. *Saginaw* n. G. Z. i W. B. Zmiana rodzaju wiąże się czasem z depluralizacją, tzn. z zapożyczeniem wyrazu w formie liczby mnogiej, która staje się podstawą kształtowania liczby pojedynczej. Por. u G. Z. przy następujących wyrazach: ang. l.p. *banana* r.n. // w l.mn. *bananas* — am.pol. l.p. *bananus* r.m. // w l.mn. *bananusy*, czy ang. l.p. *tomato* r.n. // w l.mn. *tomatoes* — am.pol. l.p. *tomejtus* r.m. // w l.mn. *tomejtusy*.

Wyodrębnić należy użyty tylko w liczbie mnogiej am.pol. wyraz *grosernie*<sup>33</sup> «artykuły spożywcze», utworzony od angielskiego *groceries* (w l.mn.), który należy uznać za plurale tantum, podobnie jak ogólnopolskie wyrazy *ferie*, *brewerie*<sup>34</sup>. Rzeczowniki tego typu określa się zwykle jako bezrodzajowe.

Nowo zapożyczone rzeczowniki pospolite przybierają poza tym często ogólnopolskie końcówki deklinacyjne. Zebrany przeze mnie materiał wykazuje, że inwentarz ich jest niepełny<sup>35</sup> i przedstawia się następująco:

#### Liczba pojedyncza

rodz. m.	rodz. ż.
D. -a, -u.	D. -i.
B. = M.	B. -ę (> -e).
Msc. -e, -u.	Msc. -e, -i.

<sup>32</sup> Ponieważ wyraz ten występuje w sąsiednich środowiskach polonijnych (m.in. w Detroit) w postaci *garaż* r.m. // *garaża* r.ż. można by też założyć, że niekoniecznie mamy tu do czynienia ze zmianą rodzaju, ale ze stabilizacją jednej z form obocznych znanych w polszczyźnie krajowej.

<sup>33</sup> Postać *grosernie* to chyba wynik kontaminacji pol.am. *groserie* 'wyroby sprzedawane w groserni' (por. W. Doroszewski, op. cit., s. 41) z pol.am. wyrazem *grosernia* 'sklep spożywczy'.

<sup>34</sup> Por. H. Sankiewicz: *Odmiana wyrazów*, (w:) „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1973, s. 139 pkt. 2.

<sup>35</sup> O ograniczaniu ilościowym i jakościowym repertuaru końcówek fleksyjnych w żywej mowie polonijnej w Stanach Zjednoczonych A.P. pisze też m.in. S. Dubisz, op. cit., s. 65 i 68.

## Liczba mnoga

M. -y (-i), -e.	M. -y.
D. -ów.	D. -ów.
B. = M.	Msc. -ach.
N. -ami.	

Gdy zaś chodzi o rozkład końcówek fleksyjnych, to wydaje się on być przeważnie zgodny z dystrybucją jaka występuje w polskim języku literackim, przy czym trzeba pamiętać, że chociaż o formach wyrazów zapożyczonych do ogólnego języka polskiego decydują na ogół te same czynniki, co w obrębie rzeczowników rodzimych (tj. kryteria semantyczne i morfologiczne), w zależności od stopnia przyswojenia wyrazu pewną rolę odgrywa tu też kryterium genetyczne (poczucie obcości wyrazu)<sup>36</sup>.

Dokładniejszego opisu wymagałyby zatem końcówki oboczne oraz nietypowe dla normy ogólnopolskiej.

## 1. Dop. l.p. r.m.

Dystrybucja końcówek *-a*, *-u* nie tłumaczy się tu kryterium formalnym, ale raczej kryterium semantycznym, choć nie jest ono całkowicie wystarczające. W zakresie rzeczowników żywotnych występuje końcówka *-a*: \**bas* — \**basa* (ang. *boss*): *muviya do tego \*basa* W.B., *bučer* — *bučra* (ang. *butcher*): *ne bygo bučra* G.Z.; przy nieżywotnych zaś występują wahania *-u* // *-a*. Przeważa końcówka *-u*: *štor* — *štoru* (ang. *store*): *pošya do štoru* W.B., *mušayaš išć do drugiego štoru* W.M., *ofis* — *ofisu* (ang. *office*): *mušayaš jažać (...) do jęgo ofisu* W.B., *fan* — *fanu* (ang. *fun*): *ne meli žodnygo fanu* W.M., *nort* — *nortu* (ang. *north*): *mušel'i jažać dyž do nortu* W.M. Ale zdarza się też końcówka *-a*: por. np. *drynk* — *drynka* (ang. *drink*): *dostal'i drynka* K.M., która to końcówka tłumaczy się zapewne funkcją znaczeniową pojawiającego się tu genitivus partitivus, podobnie jak w języku ogólnopolskim (np. *daj mi wina*, *szampana* itp.). Natomiast o formie dopełniaczowej *tomejtusa* (ang. *tomato*): *kfaty upadnom a tomejtusa ni ma* G.Z. może decydować kryterium nie semantyczne ale morfologiczne: *tomejtus*, po depluralizacji rzeczownik utworzony z sufiksem *-us*, przez analogię do rzeczowników żywotnych takich, np. jak *Polus*<sup>37</sup> otrzymuje w drugim przypadku końcówkę fleksyjną *-a*.

## 2. Msc. l.p. r.m.

Przypadek ten ma dwie końcówki *-e* i *-u*, przy czym ich występowanie zależy od czynników fonetycznych. Wyrazy o temacie zakończonym na spółgłoskę twardą (ale nie tylnojęzykową) mają końcówkę *-e*: *korner* — *korneže* (ang. *corner*): *škoya byya na korneže* W.B., *štor* — *štože* (ang. *store*): *mušayaš ššysko v jędnym štože* W.B. Rzeczowniki o temacie zakończonym na spółgłoskę tylnojęzykową mają końcówkę *-u*: *blok* — *bloku* (am. *block*): *mum pšyjaćuuke na drugim bloku* W.B. Ta sama końcówka występuje po zneutralizowanej dziś pod względem miękkości końcowej spółgłosce tematowej *-l*: *pyl* — *pylu* (ang. *pail*): *f takem pylu* W.B., *trubel* — *trublu* (ang. *trouble*): *mušni byl'i v jakem trublu* G.Z.

## 3. Msc. l.p. r.ż.

Wyłącznie na kryterium fonetycznym opiera się także dystrybucja końcówek msc. rzeczowników rodzaju żeńskiego. Przy twar-dotematowych przybierają one końcówkę *-e*: \**baksa* — \**bakše* (ang. *box*): *ššysko byyo f tyj \*bakše* G.Z., *farma* — *farne* (ang. *farm*): *meškal'i na farne* G.Z., przy miękkotematowych *-i*: *garaža*<sup>38</sup> — *garaži* (ang. *garage*): *majo šedem kuukuf f tyj garaži* K.M.

## 4. M. — B. l.mn. r.m.

O rozmieszczeniu końcówek *-y(-i)* oraz *-e* decyduje zarówno kryterium semantyczne, jak i fonetyczne. Przy rzeczownikach nieosobowych twar-dotematowych notuje się końcówkę *-y*: *bedrun* — *bedruny* (ang. *bedroom*): *čšy bedruny* K.M., *bananus* — *bananusy* (ang. *banana*): *ty viš co so bananusy* W.B., \**tyket* — \**tykety* (ang. *ticket*): *majo \*tykety i ššysko* G.Z., *zur* — *zury* (ang. *sewer*): *šykovoju ul'ice i zury* W.B.; *-i* po tylnojęzykowych: \**blak* — \**blaki* (ang. *block*):

<sup>36</sup> Por. H. Satkiewicz, op. cit., s. 163-164.

<sup>37</sup> Por. S. Dubisz, op. cit., s. 55 oraz H. Satkiewicz, op. cit., s. 161-162.

<sup>38</sup> Por. też wyżej s. 523.

*meškał'i dva \*blaki f tamte drugo strune* K.M., *pykńik — pykńiki* (ang. picnic): *zafše lubajam pykńiki* W.B., *mityng — mityngi* (ang. meeting): *zafše tam bymy mityngi* W.B.; oraz -e po tematach zakończonych na spółgłoskę miękką: *paj — paję* (ang. pie): *upekujam štyry paję* G.Z. Przy rzeczownikach osobowych zakończonych na spółgłoskę stwardniałą *š*<sup>39</sup> występuje również -e: *Ajryš — Ajryše* (ang. Irish): *a yuńi tam te Ajryše xcel'i (...)* W.B. Końcówkę -y, która pojawia się w przykładzie *bučer — bučery* (ang. butcher): *o bučery i fšysko majo* W.B. można uznać za gwarową. Pojawiająca się bowiem w polskim języku literackim przy rzeczownikach osobowych końcówka M. l.mn. r.m. -y jest wynikiem krzyżowania się kryteriów znaczeniowego i stylistycznego<sup>40</sup>. W gwarach zaś (m.in. w części wielkopolskich) gdzie w mianowniku liczby mnogiej nie przestrzega się używania wykładników męskoosobowości, końcówka -y nie świadczy o zmianie zabarwienia stylistycznego danej nazwy osobowej<sup>41</sup>.

5. D. l.mn. r.m. i r.ż.

W obydwóch tych przypadkach spotykamy końcówkę -ów. Przy rzeczownikach rodzaju męskiego jest to ogólnopolska końcówka typowa dla tematów zakończonych na spółgłoskę twardą, por. np. *bananus — bananusuf* (ang. banana): *tyle bananusuf* W.B., *tomejtus — tomejtusuf* (ang. tomato): *pare tomejtusuf* G.Z. Natomiast przy rzeczownikach rodzaju żeńskiego jest to końcówka gwarowa (m.in. wielkopolska) por. np. u W.B.: *kara — karuf* (ang. car): *nikt ni moy karuf ańi nic*.

Przy rzeczownikach własnych łatwo zauważyć ich częściową nieodmienność. I tak z reguły pozostają nieodmienne nazwiska obce, por. np. *poveżajam o tym Smyθ (= Smithowi)* G.Z., *zavovajam Keveno (= kogoś o nazwisku Cavanaugh)* G.Z. Także nazwiska o polskim brzmieniu bywają nie odmieniane por. np. *Neżelski se nazyval'i (= Niedzielscy)* W.B., *zas na korneže tam byl'i Polaki, Goymumbek, tam byl'i L'iptoski, Anżejeski Novakoski tam meškał'i (= Goląbkowię, Lipowscy, Andrzejewscy, Nowakowscy)* K.M. Podobnie nazwiska kobiet zachowują pod wpływem języka angielskiego postać nazwisk męskich<sup>42</sup>: *byjam u mysyz Novacki* G.Z. Wahania dotyczące odmienności i nieodmienności dostrzega się też przy używaniu nazw miejscowych i geograficznych. Por. np. *pojezajam do Florida* K.M., *yuńi so sPensylvańa* K.M., *yun vyšet ze s Dżar:rməni* G.Z. obok: *yun robi na počće f Segne* (am. Saginaw) W.B., *jo byjam f Segne* G.Z., *jo byjam urozuno v Bejsyce* (am. Bay City) K.M., czy: *mušel'i jaxać dyx do nortu* (ang. north) W.M.

Również przeniesione z języka angielskiego czasowniki odmieniają się według ogólnopolskich lub gwarowych wzorców koniugacyjnych. Z końcówek osobowych, których inwentarz w moim materiale — podobnie jak przy końcówkach przypadkowych rzeczowników jest niepełny — w postaci zgodnej z polskim językiem literackim odnotowałam 1 os. l.p. oraz 3 os. l.p. czasu teraźniejszego. M.in.: *\*kenovać — \*kenuje* (ang. to can): *jo ne \*kenuje vincyj za vele* G.Z., *l'ikovać — l'ikuje* (ang. to leak): *tam voda l'ikuje* G.Z., *mufovać — mufuje* (ang. to move): *yuna se mufuje tam* K.M., także 1 os. l.p. oraz 3 os. l.p. i mn. czasu przeszłego: *vačovać — vačovajam* (ang. to watch): *jo vačovajam v gazyte* K.M., *zmitovać — zmitovajam* (ang. to meet): *tam mojego myńža zmitovajam* W.B., *graduejtovać — gradejtovoy* (ang. to graduate): *vmuk gradejtovoy f tyn žiń G.Z.*; *vmufovać — vmufova* (ang. to move): *mama se tutej vmufova* G.Z.; — *vmufoval'i*: *yuńi se tutej vmufoval'i* G.Z.; *ceńžovać — ceńžoval'i* (ang. to change): *co pu* *gożiny se ceńžoval'i* W.B. Obok tego w czasie przeszłym pojawiają się u moich informaterek, przejęte zapewne od rodziców, znane w całej Wielkopolsce końcówki gwarowe, np. 1 os. l.mn. -m. *\*nakenovać — \*nakenoval'im* (ang. to can): *\*nakenoval'im tyle tego pepsu* G.Z., lub tylko we wschodniej części Wielkopolski<sup>43</sup>, np. 2 os. l.mn. -šta: *vmufovać — vmufoval'ista* (ang. to move): *aż vy aopiro se vmufoval'ista* G.Z.

Wpływ języka angielskiego, z którym język polski informaterek pozostaje w kontakcie,

<sup>39</sup> Por. H. Satkiewicz, op. cit., s. 199.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 196-198.

<sup>41</sup> Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 45.

<sup>42</sup> Por. np. *mysz Senkoski tam pojezajam* K.M., *yuna jest ta Potroski* K.M.

<sup>43</sup> Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 49-50.

uwidacznia się także w pojawieniu się w ich mowie nowych kalk leksykalnych. W zebranych materiale dość licznie ilustrowane są tłumaczone zwroty:

«być na telefonie» 'telefonować' ang. «to be on the telephone»: *zto tam je na telefonu?* W.M.  
 «być (x) lat starym» 'mieć (ileś) lat'. Ten popularny zwrot polonijny<sup>44</sup> odpowiada ang. «to be (x) years old», a u wielkopolskich potomków może występuje pod wpływem niem. «Sein (x) Jahre alt». Por. np. *jo byyam aby dva lata staro* G.Z., *on byy štyry lata stary* K.M., *ty dum juś je prave sto lat stary* W.M. Omawiany zwrot używany też bywa bez orzecznika stary, na wzór ang. «to be (x) years (old)» czy niem. «er ist (x) Jahre (alt)»: *yma byya sedym lot jak yma tutej pšyša* G.Z., albo w skrócie przypominającym ang. «to be (x) (years old)»: *muj syn jest štyržeści dva* W.M., *tak se ne čuje jak se čuam jak byyam čyžeści* K.M.

«nie być do mówienia wiele» 'nie być rozmownym, nie lubić dużo mówić' ang. pot. «not to be much for talking»: *yma ne je do muveňa vele, čy tak?* K.M.

«coś jest na kartkę» 'coś jest zapisane na czyjś rachunek; dostarczane na kredyt' ang. «to put something on the card»: *a fšysko na kartke byyo* W.M.

«nie dbać (o co)» 'nie mieć nic przeciwko czemu' z ang. zwrotu «not to care (for)»: *ty chce vezić jako ja staro jezdem? Io ne dbum* G.Z., *kedy chce to ino pšyć sobe urvyj, jo ne dbum* G.Z. Angielski zwrot «not to care for» może też znaczyć 'nie zależeć komuś na czym; niezbyt coś lubić'. A oto przykłady: *jo ne dbum o kard pardiz* W.B., *un ne dbo o peroži ze syra* G.Z. «mieć kolację, obiad itp.» 'jeść kolację, obiad itp.' ang. «to have supper, dinner itp.»: *mel'i kolacje v \*Mif'igan Haus* K.M., *tańcovali na dvože(...) ale mel'i obat f šrotku* W.B.

«nie myśleć (że)» 'nie sądzić, nie przypuszczać; chyba nie' z ang. «to think (that)»: *ja ne myśle, že yma fsažiya syr* (sc. do koszyka) K.M., z ang. «not to think so»: *jo nigdy ne naležayam do žodnygo polského tovažystfa (...)* *ja ne myśle* K.M.

«patrzeć za czym» 'poszukiwać czegoś' ang. «to look for»: *jo pačšayam za suknom na vysele* G.Z.  
 «prać ręką» 'prać ręcznie' ang. «to wash by hand»: *ale ymni rynekom perom* G.Z.

«wyjść ze szkoły» 'ukończyć naukę szkolną' ang. «to leave school»: *iak (...) žeći vyšl'i ze škuły, jak pošl'i do roboty...* W.B.

«wziąć (ileś) godzin» 'trwać ileś godzin' ang. «to take (x) hours»: *a to veźme ile? Ošim gožin?* K.M.

«zrobić pierwszą komunię» 'przystąpić do pierwszej komunii' ang. «to make one's first (Holy) Communion»: *yun robiy piršo komuńje tego roku* K.M.

Można tu też odnotować zwroty hybrydowe:

«mieć good time» 'dobrze się bawić' ang. «to have a good time»: *moja šostra tam pošya (...) tam maya tak'i gud taim* W.B.

«wziąć bath» 'wykąpać się' ang. «to take a bath»: *ymni mušel'i baθ vzuńć, być čyste, začym ušedli'i do stoju* G.Z.

«wziąć chance» 'zaryzykować' ang. «to take a chance»: *jo muviyam wel, jo vezne tšæns i telefonovayam tamuj* G.Z.

Dosłownym tłumaczeniem z języka angielskiego są również następujące wyrażenia:

«ludzie angielskie»<sup>45</sup> 'Anglicy' ang. «English people»: *tak se te luže angelske učešyl'i* W.B.  
 «stary kraj»<sup>46</sup> a. skrótowo «kraj» wyrażenie powszechnie używane w Bay City na oznaczenie kraju pochodzenia emigrantów tj. Polski. Replika z ang. «old country» lub «country» 'kraj, ojczyzna'. Por. np. *jak moja mama pšyježayam tutaj s kraju to pošya do štoru* W.B., *jak pšyježayam s kraju to byya myodo* W.B.

«wiele razy» 'dosyć często, nieraz'. Być może jest to odbicie ang. «many times», które występuje w mowie potocznej zamiast normatywnego «often»: *my jom vidymy vele razy* K.M., *ymni ido vele razy po tyn hæmburg* G.Z.

<sup>44</sup> Por. m.in. W. Doroszewski, op. cit., s. 144, czy „Z badań nad językiem polskim środowisk emigracyjnych”, op. cit., s. 17.

<sup>45</sup> Por. niżej s. 528 objaśnienie *English* w znaczeniu 'Anglik'.

<sup>46</sup> Por. tradycję amerykańską tego wyrażenia podaną przez W. Doroszewskiego, op. cit., s. 119-120.

więcej niż to: 'więcej' ang. more than that: *steržešči dva lata (...) abo može vincyj niš to* W.B. 'dwa lata i pół' 'półtrzecia roku' jest tłumaczeniem ang. (two and a half years), a może wcześniej znanego niem. (zwei und ein halb (zweien halb) Jahre): *meškał'i v \*Džermany dva lata i puu* G.Z.

Obok kalk leksykalnych występują w mowie moich informaterek także kalki semantyczne. Notowałam je tylko przy polskich wyrazach rodzimych. Niektóre z nich, pod wpływem odpowiednich znaczeniowo wyrazów angielskich, nabierają nowych odcieni, nie znanych w języku ogólnopolskim. W analizowanym materiale, większość replik semantycznych znajdujemy przy czasownikach:

**BRAĆ** 'uczyć się' ang. to take (lessons): *ta jedna brąa do čšycij klasy, a ta drugo do drugij (...) zaš potym ne mel'i vincyj polski* K.M. **DOSTAĆ** — czasownik ten w języku am. polskim jest bogatszy znaczeniowo w porównaniu z językiem ogólnopolskim pod wpływem wieloznacznego ang. to get. Por. np. dostać 'kupić': *mušel'im išć dostać, że kto moų krove, to my pošl'im po to ml'iko* W.B., *wel, jo dostane tyn myks* G.Z. Dostać 'usłyszeć' ang. to get (something): *to fšysko co jo moguam dostać, tak kšyčel'i* G.Z. Dostać 'zaczepnąć (o wodzie)' ang. to get (water): *čšeba išć dyž naopkoųo, žeby tyj vody dostać* K.M. Dostać (kogo) 'wynająć (kogo)' ang. to get (a cook): *matka dostąa kuk (...) co una fšysko ušykovaąa* K.M. **IŚĆ (PÓJŚĆ, PRZYJŚĆ)** 'jechać (pojechać, przyjechać)' ang. to go, to come: *tedy un pošet do Tek'a* G.Z., *un moų juš dum jak mama pšyšąa tutej* W.B. Przyjść używane bywa także w znaczeniu 'zamieszkać' am. pot. to come np. *ale pšettem niikt angėlski tu ne pšyšet, same Polaki byli naopkoųo* G.Z. **MÓC** 'umieć, potrafić' ang. to can: *ale jo mođe čytać po polsku* G.Z., *un mođe muvić dođe po polsku* W.B., *mođe pańi čytać po angėlsku?* K.M. i wiele innych. **PRZETRZYMAĆ** (kogo) 'prolongować, odroczyć co (komuś)' ang. to hold over: *nektuży byli vinne že do sta talaruf zańim muńi mogł'i zapąaćić, ale un iž pšėčšymaų* W.B. **WIEDZIEĆ** 'rozumieć' ang. to know: *možeš do niij godać po polsku jak do tego žževa, to uną nic ne vi co ty godoš do niij* G.Z., *poVIC babuši, že mo muvić po angėlsku* (sc. a nie po polsku) *bo jo ne vim co uną muvi* K.M. Czasownik ten występuje także w znaczeniu 'umieć, znać', np. *uną ne vežąa nic po angėlsku aš začyna žozić do škoųy* G.Z. **WOŁAĆ (ZAWOŁAĆ)** '(za)telefonować', pod wpływem ang. pot. to call somebody oznaczającego zarówno 'wołać kogoś' jak i 'telefonować do kogoś', np. *žčąa žeby Leyun žėš tam voųoų* G.Z., *tedy jo pšyšąam do domu, jo zavoųąam pol'icje* G.Z. **WYDAWAĆ** 'rozłosowywać' ang. to give away: *f čfartek vydaval'i tyn 'baisikal do žopcuš* K.M.

W niektórych wypadkach można się wahać czy mamy do czynienia przy danym wyrazie z nową repliką semantyczną, czy z jego użyciem dawnym, archaicznym, dziś może potocznym lub gwarowym, np. **CZYŚCIĆ**<sup>47</sup> 'sprzątać' ang. to clean: *my nic ne čyščili'im v domu caųy tyžin* G.Z. **POZBIERAĆ** (kogo)<sup>48</sup> 'zebrać (kogo)' am. to pick up (o pasażerach): *f Pulaski Hali iž pozbiral'i i zaš pošl'i do eərpo:rt* (ang. airport lotnisko) K.M. **PRZYNIEŚĆ** (co) 'powtórzyć (co)' ang. to bring (news): *tedy pšyšąa i pšyńesąa fšysko (...) do domu co muńi godąo* G.Z. Znacznie mniejszą grupę wyrazów z rozszerzonym znaczeniem stanowią imiona. Por. np. występujące rzadko z obcym językowi ogólnopolskiemu odcieniem semantycznym następujące rzeczowniki:

**IMIĘ** 'nazwisko' ang. name 'imię, nazwisko': *imėna pšykryńčil'i na angėlske* W.B., *fšyske byl'i polske, fšyscy mel'i polske imuna* K.M., *ijj imė teras beže King* (= ang. King) *muńi se ožynil'i* K.M. **MAJOR** 'burmistrz' ang. mayor: *jak un se nazyvo major Poznańa?* W.B. **MIASTO** 'śródmieście' ang. pot. town 'miasto, śródmieście': *a to byųo tam na 'Sentar v mešće* G.Z., *my zašše muvil'i na 'Sentar ævinu:* (ang. Center Avenue) *mpasto* W.B. **PIEPRZ** 'owoc papryki' ang. pepper 'pieprz, owoc papryki': *\*nakenoval'im tyle tego pėpsu* G.Z.

Sporadycznie następuje też rozszerzenie znaczenia przymiotników: **POLSKI** 'Polak', którego używa się na miejscu rzeczownika, ponieważ ang. Polish może oznaczać zarówno 'Polak' jak

<sup>47</sup> Por. np. *Słownik staropolski*, t. I. Warszawa 1953-1955, s. 433.

<sup>48</sup> Por. np. S.B. Linde: *Słownik języka polskiego*, t. IV. 1858 przedruk PWN 1951, s. 440 oraz 662.

i 'polski'. Por. np. *ji mujsz ne je polski* K.M., *jak povado že je polski to ne dostahe roboty* W.B., *guna ze s polskim ne je žynato* G.Z. Por. też ANGIELSKI 'Anglik' ang. English: *ale pšetty nikt angelski tu ne pšyšet, same Polaki byl'i naopkoyo* W.B., liczebnika: DRUGI 'inny' ang. the other 'inny, drugi': *ale te druge fšyske juš teras pomarl'i* W.B. Być może zresztą, że w tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z ogólnopolskim potocznym oraz gwarowym znaczeniem utrwalającym się na emigracji pod wpływem języka obcego<sup>49</sup>, a nawet przysłówka: WIELE 'dobrze' ang. (to) much '(za) dużo, (zbyt) dobrze': *gun ne može za vele muvić po polsku, ne za vele, gun dosyc ale ne za vele* G.Z., *guna ne godo za vele po polsku* G.Z.

Przykłady rezultatów interferencji gramatycznej przedstawiają się w badanym materiale, pod względem ilościowym, dosyć skromnie. W zakresie fleksji można by tylko odnotować, że z powodu braku form aspektowych w języku angielskim, informatorki przy posługiwaniu się czasownikami polskimi używały niekiedy form dokonanych zamiast niedokonanych: *f tył aptyce go znitovayam* (= poznałam), *bo gun zafše pšyšet* (zam. przychodził) W.B., *jo zamast \*kene* (= puszkę) *to zafše kupe* (zam. kupuję) *te frou:ən* (= mrożonki) G.Z., *jo vyože* (zam. wkładam) *navincy ve fri:zər* (= zamrażalnik) G.Z. itp. i odwrotnie, form niedokonanych zamiast dokonanych: *jak jo pšyšyam do dumu gun ne o tem povadoy* (zam. powiedział) G.Z., *jo muviyam* (zam. powiedziałam) *o \*kei, io zavoyom pol'icje* G.Z., *ale ne moguam tam iść* (zam. wejść) *bo tam ni ma syoduf* K.M. itp.

Obcy wpływ widoczny jest także w składni. Na wzór języka angielskiego zachowuje się niekiedy po zaprzeczonej czasowniku przypadek zdania twierdzącego, czyli dopełnienie bliższe występuje w bierniku: *guni teras ne robo to na vysylyz scale* K.M., *teras ne robo te ošepiny* K.M., *ale nigdy ne bygy mityngi* (= zebrania) *po polsku* W.B., *guni te kruške tero ne nošum* G.Z.

Rekcja bezprzyimkowa występująca w połączeniu: *grać karty na miejscu grać w karty*, może być tłumaczona wpływem nie tylko ang. *to play cards*, ale i niem. *Karten spielen*<sup>50</sup>. Znana jest ona także polskim gwarem<sup>51</sup>.

Natomiast odbiciem ang. *from* jest przyimek z pojawiający się zbyt często na miejscu ogólnopolskiej konstrukcji bezprzyimkowej w zdaniu: *on byže gradueitovoy* (= ukończy) *s hai sku:l* (= szkoła średnia) G.Z. — ang. he will be graduating from high school.

Niewątpliwie wpływ języka angielskiego uwidacznia się także w niewłaściwym używaniu przyimków polskich. I tak wielofunkcyjny przyimek angielski *from* zastępowany bywa polonijnym *od* na miejscu ogólnopolskiego *z(e)*: *to jak byyaš ot Šf'ingego Stańšyava* (sc. ze szkoły imienia Świętego Stanisława) *dostašy robotę zaraz* W.B. — ang. if you were from Saint Stanislaus (school) you got the job, lub polonijnym *od* zamiast ogpol. *u*: *a tutaj od Reiz* (sc. w sklepie u Rey'a) *jak jo kupe meso to zafše je dobre* G.Z. — ang. when I buy from Rey's (...). Ang. przyimek *in* wpływa także na użycie *w* zamiast *na*: *nic f smalcu ne bygy smažune ani nic* G.Z. — ang. nothing was fried in lard, o ile nie jest to kontaminacja zwrotów (być smażone na czym) i (smażyć się w czym). Pod wpływem ang. *into* występuje przyimek *w(e)* na miejscu *do*: *jo vyože navincy ve fri:zər* G.Z. — ang. I put the meat into the freezer. Angielskie *on* staje się źródłem użycia polskiego przyimka *na* zamiast *w*: *zafše na Hælou'i:n* (= wigilię Wszystkich Świętych) *to my poš'im* W.B. — ang. on Hallowe'en we always use to go. Refleksem ang. *to* jest przyimek *do* na miejscu *na* w zdaniach: *guny jadum do Həwai na dva tygodne* G.Z. — ang. they go to Hawaii for two weeks, *poježayam do Florida* K.M. — ang. she went to Florida, choć nie można wykluczyć, że jest to rezultat analogii do takich konstrukcji, jak np. *pojechać do Detroit, do Alabamy* itp.

Angielszczyzna jest również źródłem redundantnego używania zaimków osobo-

<sup>49</sup> Por. m.in. *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. II, Warszawa 1962, s. 388 oraz M. Szymczak: „*Słownik gwary Domaniewska w powiecie łączyskim*”, Warszawa 1962, s. 153.

<sup>50</sup> Por. B. Szydłowska-Ceglowa, (w:) Józef Samulski „*Pamiętnik emigranta polskiego w Kanadzie*”, Wrocław 1978 Wstęp s. 36.

<sup>51</sup> Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 59.

wych, wskazujących i dzierżawczych. Por. np. *ja nie wiem czy ja chce iść* G.Z. — ang. I don't know if I want to go; *jo myślę, że jún pojeżdżę z nimi* K.M. — ang. I think that he went with them; *jún powado, że jún dostańe* W.B. — ang. he said he would get; czy np. *moj ojciec pszyjeżdżę z moim jaduśem* K.M. — ang. my father came with my grandfather; *moja mama mąya zafse takum studńe* W.B. — my mother always had a well.

Jako refleks angielskiego przedimka określonego *the* (o ile nie mamy tu do czynienia z pozostałością gwary<sup>52</sup> lub potocznego języka polskiego<sup>53</sup>) występują polskie zaimki wskazujące: *bo ešeba iść dyż naopkojo żeby tyj wody dostać, bo tam je tyn fens* K.M. — ang. one must go around to get the water, because there is the fence; *juni majum tyn fens taki i majum te \*gejće* G.Z. — ang. they have the fence and the gate; *to mel'i tyn lok na tyj \*gejće* G.Z. — ang. they had the lock on the gate.

Zapewne pojawiające się często na miejscu zdań bezpodmiotowych (wyrażeń nieosobowych) zdania bierne, należałoby tłumaczyć jako efekt podtrzymywania, dzięki wpływom języka angielskiego, wielkopolskiej cechy gwarowej, mającej swe źródło w języku niemieckim<sup>54</sup>. Por. np. *nie f smalcu nie było smaźone* G.Z. 'smażyło się' ang. to be fried; *fšysko było skuńćone o pıntıj* K.M. 'skończyło się' ang. to be finished; *zańśł'im fšysko (...)* żeby było pośfincune K.M. 'poświęcono' ang. to be blessed; *jún tutej był urozuny* W.B., *ale doxtur był urozuny f Polsce* W.B. 'urodził się' ang. to be born.

Również być może, że zaliczane do zdań bezpodmiotowych, zdania z orzeczeniem w drugiej osobie liczby pojedynczej lub w trzeciej liczby mnogiej, bardzo rozpowszechnione w gwarach polskich<sup>55</sup>, mogą u późniejszych pokoleń na emigracji utrzymywać się w mowie częściowo dzięki podobnym konstrukcjom angielskim. Por. np. *za dwaśeśca pińć cyntuf mogyaś iść* (= można było) *i tak śe natanćovayaś* W.B. — ang. for 25 cents you could go and dance to your heart's content; *o, dosyć spokojńe, ale ty nie możeń* (= nie można) *časani muwić* W.B. — ang. it is rather peaceful but you can never say; *ale to miso na kejbasy muśayaś* (= musiało się) *kupić* W.B. — ang. but you had to buy meat for the sausage; *a teras majum* (= ma się) *fšysko do kupy* W.B. — ang. but now they have everything together.

Podobnie ma się sprawa z występującym często w mowie moich informaterek orzecznikiem rzeczownym w mianowniku zamiast w nadrzędniku. Jest to cecha gwarowa<sup>56</sup>, ale być może podtrzymywana wpływem języka angielskiego: *moj ojciec był l'istonoś* K.M. — ang. my father was a postman; *šyske byl'i starše luże* K.M. — ang. they all were older people; *juni so myode luże* K.M. — ang. they are young people; *juna była mojj mamy šostra* G.Z. — ang. she was my mother's sister.

Nawet tak skromny materiał, jaki przedstawiłam w niniejszym artykule, pozwala na ogólniejsze scharakteryzowanie niektórych rezultatów interferencji językowej, przejawiających się w mowie badanych przeze mnie jednostek, należących do drugiego pokolenia polonijnego wychodźstwa wielkopolskiego.

Łatwo więc dostrzec, że w nagranych i odsłuchanych przeze mnie tekstach przeważają wśród zapożyczeń zapożyczenia: leksykalne (ogółem: 208)<sup>57</sup>, a między nimi cytaty (razem: 113). Są to głównie cytaty „zewnątrznie umotywowane” (w sumie: 93), co świadczy m.in. o tym, jak bardzo powierzchowny jest wpływ mówiącego po angielsku otoczenia amerykańskiego na polszczyznę moich rozmówczyń. Wynika to zapewne przede wszystkim z ich niewysokiego

<sup>52</sup> Por. M. Szymczak, op. cit., s. 227.

<sup>53</sup> Por. W. Miodunka: „Funkcje zaimków w grupach nominalnych współczesnej polszczyzny mówionej”. Kraków 1974, s. 83 i in.

<sup>54</sup> Por. B. Szydłowska-Ceglowa, op. cit., s. 36-37.

<sup>55</sup> Por. M. Szymczak, op. cit., s. 239-240.

<sup>56</sup> Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 61.

<sup>57</sup> Nie wliczono tu kalk leksykalnych (w sumie: 20).

poziomu znajomości języka nagielskiego, mimo oświadczenia<sup>58</sup>, że stanowi on już dla nich język podstawowy.

Wyrazy — cytaty wykazują zresztą różne stopnie zintegrowania z polskim zasobem leksykalnym moich informatorów. I tak 1) obok zapożyczeń angielskich używa się znanych sobie wyrazów polskich dla oznaczenia tych samych desygnatów. Por. np. niektóre nazwy produktów żywnościowych: *bi:ts* // *buraki*, *s tyz* *baŋkuf* // *s tyz* *eg'waits* i in.; wśród cytatów stylistycznie nacechowanych występują jako oboczne, np. wykrzykniki: *o jęku kożany*, *še pšyl'ipiŋo*, *o mai* ang. o my (God) i in. 2) przez analogię do formy, rzadziej do znaczenia, tego samego lub odpowiedniego wyrazu polskiego, zmienia się rodzaj angielskiego wyrazu cytowanego. Por. np. *yadny* *apju:rtmænt* czy: *taki kraum* przez analogię do polskiego *wianek* 3) te same wyrazy adaptowane bywają przenoszone do mowy polonijnej jako cytaty, albo występują jako wyrazy adaptowane (ogólnie wyrazów: 29). Por. np. *drɪŋk* // *drynɔk* // *drynka*, *butfər* // *bućra*, *gə'ra:dʒ* // *garaʒ* // *garaʒa* // *garaʒi* i inne.

Angielskich wyrazów jakie weszły lub wchodzi na stałe do polskiego języka lokalnej społeczności polonijnej, skąd wywodzą się osoby, których mowę badałam, jest niewiele (w całości w moim materiale: 90). Warto tu może podkreślić, że ich brzmienie różniące się od standardowej wymowy USA jest nie tylko wynikiem identyfikacji fonemów angielskich z polskimi (takich jakie spotykamy i w innych środowiskach polonijnych)<sup>59</sup> — co wykazałam w szczegółowym opisie adaptacji fonetycznej — ale często jest również rezultatem wpływu miejscowej wymowy amerykańskiej. Por. np. zastępowanie [t] przez [r], zamianę [o] na [a], czy wzmoczenie miękkości spółgłosek [ ], [dʒ].

Za to analiza przebiegu integracji morfologicznej, wyników adaptacji słowotwórczej i fleksyjnej pożyczek leksykalnych, nie wnosi wiele w stosunku do tego, co dotychczas daje się zauważyć przy badaniu tekstów żywej mowy innych polonijnych społeczności amerykańskich<sup>60</sup>. Por. m.in. szczupłość formantów słowotwórczych i niepełność końcówek fleksyjnych; przy dystrybucji tych ostatnich, krzyżowanie się normy ogólnopolskiej, literackiej i gwarowej; zakres nieodmienności ograniczony przeważnie do rzeczowników własnych.

Na ostatnim miejscu pod względem ilościowym znajdują się w zapożyczeniach słownikowych kalki (razem: 40). Wskazują one pośrednio na to, że przy wieloznacznych czasownikach preferuje się raczej ich przenoszenie do języka polskiego w bardziej złożonych jednostkach niż wyraz — w kopiowanych zwrotach. Mała liczba zapożyczonych czasowników, zostaje poza tym zrekompensowana liczniejszymi przy nich, niż przy innych częściach mowy, replikami semantycznymi.

Najmniej znaczne są ślady wpływów angielskich w składni. Mają one charakter pośredni, gdy mogą stanowić jedyne źródło zmian (por. np. odbiegające nieraz od normy ogólnopolskiej używanie przypadku dopełnienia bliższego w zdaniu zaprzeczonym, czy rozszerzenie funkcji niektórych przyimków i zaimków polskich z powodu ich utożsamiania z angielskimi) albo pośredni, gdy służą tylko do zachowania utrzymujących się w mowie polskich cech gwarowych (np. zdań bezpodmiotowych z orzeczeniem w 2 os. l.p. i 3 os. l.mn., czy formy mianownikowej orzecznika rzeczownego) oraz występujących w gwarach rezultatów wpływów niemieckich (por. np. odmienną rekcję czasownika pol. *grać w co*, czy częstość występowania zdań biernych na miejscu bezpodmiotowych).

Maria Strybel

<sup>58</sup> O tym, że informacje osób dwujęzycznych dotyczące statusu języków, których używają na przemian, niekoniecznie są dowodem obiektywnym, ponieważ zależą od subiektywnych sądów o sobie, wspomina wielu badaczy. Zwraca na to uwagę m.in. Ju. A. Złuktenko, (w:) „Lingvističeskie aspekty dviujazyčija”, Kiew 1974, s. 74.

<sup>59</sup> Por. H. Członkowska, op. cit., s. 159-165.

<sup>60</sup> Por. np. S. Dubisz, op. cit., oraz tegoż autora: *Uwagi o zapożyczeniach w języku Polonii amerykańskiej*. „Prace Filologiczne XXVI”, 1976.



MARIA NAGAJOWA. *SŁOWO DO SŁOWA. PORADNIK JĘZYKOWY DLA UCZNIÓW WYŻSZYCH KLAS SZKOŁY PODSTAWOWEJ*. WSiP. WARSZAWA 1982

Tytuł książki, którą chcę tutaj krótko omówić, nawiązuje do starego przysłowia, dziś już nieco zapomnianego — *Słowo do słowa i rozmowa gotowa*. Autorka wybrała właśnie formę rozmowy z czytelnikiem. Wiadomo zaś, że ten typ kontaktu językowego znakomicie ułatwia porozumienie, zwłaszcza z młodym odbiorcą.

Maria Nagajowa jest doświadczoną, wieloletnią nauczycielką; a zarazem bardzo aktywnym metodykiem. Jej podręczniki szkolne oraz liczne publikacje metodyczne są dobrze znane wszystkim, interesującym się dydaktyką nauki o języku.

Zawartość omawianej książki jest bardzo bogata. W siedmiu zasadniczych rozdziałach poruszyła autorka wiele różnorodnych zagadnień z zakresu metodyki, szeroko rozumianej kultury języka, popularnie ujętego językonawstwa. Oto najważniejsze części:

- 1) O potrzebie pracy nad rozwijaniem umiejętności językowych,
- 2) Jak zadbać o poprawność języka,
- 3) Jak kształcić sprawność wypowiedzania się,
- 4) Czy pisać tylko to, co zadane w szkole,
- 5) Język — moim hobby.

Adresat tej publikacji został wymieniony w podtytule. Jest to bardzo istotna informacja, ponieważ tego typu wydawnictw nie mamy zbyt dużo. Znacznie więcej pisze się na przykład dla nauczycieli. Sytuacja taka ma — oczywiście — swoje obiektywne uwarunkowania. Ale to jedynie część prawdy. Dla dorosłych pisze się łatwiej; uczeń — to odbiorca bardzo wymagający. Chodzi przecież o to, by znaleźć ów złoty środek. Z jednej strony zbytnio nie upraszczać poruszanej tematyki, z drugiej zaś — utrzymać komunikatywność i w miarę możliwości atrakcyjność przekazu.

Większość rozdziałów zawiera różnorodne i ciekawe zadania oraz ćwiczenia. Pozwalają one sprawdzić stopień opanowania i zrozumienia omawianych zagadnień. Na przykład po analizie rodzajów błędów językowych czytelnik otrzymuje zadanie: Przeczytaj kolejno zdania i wskaż w nich błędną formę. Powiedz, jaka powinna być forma poprawna i odpowiednio przekształć zdania. Nazwij rodzaj każdego zauważonego błędu językowego. W paragrafie poświęconym kształceniu sprawności wypowiedzania się znajdziemy m.in. następujące polecenia: spośród wyrazów pokrewnych dobrać najtrafniejsze określenie każdego podanego rzeczownika; wyróżnione wyrazy zastąpić ich synonimami o jaśniejszym i trafniejszym znaczeniu; przekształcić podane zdania, usuwając zbędne powtórzenia za pomocą wyrazów bliskoznacznych, peryfrazy, zaimków bądź elipsy; zbuduj peryfrazy zastępujące podane nazwy, nazwiska i wyrazy. Tego rodzaju ćwiczeń jest bardzo dużo. W ten sposób autorka łączy teorię z praktyką, a odbiorca może kontrolować swoje umiejętności.

Do ciekawych fragmentów „Słowa do słowa” należą testy zdolności językowych. Dołączono do nich instrukcje, omówienie, a na końcu książki przykładowe rozwiązania. Testy pełnią różną funkcję: pozwalają sprawdzić zdolność szybkiego przywoływania słów z pamięci; badają płynność skojarzeniową, czyli zdolność przywoływania z zasobu słownego wyrazów o określonych znaczeniach; badają sprawność w zakresie budowania ze słów różnych wypowiedzi. Analizowane tu zdolności są bardzo przydatne uczniom oraz wszystkim, którzy się zajmują pisaniem i mówieniem.

Inne testy przede wszystkim sprawdzają uzdolnienia nabyte w szkole. Na przykład test III bada znajomość znaczenia różnych wyrazów z zakresu nauczania szkolnego. Ma on

potrójne znaczenie: powiadamia o zasobie słownictwa osoby badanej, zarazem o poziomie jej wiedzy i pośrednio o stopniu sprawności narzędzia myślenia, którym właśnie są odpowiednio rozumiane słowa. Uczeń ma więc podać wyrazy na podstawie podanych znaczeń. Przykładowo:

- wyjazd z ojczyzny do innego państwa w celu osiedlenia się tam na stałe;
- dosłowne przytoczenie czyichś słów;
- postawa człowieka myślącego wyłącznie o sobie, kierującego się wyłącznie własnym interesem ze szkodą dla innych.

Praca Marii Nagajowej nie tylko uczy, ale i bawi. Jest to cecha szczególnie istotna w tego typu wydawnictwie. Miejmy więc nadzieję, że sięgnie po nią wielu uczniów — zarówno szkoły podstawowej, jak i średniej. Nakład pierwszego wydania zupełnie przyzwoity: 100 000 egzemplarzy. Lektura nie powinna być zbyt trudna. Nie tylko ze względu na trafny dobór problematyki, ale i ze względu na przystępny sposób przedstawiania trudnych przecież często spraw. Może ją wykorzystać w swojej działalności dydaktycznej także nauczyciel. Szczególnie przydatne będą dla niego wspomniane zadania oraz testy.

Na zakończenie kilka uwag szczegółowych.

W warstwie stylistycznej książki widać miejscami pewne niekonsekwencje wynikające z nieokreśloności adresata. Jest to szczególnie wyraźne w partiach postulatycznych. Przeważa, oczywiście, „stylistyka uczniowska”, tzn. autorka mówi wprost do ucznia (np. „Sam wiesz najlepiej, jak wiele wiadomości z różnych dziedzin wiedzy poznałeś dopiero w szkole i dzięki szkole...”). Oprócz tego są liczne fragmenty „neutralne”, opisy, relacje etc. To jest zupełnie zrozumiałe. Ponadto jednak trafiają się niekiedy fragmenty „nauczycielskie”, adresowane jakby do wychowawcy czy też dorosłego odbiorcy. Na przykład: „Ale, niestety, z różnych powodów znika zwykle chęć i przyjemność mówienia właściwa małemu dziecku. Często trzeba uczniów zmuszać do pisania wypracowań, do wykonywania ćwiczeń językowych (karą, nagrodą; oceną szkolną, uwagą w dzienniczku). Tymczasem aktywny i chętny stosunek ucznia do ćwiczeń z zakresu wypowiadania się ustnego i pisemnego jest pierwszym warunkiem rozwoju jego umiejętności językowych” (s. 13-14).

Na stronie 109 autorka podaje przykłady upodobnień historycznych — „dzisiaj ich świadectwem jest tylko rozbieżność między mową a pismem”. Nie są to jednak przykłady jednorodne. Oprócz dobrych wyrazów (*konewka* → *konefka*, *także* → *tagże*, *trzeba* → *czszeba* a. *tszeba*) zacytowano również inne:

*w romantyzmie* → *w romantyzmie*,

*pojedyncy* → *pojedyńczy*.

Informacja ta jest niepełna. Oprócz podanej wymowy miękkiej w pełni dopuszczalna jest wymowa twarda, bez upodobnienia (*w romantyzmie*, *pojedyncy*). Ponadto trudno byłoby wytłumaczyć uczniowi mechanizm upodobnienia w wyrazie *pojedyncy* (gdzie tu jest „dostosowanie artykulacji jednej głoski do głoski sąsiedniej”).

Na stronie 83 jest błąd w liczeniu zdań składowych. Cytowany opis z „Potopu” to wypowiedzenie złożone ośmiokrotnie (a nie siedmiokrotnie, jak podano).

Jerzy Podracki

MIECZYSLAW BASAJ, DANUTA RYTEL. SŁOWNIK FRAZEOLÓGICZNY CZESKO-POLSKI

*Słownik frazeologiczny czesko-polski* M. Basaja i D. Rytel jest pierwszym zestawieniem zasobu frazeologicznego tych języków słowiańskich. Na 344 stronach obejmuje on około 5000 stałych połączeń wyrazowych czeskich oraz podobną liczbę ekwiwalentów polskich. Przytoczone w nim połączenia wyrazowe mogą być wykorzystane do nauki języka czeskiego jako języka obcego. Mimo iż objęty przez słownik zasób frazeologiczny ma postać literacką

i w nielicznych tylko wypadkach jest odbiciem potocznej formy języka (obecna čeština), widzimy w nim praktyczną pomoc również dla tłumaczy.

Koncepcja słownika czesko-polskiego opiera się na poszukiwaniu ekwiwalentów znaczeniowych zarówno przy wyrazie hasłowym, tj. przy identyfikatorze związku, jak i przy formie hasłowej. Identyfikatorem bywa najczęściej rzeczownik: np. *BYK* — *byk*; *HLAVA* — *głowa*. Często nim jest też inny element nominalny, np. czasownik w bezokoliczniku, por. np. *ČINIT* — *czynić*, *HLEDAT* — *szukać*; lub przymiotnik, np. *HLOUPÝ* — *głupi*, *HLUCHÝ* — *gluchy*; przysłówek *DIVOKO* — *dziko*, *HORKO* — *gorąco*; zaimek *KDE* — *gdzie*, *KDO* — *kto*, a nawet spójnik *JAK* — *jak*. Identyfikatory uważane są przez autorów za tzw. dominantę semantyczną związków frazeologicznych. Oznacza to, że związek frazeologiczny występuje tylko jeden raz w słowniku i nie występuje pod innymi, możliwymi dominantami semantycznymi związku. Autorzy słownika zaznaczają, że kierowali się tu względami oszczędnościowymi. Omawiany słownik jest wyposażony w indeks czeskich wyrazów autosemantycznych, nie występujących w funkcji identyfikatorów z odesłaniem do odpowiedniego artykułu hasłowego. Związki frazeologiczne ułożone są w artykule hasłowym w układzie alfabetycznym, według szyku komponentów, uznanego za podstawowy. Słownik obejmuje przede wszystkim zwroty, w mniejszym stopniu wyrażenia i frazy. Świadomie zrezygnowano z bezpośredniego dzielenia połączeń wyrazowych na związki stałe, łączliwe i luźne.

Struktura formalna związków frazeologicznych czeskich i polskich, przyjmująca różne formy zespolenia składników, podporządkowana została następującym kryteriom zapisu:

1) W nawiasach klamrowych podawane są składniki kontekstowe o charakterze łączliwym. Np. *{smál se} až se za boky popadal — {od (ze) směchu} bral (trzymal) se za boki; {šaty/děvčata} jako z cukru — {ubranie děvčeta} jak cukierek (jak malowanie)*.

2) W nawiasach okrągłych podawane są składniki wymienne, synonimiczne lub wariantywne, np. *vymést (vyčistit) ten Augiášův chlív — uprzątnąć (wyczyścić) stajnie Augiaszowe (Augiasza)*. Wewnątrz tych nawiasów kreską ukośną oddzielono formy oboczne, tj. dalsze frazeologizmy synonimiczne lub wariantywne w stosunku do frazeologizmu bazowego. Por. czes. *mit jedovatý (hadi/nabroušený) jazýček (jazyk)*. Patrz też przykłady w p. 1.

3) W nawiasy kwadratowe ujęto składniki fakultatywne frazeologizmu. Np. *nemít co [dát] do úst; být [zdráv/zdravý] jako řípa — być zdrowy jak rzepa*.

4) Nawiasy ostrokątne służą do uchwycenia składników wymiennych antonimicznych. Np. *stoupl <klesl> ve vlnách (v jeho/jejich) očích; za cenu života <smrti> — za cenę życia <śmierci>*.

5) Dwoma pionowymi kreskami oddzielone zostały frazeologizmy bliskie znaczeniowo w ramach tego samego gniazda. Np. *odejít (odebrat se) do věčnosti; odejít na věčnost — przenieść się do wieczności; odejść na wieki*.

Na ogół różnorodność znaków graficznych nie przeszkadza w czytelności struktury formalnej stałych połączeń wyrazowych czeskich i polskich. Przyjmuje się, że jeden nawias wnosi tylko jedną informację o właściwości struktury formalnej. Ponieważ w słowniku czesko-polskim nie stosuje się żadnych cytatów z dzieł literackich ani z prasy, podwojenie funkcji nawiasów graficznie identycznych jest raczej wykluczone. Wątpliwości budzić może wybór takiego, a nie innego nawiasu. Np. w czes. *nemá stání [doma]* wyraz *doma* odczytamy zgodnie z powyższym kryterium zapisu jako komponent fakultatywny. Tymczasem nie jest on składnikiem wymiennym, lecz przykładowo komponentem kontekstu.

Znaczenie związku frazeologicznego podawane jest tylko w języku czeskim. Wykorzystuje się tu głównie definicję synonimiczną, często jednowyrazową. Zapisywana jest ona kursywą, bez nawiasów. Ekwiwalent polski stanowi zwykle jedno lub kilka stałych połączeń wyrazowych, mających zbliżoną do definiowanego strukturę znaczeniową. Zdarza się, że możliwości wyboru ekwiwalentu ograniczona została w języku polskim tylko do luźnego połączenia wyrazowego. Frazeologizmy czeskie, nacechowane środowiskowo lub emocjonalnie otrzymały kwalifikatory: slangowy, wulgarny, książkowy, archaiczny, ekspresywny, potoczny.

Wieloznaczność frazeologizmu rozwiązuje się w definicji związku w ten sposób, że oba

znaczenia umieszcza się obok siebie. Np. *má pod čepici (v čepici) «je chytrý; je opilý»*, w języku polskim w podobny sposób, za pomocą związków frazeologicznych *jest kuty na cztery nogi; ma w czubie*.

Ponieważ w *Słowniku frazeologicznym czesko-polskim* nie stosuje się cytatów ani odsyłaczy, wydaje mi się, że w niektórych wypadkach przydało by się definicję frazeologizmu bardziej sprecyzować, nawet jeśli liczymy się z kompetencją językową odbiorcy polskiego. Por. czes. *dát něco pod nos* definiowane zostało za pomocą wyrazu «*připravít*» (por. pol. *przygotować*). Obok niego przytacza się pol. *podsunąć (podać) coś pod nos*.

Nie jest dobrze definiować związek frazeologiczny przez związek frazeologiczny, jak to jest np. w czeskim *jsme v talóně (v talónu) «v koncích, v úzkých»*; czy we frazeologizmie *tlačit (přimáčknout) někoho ke zdi «vhnět do úzkých»*, lecz należy poszukać innej formy określenia znaczenia, nawet jeśli będzie ona wspólna dla kilku frazeologizmów jednocześnie.

Należałoby dbać o symetrię w wyznaczaniu łączliwości kontekstowej. Np. *koupit za pět prstů [a hmat]* i pol. *przywłaszczyć coś sobie zwinąć coś na lewo*. Przy czeskim zwrocie brak jest komponentu *něco*.

Wariantywność powinna być oznaczana systematycznie w obu językach. Np. słownik podaje w języku czeskim formę *spadl (svalil se) mi balvan ze srdce* obok polskiego *spadł mi kamień (ciężar) z serca*. Nie podano tu czeskiego wariantu *spadł mi kámen ze srdce*, kwalifikowanego przez *Slovník spisovného jazyka českého* jako forma częściej używana.

Na marginesie jeszcze przypomnę, iż rejestr błędów ortograficznych należy uzupełnić o następujące wyrazy:

strona, 162, kolumna: lewa, od góry: 5, jest: neuze, powinno być: nouze;

strona: 264, kolumna: lewa, od dołu: 15, jest: z ni, powinno być: z ni.

Podawanie ekwiwalentów frazeologizmów przy wszystkich zastrzeżeniach, które można w tym wypadku wysunąć, zwiększa zakres użyteczności słownika, który służyć będzie nie tylko do celów dydaktycznych, lecz również tłumaczom literatury czeskiej. Opracowanie tego rodzaju słownika toruje drogę badaniom konfrontatywnym zasobu frazeologicznego języków słowiańskich. Jest to realizacja postulatu wysuwanego od wielu lat przez profesora Skorupkę, dotyczącego przygotowania zbioru dwujęzycznych słowników języków słowiańskich. Gdyby słownik został wyposażony w indeks wyrazów polskich, mógłby funkcjonować jako słownik polsko-czeski lub czesko-polski, co zwiększyłoby niewątpliwie zakres jego odbiorców. Warto byłoby na podstawie tego skryptowego i nisko nakładowego (1800 egz.) wydania przygotować wydanie poprawione, usuwające usterki.

Recenzowany słownik jest ważnym wydarzeniem w naszej literaturze językoznawczej. Może on stanowić jeden ze składników przyszłego słownika frazeologicznego języków słowiańskich.

Bożena Rejakowa

# OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

## ODMIANA NAZWISK TYPU *KARP* W JĘZYKU POLSKIM

Do Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zwrócił się pewien obywatel z prośbą o podanie mu właściwej odmiany jego nazwiska. Nazwisko to brzmi *Karp*. Chodzi przede wszystkim o to, czy w przypadkach zależnych spółgłoska wygłosowa *-p* ma wystąpić w postaci twardej czy miękkiej, innymi słowy czy mamy powiedzieć *widzę pana Karpią, przekazałem list panu Karpiowi, rozmawiam z panem Karpiem, mówię o panu Karpiu*, czy też *widzę pana Karpa, przekazałem list panu Karpowi, rozmawiam z panem Karpem, mówię o panu Karpie*. Te same wątpliwości dotyczą również form liczby mnogiej. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki otrzymane pismo przekazało do Komisji Kultury Języka PAN. Ponieważ sprawa ma charakter nie tylko jednostkowy, odpowiedzi udzielimy zainteresowanemu w ramach Radiowego Poradnika Językowego.

Odpowiedź rozpoczniemy od stwierdzenia, że nazwisko jest zewnętrznym reprezentantem każdego człowieka zarówno w stosunkach prywatnych, jak i urzędowych. Jest ono najważniejszym składnikiem utożsamiania każdej osoby oraz odróżniania jednej osoby od drugiej. Jest ono także wskaźnikiem przynależności do pewnej grupy społecznej, jaką jest rodzina. Zrozumiała jest więc szczególna troska o jego poprawną formę.

Nazwiska polskie są stosunkowo późne. W odniesieniu do szlachty powstały one w XVI wieku, a w odniesieniu do chłopów — dopiero w XVIII wieku. Przed wiekiem XVI do utożsamienia osoby używaliśmy imienia i wyrażenia przymiowego określającego jej miejsce zamieszkania. Jako przykład wystarczy tu przypomnieć takie określenia znanych osób, jak *Jan z Kolna, Wojciech z Brudzewa, Grzegorz z Brzezin, Janko z Czarnkowa, Daniel z Łęczycy*, czy też określenia bohaterów powieściowych u Sienkiewicza: *Maćko z Bogdańca, Zyndram z Maszkowic* itd. Określenia typu *Daniel z Łęczycy* wskazywały na to, że osoba nosi imię *Daniel* i pochodzi z *Łęczycy*. Obok określenia z *Łęczycy* zaczęto używać także przymiotniki *Łęczycki*, który miał tu wyraźną motywację znaczeniową: mianowicie znaczył tyle co «pochodzący z *Łęczycy*». Z czasem przymiotnik *łeczycki* stał się nazwiskiem; występuje on jako rzeczownik, ale ma odmianę przymiotnika.

Drugim źródłem nazwisk są imiona ojca, od których tworzy się określenie syna. Syn *Kuby* nazywał się *Kubiak*, syn *Domina* — *Dominiak*, syn *Piotra* — *Pietrzak*, syn *Pawła* — *Pawlak*, syn *Stasia* — *Stasiak*, syn *Jana* — *Janiak* itd.

Trzecim wreszcie źródłem współczesnych nazwisk są dawne przezwiska. Powstały one w różny sposób. Mogły tu być wykorzystane w sposób meta-

foryczny podobieństwa między światem zewnętrznym oraz cechami fizycznymi lub psychicznymi człowieka. Takie nazwiska, jak *Cebula*, *Kwiatek*, *Burak*, *Marzec*, *Goląb*, *Borek*, *Dąb*, *Koziol*, *Mróz* w ten właśnie sposób powstały. Do tej grupy należy także nazwisko *Karp*.

Nazwiska, które mają postać rzeczowników pospolitych, odmieniają się w liczbie pojedynczej tak, jak wyrazy pospolite, nawet wtedy, gdy genetycznie są one rodzaju żeńskiego, np. *pan Cebula*, *pana Cebuli*, *panu Cebuli*, *pana Cebulę*, z *panem Cebulą*, o *panu Cebuli*. Podobnie — *pan Kwiatek*, *pana Kwiatka*; *pan Burak*, *pana Buraka*; *pan Marzec*, *pana Marca*; *pan Borek*, *pana Borka* itp. Natomiast w liczbie mnogiej występuje już końcówka męskoosobowa, a więc *państwo Cebulowie*, *państwo Kwiatkowie*, *państwo Burakowie*, *państwo Marcowie*, *państwo Borkowie* itd. Wyrazy, pospolite mają tu inne końcówki: *cebule*, *kwiatki*, *buraki*, *marce*, *borki* itd.

W tych stwierdzeniach mieści się odpowiedź na wątpliwości poruszone przez autora listu. Ogólna zasada polega na tym, że nazwiska mające postać rzeczowników pospolitych zachowują właściwe tym rzeczownikom wymiany głoskowe w temacie fleksyjnym zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej.

Poprawna odmiana nazwiska *Karp* jest następująca:

liczba pojedyncza	liczba mnoga
M. <i>Karp</i>	M. <i>Karpiowie</i>
D. <i>Karpia</i>	D. <i>Karpiów</i>
C. <i>Karpiowi</i>	C. <i>Karpiom</i>
B. <i>Karpia</i>	B. <i>Karpiów</i>
W. <i>Karp!</i>	W. <i>Karpiowie!</i>
N. <i>Karpiem</i>	N. <i>Karpiami</i>
Ms. <i>Karpiu</i>	Ms. <i>Karpiach</i>

Cechą swoistą omawianego zjawiska jest to, że w mianowniku i wołaczu liczby pojedynczej występuje w nim końcowa spółgłoska twarda. Historycznie i w tych formach była spółgłoska końcowa miękka. Przed XVII wiekiem mieliśmy w języku polskim takie formy, jak *karp*, *goląb*, *jastrząb*, *paw*, *Radom*, *Wrocław* itd., to znaczy formy z miękką spółgłoską końcową. Od XVII wieku kiedy to miękkość końcowej spółgłoski wargowej zaginęła, mamy oboczność typu *Radom* (z *m* twardym) i *jadę do Radomia* (z *m* miękkim). To samo dotyczy rzeczownika *karp* jako wyrazu pospolitego i jako nazwiska. Tym się tłumaczy wyżej podana jego odmiana.

W czasach nam współczesnych, mówiąc ściślej w XX wieku, pojawiła się w języku polskim bardzo wyrazista tendencja do odróżniania odmiany nazwisk mających postać rzeczowników pospolitych od odmiany tych rzeczowników. Chodzi tu przede wszystkim o odróżnienie grupy nazw własnych od grupy nazw pospolitych. Tak np. nazwiska zakończone na *-ek*, *-ec*, *-eń* miały zgodnie z historyczną normą języka polskiego odmianę typu:

## Liczba pojedyncza

M. Kwiatek	Borek	Kupiec	Marzec	Kwiecień
D. Kwiatka	Borka	Kupca	Marca	Kwietnia
C. Kwiatkowi	Borkowi	Kupcowi	Marcowi	Kwietniowi
B. Kwiatka	Borka	Kupca	Marca	Kwietnia
W. Kwiatek!	Borek!	Kupiec!	Marzec!	Kwiecień!
N. Kwiatkiem	Borkiem	Kupcem	Marcem	Kwietniem
Ms. Kwiatku	Borku	Kupcu	Marcu	Kwietniu

## Liczba mnoga

M. Kwiatkowie	Borkowie	Kupcowie	Marcowie	Kwietniowie
D. Kwiatków	Borków	Kupców	Marców	Kwietniów
C. Kwiatkom	Borkom	Kupcom	Marcom	Kwietniom
B. Kwiatków	Borków	Kupców	Marców	Kwietniów
W. Kwiatkowie!	Borkowie!	Kupcowie!	Marcowie!	Kwietniowie!
N. Kwiatkami	Borkami	Kupcami	Marcami	Kwietniami
Ms. Kwiatkach	Borkach	Kupcach	Marcach	Kwietniach

Już na początku XX wieku pojawiła się tendencja do zachowania we wszystkich formach fleksyjnych tego typu nazw tzw. *e* ruchomego, czyli odmiany typu: M. *Kwiatek*, D. *Kwiateka*, C. *Kwiatekowi*, N. *Kwiatekiem*, Ms. *Kwiateku*, M. *Kwiatekowie*; M. *Kupiec*, D. *Kupieca*, C. *Kupiecowi*; M. *Kwiecień*, D. *Kwiecienia*, C. *Kwiecieniowi* itd. Miało to służyć — jak powiedzieliśmy — do odróżnienia nazwisk wymienionego typu od wyrazów pospolitych. Nazwiska odmieniałyby się:

M. <i>Kwiatek</i>	<i>Kupiec</i>	<i>Kwiecień</i>
D. <i>Kwiateka</i>	<i>Kupieca</i>	<i>Kwiecienia</i>
C. <i>Kwiatekowi</i>	<i>Kupiecowi</i>	<i>Kwiecieniowi</i> ,

a natomiast te same rzeczowniki występujące jako wyrazy pospolite w przypadkach zależnych *e* ruchomego by nie miały, a więc

M. <i>kwiatek</i>	<i>kupiec</i>	<i>kwiecień</i>
D. <i>kwiatka</i>	<i>kupca</i>	<i>kwietnia</i>
C. <i>kwiatkowi</i>	<i>kupcowi</i>	<i>kwietniowi</i> .

To odróżnienie nie zostało zaakceptowane przez normę współczesnego języka polskiego. Jedynie w odniesieniu do nazwisk jednosylabowych dopuszcza się formy oboczne, np.

- M. *pan Mech*
- D. *pana Mcha* a. *pana Mecha*
- C. *panu Mchowi* a. *panu Mechowi* itd.

Wszystkie inne odstępstwa od zasad historycznych, a więc formy typu *Pana Kwiateka*, *Pana Kupieca* itd. są uważane za niepoprawne.

Formy oboczne w przypadkach zależnych mają też takie nazwiska, jak *Goląb*, *Kociol*, *Koziol*. W dopełniaczu liczby pojedynczej obok form *Golębia*,

*Kotla, Kozła* są używane formy *Goląba, Kociola, Kozioła*. Oboczność ta obejmuje wszystkie przypadki zarówno w liczbie pojedynczej, jak i w mnogiej. Jest ona uznana za poprawną. Do tej właśnie grupy należy także nazwisko *Karp*. Jeżeli uważamy za poprawną odmianę *M. Goląb, D. Goląba, C. Goląbowi*, to powinniśmy uznać również za poprawną odmianę typu *M. Karp, D. Karpa, C. Karpowi* itd.

Odpowiedź na pytanie nadesłane przez korespondenta jest więc jasna. Nazwiska mające postać rzeczowników pospolitych zachowują właściwe tym rzeczownikom wymiany głoskowe w temacie fleksyjnym. Jest to zgodne z wielowiekową tradycją historyczną języka polskiego. A zatem nazwisko *Karp* w przypadkach zależnych powinno mieć spółgłoskę końcową miękką, czyli powinno brzmieć *idę do pana Karpia, rozmawiam z panem Karpiem* itd. Powstała w XX wieku tendencja do odróżniania odmiany nazwisk od odmiany wyrazów pospolitych spowodowała zaniechanie oboczności fleksyjnych w odmianie nazwisk. Stąd dopuszczalna jest odmiana typu *M. Karp, D. Karpa, C. Karpowi*. Pierwszeństwo w dalszym ciągu dajemy odmianie tradycyjnej, tzn. *M. Karp, D. idę do pana Karpia, C. dalem list panu Karpiowi, N. rozmawiam z panem Karpiem*.

Dziś tendencja do wyróżniania nazwisk poprzez zaniechanie oboczności fleksyjnych charakterystycznych dla wyrazów pospolitych wyraźnie słabnie. Jest to całkowicie zrozumiałe, gdyż tendencja ta jest w niezgodzie z żywymi zasadami polskiego systemu fonetycznego i morfologicznego.

Panu Karpiowi dziękujemy za nadesłanie listu.

M.S.





## INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

Cena prenumeraty krajowej

I półr. 96,—

II półr. 64,—

rocznie 160,—

Prenumeratę na kraj przyjmuje się:

— do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny

— do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11, w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly

through the

Foreign Trade Enterprise

ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 8(407) s. 461—539 Warszawa 1983 r.

Indeks 36961